

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

W NUMERZE: DANS CE NUMERO:

5 Nasze dzieci
u premiera
Nos enfants chez
le premier ministre

6 Wrażenia z Kraju
Impressions
de Pologne

7 Spotkanie z „Soraya”
i „Królową Elżbietą”
Rencontre avec „Soraya”
et la „Reine Elisabeth”

11 Francuscy miłośnicy
polskiego filmu
Les admirateurs fran-
çais du film polonais

12 Przełom Dunajca
Les gorges du Dunajec

23 Paryskie fryzury
w Warszawie
Coiffures de Paris
à Varsovie

Wesoło było na kolo-
niach w Polsce, Francji,
Belgii... Ale już wkrótce
czeka nasze dzieci po-
wrót do szkoły. Dla przy-
pomnienia, jak to było,
zamieszczamy to zdję-
cie z kolonii w Presles

Les vacances ont été
joyeuses en Pologne,
France, Belgique... Mais
c'est bientôt la rentrée.
Pour rappeler les jeux de
l'été — cette photo de nos
enfants, prise à Presles

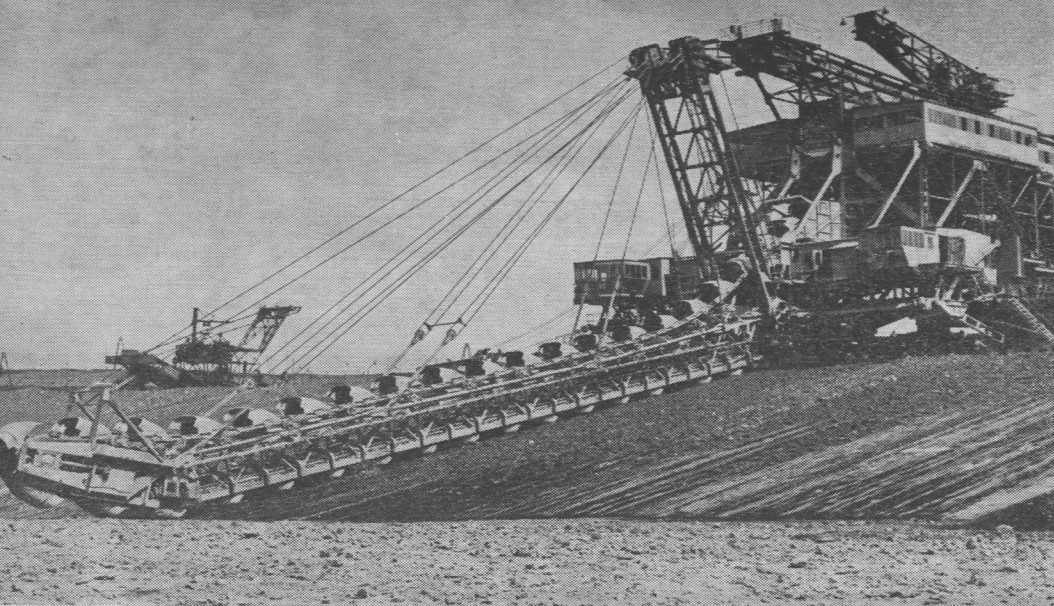
Nr 34 (254)

26 SIERPNI
AOUT 1962

PRIX 0.40 NF
CENA 5 FRANCS
BELGES



FP 2373



PIERWSZY WĘGIEL NA ŚWIĘTO

W Święto 22 lipca elektrownia w Koninie otrzymała cenny podarunek — pierwszy węgiel z nowej kopalni odkrywkowej „Pałnów”, wydobywany przez takie gigantyczne koparki, jak na fotografii!

VIII FESTIWAL MŁODZIEŻY

Wesoło i huczno, a niekiedy poważnie — skoro naradzano się jak zrobić, by świat żył w pokoju — było na VIII Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów w Helsinkach, stolicy Finlandii. Na naszym zdjęciu: delegacja polska w drodze na stadion



CO WYBRAĆ?

Odciski stóp i rąk Sophii Loren złożone, jak każe zwyczaj, na płycie przed Teatrem Chińskim Graumana w Hollywood, czy ślad zostawiony na piasku plaży w Hérault przez tę przemilną syrenkę? Chyba jednak — to drugie



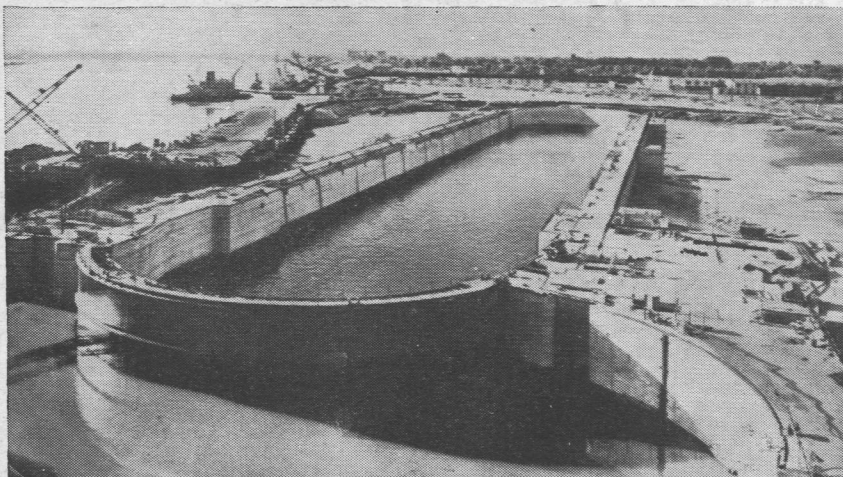
Cud i kontrasty

Mimo osławionego cudu gospodarczego można w wielkim zachodnio-niemieckim porcie Hamburgu ujrzeć i taką scenę — kobiety i dzieci na targu rybnym zbierają rozbite skrzynki na drzewo opalowe



W ROCZNICĘ POWSTANIA

Pierwszy sierpnia, to warszawskie Zaduszki, rocznica wybuchu Powstania w 1944 r. Na Powązkach, jednym z największych cmentarzy stolicy, przedstawiciele społeczeństwa złożyli wieńce na mogile poległych przed 18 laty żołnierzy Armii Krajowej



NOWY DOK REMONTOWY

Okrety o wyporności do 50.000 ton będą mogły być remontowane w nowym doku w Bordeaux-Bassens



NA ZWIEDZANIE POLSKI



Do Gdyni zawinął kolejny letni gość, grecki statek pasażerski „Arkadia”, wiozący ośmiuset turystów francuskich, angielskich, holenderskich i niemieckich

RYBAK, RZEŹBIARZ I MALARZ

Jan Strączek, zawodowy rybak z Opolszczyzny, para się również rzeźbą i malarstwem. W jego mieszkaniu w Otmuchowie pojawiają się liczni miłośnicy sztuki. Na zdjęciu — pan Jan Strączek przy niedokończonym jeszcze dziele — pięknej martwej naturze z rybami



Zdjęcia:
CAF I KEYSTONE

▲ Pour la Fête Nationale polonaise, premières tonnes de lignite de la nouvelle mine à ciel ouvert de Pałnów.

▲ 800 touristes de France, Hollande, Angleterre et Allemagne ont débarqué à Gdynia du paquebot grec „Arkadia”.

▲ Pour l'anniversaire de l'Insurrection de Varsovie en 1944, les habitants de la capitale se rendaient en foule sur les tombes des héroïques combattants.

▲ La délégation polonaise au Festival de la Jeunesse d'Helsinki.

▲ Jan Strączek — pêcheur de son métier et peintre de talent.

▲ La nouvelle forme de radoub de Bordeaux-Bassens pour navires de 50.000 tonnes.

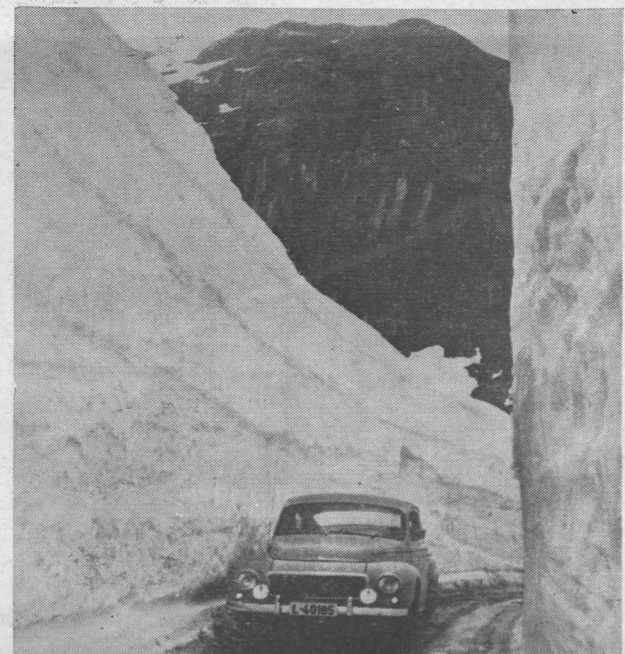
▲ Qui choisir, Sophia Loren ou cette jolie sirène de l'Hérault?

▲ Contrastes à Hambourg. Dans cette riche ville des femmes cherchent du bois de chauffage sur le marché aux poissons.

▲ Difficile à suivre, même en juillet, cette nouvelle route Sauda-Roeddal dans les montagnes de Norvège.

LIPIEC? LIPIEC!

Tak wyglądała w pierwszych dniach lipca nowozbudowana szosa wysokogórska Sauda — Roeddal w Norwegii



Współ z całym narodem

KOLEO Związku Polek w Detroit w Stanach Zjednoczonych uroczystie obchodziło srebrny jubileusz swojego istnienia. W obchodzie wzięła udział przewodnicząca Związku Polek w Stanach Zjednoczonych, Adela Łagodzińska, która w swoim przemówieniu oświadczyła, że Stany Zjednoczone dawno już powinny być uznać granicę Polski na Odrze i Nysie, na polskich ziemiach zachodnich i północnych mieszka bowiem blisko 8 milionów Polaków i ten fakt przesądza przyszłość tych obszarów. Adela Łagodzińska zaapelowała do całej Polonii amerykańskiej, by z największą stanowczością domagała się uznania obecnej granicy polsko-niemieckiej.

PRASA polonijna komentuje uchwałę podjętą przez niedawny Szósty Zjazd Rady Naczelnej Kongresu Polonii Amerykańskiej. Rezolucja ta na wstępie wyraziła zapewnienie, że Polonia amerykańska, wspólnie z całym narodem polskim w Kraju, pragnie całkowitego i powszechnego uznania zachodniej granicy Polski na Odrze i Nysie, co naszej (tzn. amerykańskiej) administracji państwowej częstokroć przypominamy, domagając się od niej oficjalnego tej granicy uznania.

Lewicowy tygodnik polonijny „Głos Ludowy”, wyrażając zastrzeżenia do niektórych dalszych fragmentów uchwalonej rezolucji, podkreśla z uznaniem, że Rada Naczelna Kongresu Polonii Amerykańskiej wypowiedziała się stanowczo w obronie obecnych granic Polski na zachodzie.



KWIATY i WIEŃCE DLA NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA

Przedstawiciele młodzieży polonijnej kroczą do płyty Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Powyżej — młodzież przy płycie, która znajduje się pod resztkami kolumnady Pałacu Saskiego, zniszczonego przez Niemców. Na kolumnach widnieją nazwy pół bitew, na których żołnierz polski przelewał swą krew „za naszą i waszą wolność”. Pod bocznymi kolumnami znajdują się urny z ziemią z pobojowisk drugiej Wojny Światowej we Francji, Belgii, Holandii, Niemczech, Norwegii i Związku Radzieckim, na których Polacy walczyli z hitlerowskimi Niemcami. Po złożeniu wieńca i kwiatów dzieci polonijne uwieczniły swe nazwiska i adresy podpisami w Księdze Pamiątkowej



WESOŁE I PRACOWITE LATO MŁODZIEŻY w SPA

26 SIERPANIA... Niestety! Przez Polski Ośrodek Młodzieżowy w Spa po raz ostatni tego lata przepływają fale muzyki, śpiewu, śmiechu i oklasków. Niebawem dom dzieci naszej Polonii belgijskiej uciszy się, uspokoi. Kolonie były bardzo, bardzo udane, lecz jeszcze bardziej udany był poprzedzający je kurs dla młodzieży polskich zespołów artystycznych z Belgii.

Niedawno zamieściliśmy fotografie z pięknego czynu społecznego górników z Limburgii. Włożyli oni wiele bezinteresownego wysiłku w przygotowanie Ośrodka w Spa na przyjęcie dzieci na kolonie, odbywające się od 15 lipca do 26 sierpnia. Przedtem bowiem pracowite lato Ośrodka Młodzieżowego, od 1 do 13 lipca, wypełnił wymieniony wyżej kurs. Zdobyto nowy repertuar. Zostały wykryte nowe talenty. Lecz relacjonujmy po kolei.

Sale gościnne Ośrodka Młodzieżowego w Spa wypełniło 40 dziewcząt i chłopców, reprezentujących zespoły pieśni i tańca z Charleroi, Zwartbergu, Eisden i Liège. Zjawili się oni w Spa, by pod kierunkiem instruktorów p. Wandy Stala i p. Józefa Kuroczko doskonalić swe umiejętności taneczne i śpiewacze. Organizatorzy kursu przeznaczali 50 godzin tygodniowo na zajęcia artystyczne, pragnęli oni jednak stworzyć również młodzieży warunki wypoczynku. Zastużony był przecież wypoczynek po trudach intensywnej pracy w ciągu całego sezonu, którego ukoronowaniem był czerwcowy Festiwal Pieśni i Tańca w Liège, w Pałacu Kongresowym.

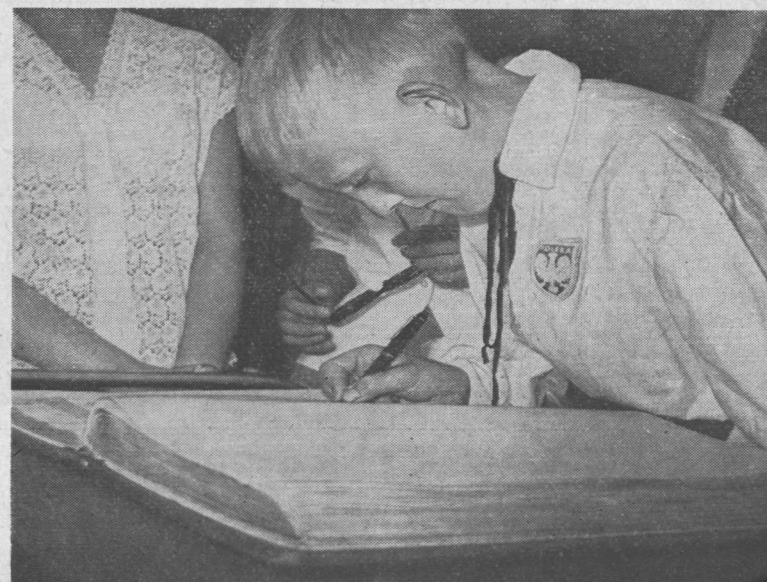
Czas wolny młodzież spędzała na zabawie i wypoczynku pod doświadczonego kierownictwem nauczycieli, pp. Teresy i Mieczysława Majchrzaków. Udało się połączyć piękne z pożytecznym. Młodzi, spośród których wielu poświęciło na kurs swoje urlopy, czuli się na kursie doskonale. Już pierwszego dnia pobytu w Spa młodzież wybrała samorząd, który w składzie Ludwika Sochy z „Poloneza”, Aliny Krobskiej z „Karolinki” i Bronisława Wasilewskiego z „Krakusa”, mając do pomocy komisję porządkową w osobach Heleny Wajszczak z „Krakusa”, Eliasza Kaczmarczyka i Józefa Woźnego z „Poloneza”, ustalił organizację czasu wolnego od zajęć artystycznych.

Gry sportowe, a w razie niepogody gry świetlicowe, wieczorki taneczne, stworzyły na kursie radosną atmosferę. Szczególną atrakcją stanowiła wycieczka, którą młodzież zorganizowała w jedną z niedziel do pobliskiej miejscowości Francorchamps, by oglądać międzynarodowe wyścigi motorowe na jednym z najpiękniejszych w Europie torów wyścigowych.

Wieczory świetlicowe, organizowane przez młodzież, pozwoliły wykryć wśród uczestników kursu w „wolnej konkurencji” — czyli poza salami ćwiczeń — wiele samorodnych talentów. Wyróżnił się szczególnie Stanisław Wileczak z Eisden, który budził wesołość swymi piosenkami przy akompaniamencie gitary. Uznanie zdobyły również zdolności rysunkowe Lecha Reliszko z Zwartbergu i Jerzego Skrzyszewskiego z Charleroi.

DZIECI Polonii, bawiące na koloniach wakacyjnych w Kraju, w tym i dzieci polskie z Francji i Belgii, odbyły wiele wycieczek po Polsce. Odwiedziły też Warszawę, gdzie zwiedziły miasto, jego zabytki, ogrody i muzea.

W czasie pobytu w Stolicy Polski delegacje poszczególnych grup kolonijnych, liczące łącznie ok. 300 dzieci, złożyły wieńce i kwiaty na Grobie Nieznanego Żołnierza. Po tej uroczystości dzieci udały się do Urzędu Rady Ministrów, gdzie były gośćmi wicepremiera PRL, p. Piotra Jaroszewicza, o czym piszemy na stronie 5.



Dokończenie na str. 21



POŻEGNALNY WIECZÓR W CHYLICACH

W podwarszawskiej miejscowości wypoczynkowej Chylice, w ośrodku szkoleniowym znanym Polonii już od 6 lat, zakończył się 4-tygodniowy kurs świetlicowo-taneczny dla młodzieży polonijnej, przyszłych instruktorów polskich zespołów folklorystycznych. W tym roku bawili w Chylicach 46 dziewcząt i 28 chłopców z Francji, Belgii, USA, NRF (Brazylia, Węgier i Danii, z czego 21 przybyło tu po raz drugi.

Wieczór pożegnalny, podczas którego odbył się półtoragodzinny występ, dowiódł, że młodzież polonijna zdobyła bardzo wiele. Oto początek występu — z grupy młodzieży stojącej na scenie wysuwa się Edward Szewczak z Kurtyby w Brazylia. Wita kierownictwo Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną i pozostałych gości. Od tej chwili scena rozbrzmiewa pieśnią, tupotem wybijanych rytmów tańca, deklamacją poezji.

Instruktorzy polscy z Chylic, zwłaszcza choreografowie, nie szczędzą słów uznania. Podkreślają nieprzeciętne zdolności uczestników kursu, świetne wycucie tańca i pracowitość. A sami artyści? Jacqueline Mlynkowska z Fraisi-Marais, Edward Povse z Escaudain z Francji, Henryk Wilczak z Eisdien z Belgii, Stanisława Chwiłkowska z Dortmundu z NRF, Jan Bugajski z Nakskov z Danii i wielu innych we własnym i w innych imieniu wyrażają zachwyt z pobytu w Polsce i podziękowania za umożliwienie ukończenia kursu.

Wszyscy bez wyjątku stwierdzili, że z Polską łączy ich coś, czego życie w innych społeczeństwach nie zdołało zatrzeć. Najmilej wspominała młodzież wyjazd do Opola na Dolnym Śląsku, gdzie jej występy oglądało 10 tysięcy Polan. Nasi młodzi Rodacy nie taill wzruszenia, gdy widownia nagradzała ich niemilknięcymi brawami za to, że nie zapomnieli mowy i tradycji przodków.

NAJBARDZIEJ ŚMIALI

OSIĄGNIĘCIA nauki i techniki w dziedzinie opanowania przestrzeni kosmicznej raz po raz przechodzą wszelkie nasze oczekiwania. Nie tak dawno przeżywaaliśmy lot Gagarina, potem zdumiewający wyczyn Titowa, następnie osiągnięcia Glenna i Carpentera, a w tej chwili znajdujemy się pod wrażeniem sensacyjnego lotu grupowego, którego dokonali radzieccy kosmonauci Nikołajew i Popowicz, bijąc w tej dziedzinie wszystkie dotychczasowe rekordy. Suma przebytych przez nich kilometrów idzie w miliony i odpowiada odległościom między Ziemią a niektórymi innymi planetami, a nawet przekracza te odległości.

Lot grupowy śledzony był z wielką uwagą przez cały świat. Kosmonauci w czasie jego trwania pozostawali w łączności nie tylko ze sobą, dzieląc się wzajemnie uwagami, ale utrzymywali również stały kontakt z uczonymi i konstruktorami swych statków, „Wostoków”, na Ziemi, a dzięki urządzeniom telewizyjnym obserwowani byli w pewnych okresach lotu na ziemskim globie, na jego obu półkulach, przez kilkadziesiąt milionów ludzi przed ekranami telewizorów.

Jest to naprawdę wyczyn zdumiewający, olbrzymi triumf ludzkiej myśli, wielki krok naprzód w odkrywaniu dalszych tajemnic Wszechświata. Jego znaczenie naukowe i techniczne przyniesie na pewno dalsze potężne sukcesy w tej dziedzinie, których pozytywne rezultaty dla ludzkości nie dadzą się dzisiaj określić nawet w przybliżeniu.

Na naszych zdjęciach widzimy obu kosmonautów — rekordzistów najśmielszych dotychczas ze wszystkich śmiatków świata: z lewej Nikołajew, z prawej Popowicz.

POLSKA w FICC

Pomorze Gdańskie zwiedził ostatnio przewodniczący Międzynarodowej Federacji Campingu i Carawaningu, Belg Roger van Eecken. Oglądał on plażę Trójmiasta i Krynicy Morskiej, Katedrę Oliwską oraz zabytki Starego Gdańska i Malborka. Podróż p. van der Eecken do Polski wiąże się z planami przystąpienia polskich organizacji turystycznych do Międzynarodowej Federacji Campingu i Carawaningu (FICC).

RODACY NA SZEROKIM ŚWIECIE

JEDNYM z najwybitniejszych ekspertów amerykańskich w dziedzinie zagadnień ruchu kołowego jest Polak, inż. M. C. Sielski. Ostatnio opracował on plan gigantycznej autostrady mającej przeciąć Chicago z południa na północ.

NA ZJEZDZIE RADY NACZELNEJ POLONII AMERYKAŃSKIEJ podkreślono zasługi Polaków z Cleveland w dziele podtrzymywania polskości. W miesiące tym dzięki silnie i mądrze stosowanej propagandzie rozpoczęło w roku bieżącym naukę języka polskiego tysiąc sześćset dzieci, a od nowego roku szkolnego uczyć się będzie także pięć tysięcy.

ŚLEPA BABCIA i ŚLEPI REDAKTORZY

Kilka tysięcy Rodaków z Francji bawili i bawi jeszcze na tegorocznych wakacjach w Polsce. Tysiące ludzi przywożą z Kraju do naszych polonijnych kolonii bezpośrednie informacje o tym: jak jest w Polsce, co się zmieniło w ich rodzinnych miejscowościach, jakie zmiany zaszły w ogóle w Kraju itp. Wjazdy do Polski odbywają się indywidualnie bądź grupowo, organizowane przez biura podróży, m. in. przez takie biuro pana Gralli z Lens, paryski „Transtour”, francuski oddział „Orbisu” itp. Nie ma zatem chyba nic łatwiejszego niż od wracających z Polski dowiedzieć się, jak też w tej Polsce jest naprawdę.

Okazuje się jednak, że nie dla wszystkich. Nie jest to np. możliwe dla dziennika polonijnego z Lens, z tego samego Lens, z którego p. Gralla przewiózł już do Kraju i z powrotem setki Rodaków. Dziennik ten czerpie bowiem informacje o Polsce nie od Rodaków, lecz aż z... Ameryki, jak to np. wynika z artykułu w numerze z 5 sierpnia pt. „Jak wygląda życie Polaków w Kraju?” zamieszczonego w rubryce „Więści z Polski”. Droga tych wieści do redakcji z Lens jest bardzo skomplikowana. W konkretnym wypadku był to rzekomy list, który „dziwnym zbiegiem okoliczności przeszedł przez sito cenzury reżimowej” i dotarł w całości do Stanów Zjednoczonych. List ten ma obrazować „dno nędzy w Polsce”. Naturalnie dziennik polonijny z Lens skwapliwie go przedrukował.

Niestety, oprócz obrazu rzekomego „dna nędzy” nie ma w tym liście żadnych szczegółów, które by potwierdzały autentyczność listu, poza tym, że jego autorką jest 70-letnia staruszka. Jak się nazywa owa staruszka, skąd pochodzi, a przynajmniej z jakiej części Polski, z miasta czy ze wsi — ani słowa, nie ma nawet nazwy owych amerykańskich pism polonijnych, które podobno ten list wydrukowały.

Cóż ciekawego napisała o Polsce owa 70-letnia staruszka, znana jedynie nieznanym pismom polonijnym w Ameryce? „Całym jej majątkiem — pisze dziennik w Lens — jest mały domek i ogródek na prowincji. Z trojga dzieci staruszki pozostał przy życiu tylko jej syn. Na dusze dzieci od lat najmłodszych poczawszy reżim narzucił swoją sieć...”

Skoro staruszka ma lat 70, to ostatnie dziecko urodziła chyba gdzieś przed 30 laty. Wiadomo jest więc rewelacyjna, reżim miał bowiem według niej swoją „sieć” w Polsce „zastawioną na dusze

dzieci” owej babci na 13 lat przed tym zanim objął władzę, czyli na ładne parę lat przed wybuchem drugiej wojny światowej. To naprawdę rewelacja, albo staruszka, o ile w ogóle istnieje, cierpi na zanik pamięci w wyniku tzw. sklerozy, co również cechuje niektórych starszej daty redaktorów polskich na Wychodźstwie, nie znających obecnej Polski bezpośrednio od lat kilkudziesięciu, ale pisujących o Kraju, jak im się wydaje, z całym autorytetem, a w rzeczywistości pisujących kompletne głupstwa, z których się ludzie w kułak śmieją.

„Reżim celowo demoralizuje młode pokolenie — pisze dalej rzekoma staruszka — urządzając sobotnie zabawy młodzieżowe, podczas których wódka leje się strumieniami. Oto jedna z przyczyn, dla której w tej biednej Polsce wydaje się olbrzymią kwotę 30 miliardów złotych” na wódkę.

Staruszka nie podaje jednak czy oświadczenie widziała kiedyś taką zabawę, czy też wie o niej może z dziennika, wychodzącego w Lens, wiele rzeczy kompletnie się jej jakoś z upływem lat pomieszało. W dzisiejszej Polsce sprzedaż wódki w sobotę jest bowiem zakazana, poza tym na zabawach młodzieżowych wódki w ogóle sprzedawać nie wolno, podobnie jak na dworcach kolejowych, w schroniskach turystycznych, czy domach wycieczkowych. Zarządzenie takie wydał reżim. Zresztą nie wiadomo, o jaki okres staruszce chodzi, może to było w tym czasie, kiedy agenci reżimowi zastawili sieci na dusze jej dzieci, a może w jakiś inny dzień, np. we wtorek?

„W Polsce pozornie wszystko jest, ale nie ma pieniędzy, by cokolwiek zakupić. Moskiewska to metoda utrzymywać ludzi głodnymi”... relacjonuje

następnie anonimowa staruszka. A więc są pieniądze, czy nie ma? Skoro jest 30 miliardów na wódkę, to dlaczego nie ma na chleb? „Fakt posiadania zasobów jakichkolwiek, a specjalnie uciulaną gotówki, to „kłamta ustroju kapitalistycznego” — brzmi dalsza treść „rewelacyjnego” listu. — U komunistów tylko rząd może mieć pieniądze, on musi być właścicielem całego mienia...”

Dobrze poinformowana staruszka, jak to widać z owych 30 miliardów na wódkę, nie jest jednak w pełni uczciwa, stosuje chwytły używane przez pewnych starych, nieprzejednanych polonijnych publicystów i przemilcza celowo inne rewelacyjne cyfry i fakty, m. in. i to, że w Polsce ciulące gotówki mają na swych kontach w PKO, w głównej polskiej instytucji oszczędnościowej, prawie 20 miliardów uciulanych złotych. I to nie fabrykanci, obszarnicy, posiadacze akcji, wielu kamienicy i drukarni, ale zwykli prości ludzie, robotnicy, urzędnicy, małorolni chłopci, nauczyciele itp.

Babcia jednak jest ślepa, nie zauważyła oszczędności u siebie w Kraju, nie zauważyła, że dzięki nim stworzył się w Polsce cały system zakupów, że ludzie stopniowo do czegoś dzięki temu dochodzą, budują domki, kupują telewizory, maszyny, auta itp. Ale babcia chce być ślepa, odpowiada to bowiem niektórym ślepyim redaktorom z Wychodźstwa. Pisze więc: „85 procent mieszkańców Polski to ludzie chorzy, odżywiają się jedynie zupą kartoflaną i namiastką kawy”. I znowu ślepa, sklerotyczna babcia zapomniła dodać, że współczesne polskie odżywianie przynosi rekordy polskim sportowcom, zwycięstwa na olimpiadach i mistrzostwach świata, doskonale wpływa na dziesiątki wspaniałych zespołów pieśni i tańca z Mazowszem i Śląskiem na czele, na polskich górników, którzy biją rekordy wydobywania, na kilkumilionową rzeszę młodzieży wędrującą ze śpiewem po Kraju w okresie wakacyjnym, itd. itd., chociaż według twierdzeń ślepej babci ta „masa musi być i pozostać głodna...”

Jesteśmy głęboko przekonani, że babcia ma 70 lat, że jest schorowana, nie dożyłowa, a w związku z tym ślepa, sklerotyczna, godna pożałowania. Jesteśmy też głęboko przekonani o ślepcie redaktorów pewnych amerykańskich dzienników polonijnych, którzy przedrukowują listy ślepej babci jako „autentyczne wiadomości o życiu Polaków w Kraju”. Jesteśmy również głęboko przekonani o tym, że jednak nie są ślepi ci z Rodaków, którzy te listy w pismach polonijnych czytają.



U góry: Hanezka Szpech z Północnej Francji w imieniu wszystkich dzieci przybyłych na przyjęcie wita pana wicepremiera przemówieniem, dziękuje za gościnę i za możliwość poznania piękna „Ojczyzny naszych rodziców, a i naszej Ojczyzny, choć urodziliśmy się poza Jej granicami”

NASZE DZIECI U PREMIERA

DZIECI polskie z Francji, Belgii, Danii, Szwecji, Anglii i Austrii, które bawiły na koloniach w Polsce, w czasie wycieczki do Warszawy zostały przyjęte podwieczorkiem przez wicepremiera Rządu PRL, pana Piotra Jaroszewicza.

W ogrodzie Urzędu Rady Ministrów na Krakowskim Przedmieściu, w dawnym Pałacu Radziwiłłowskim, dzieci spędziły kilka przyjemnych godzin, dzieląc się wzajemnie swymi wrażeniami z pobytu w różnych okolicach Polski.

W środku: widok fragmentu ogrodu Urzędu Rady Ministrów podczas przyjęcia dzieci polonijnych. Poniżej: Hanezka Szpech i jej koleżanka z kolonii opowiadają wicepremierowi o życiu młodzieży polskiej w swych miejscowościach we Francji, obok — grupa opiekunów i nauczycieli kolonijnych



RODACY i FRANCUZI PRZEŻYWAJĄ NASZ KRAJ



— Dzięki licznym przyjazdom Polaków do Poitiers na Uniwersytet i do „Alliance Française” miała Pani już przed wyjazdem do Polski, w 1961 roku, wielu przyjaciół. Czy spotkała ich Pani w Polsce?

— Oczywiście, m.in. panią Marię Gadzio, profesorkę gimnazjum w Częstochowie, która odwiedziła nas dwa lata temu. Spotkała mnie nawet w tym mieście mała przygoda, ponieważ zapomniałam zameldować i wymeldować się... Zagraniczni turyści muszą zgłaszać swój przyjazd i wyjazd u miejscowych władz. Po dokonaniu tej formalności można robić, co się chce.

— Czy zwiedzała Pani województwa peryferyjne?

Przywożę z Polski wspomnienia...

Pani Helena Marzellier, sekretarka i skarbniczka okręgowego komitetu „Alliance Française” w Poitiers, przy którym istnieje koło francusko-polskie z panią Charlotte Gauthy-Jabłońską na czele, wróciła niedawno z kilkudniowej podróży po Polsce. Przedstawił pisma „Nouvelle République” przeprowadził z nią wywiad. Oto jego treść:

— Tak jest. Pojechałam aż pod samą granicę radziecką. Zobaczyłam Olsztyn po przebyciu imponującej krainy jezior mazurskich. Olsztyn jest starym miastem, bogatym w piękne zabytki, które cudem uchowały się przed zniszczeniami wojennymi; czerwona cegła uwypukla wspaniałą architekturę. Spotkałam także w zagubionych wsiach ludzi mówiących z dużą swobodą po francusku. Gdy poinformowałam się, okazało się, że byli to górnicy, którzy pracowali u nas przez długie lata... Te spotkania były dla mnie tym bardziej miłe, że z trudnością porozumiewałam się, nie znając ani języka polskiego, ani niemieckiego.

— Czy zainteresowało Panią wybrzeże bałtyckie?

— Oczywiście. W Gdańsku podziwiałam rozmiary odbudowy historycznych zabytków starych dzielnic, których sta-

wę ugruntowała Liga Hanzeatycka. Nie wszystko jest jeszcze zakończone. Zwiedziłam też „Muzeum Tortur”. W Gdyni przekonałam się o wysiłku Polski dokonanym w latach 1919—1939, aby zbudować port niezależny od Gdańska, wówczas niemieckiej enklawy. Widziałam tak-

że wielką plażę sopocką, która rywalizuje z naszymi Baule, Les Sables — d’Olonne.

— Zdaje się, że zatrzymała się Pani w Toruniu, mieście rodzinnym Kopernika, którego imię nadano miejscowemu Uniwersytetowi...

— Tak jest. Rozmawiałam długo z rektorem Swiniarskim, dawnym studentem Uniwersytetu w Toulouse, prezesem komitetu przyjaźni polsko-francuskiej, który — nawiasem mówiąc — zna doskonale działalność swego wybitnego kolegi, profesora Gabriela Valensi, prezesa naszej „Alliance Française”. Miasto gotyckie z XVI wieku zachowało się w całości. Muzeum etnograficzne jest bogate: zwiedziłam je dzięki uprzejmości zastępcy dyrektora. Brałam udział w święcie Bożego Ciała, które odbywa się z udziałem licznych sztandarów, w obecności tłu-

mu wiernych, wewnątrz kościołów parafialnych i katedry oraz na sąsiednich ulicach. Zwiedziłam wreszcie Gniezno koło Poznania, którego wspaniała katedra wiele ucierpiała w czasie wojny. Tutaj, podczas niedzielnych kazania, ku memu zdziwieniu, obecność moją zasymulował biskup. Jest on wielkim przyjacielem Francji i prosił, aby osoby znające język francuski, powitały mnie i pomogły zwiedzić miasto. W wielkim Seminarium Duchownym spotkałam dawnego ucznia Saint-Sulpice, także oddanego przyjaciela Francji, który okazał mi wiele przyjaźni. Jednym słowem przywożę z Polski wzruszające wspomnienia. Chciałabym podkreślić gościnność Polaków, która w tym roku jest tym bardziej godna pochwały, że zbiory zostały poważnie zniszczone wskutek niepogody i ludzie wielu rzeczy sobie odmawiają.

„Ucałuj ode mnie Polskę!”

MOWA OJCZYSTA I KWIATY (1)

DNIE upłynęły, minęło ich już wiele, a ja ciągle, Mario, patrzę w twoją twarz. Rozproszyliśmy się, większość z nas odleciała już z Polski, wróciła do domów, do krajów zamieszkania, do środowisk, w

których ludzie przekazują sobie wiadomości o sprawach radosnych i o sprawach bolesnych językami innymi niż polski. A ja tak bardzo przywykłem w ciągu tych piętnastu dni do nieustannego brzmienia mowy polskiej — ot, słyszę tak, jakbyś je wymawiała w tej chwili, słowa oznaczające kwiaty polskie, te, któreś mi pokazywała w wilgotnej owoce ranka Szklarskiej Porębie: O, spójrz — mówiłaś — to są malwy, a to macierzanka, której tak wiele jest u nas w Polsce i w poezji Broniewskiego...

Chcę ci powiedzieć, Mario, o tym wszystkim, o czym nie zdążyłem, czy też nie zdołałem z tobą mówić w czasie samej wycieczki. Przypomnieć też to i owo... I oto znowu rodzi się twój, i ów lekko zamyślony uśmiech. Tak, jakby były symbolem Kraju, którego nie widziałem od paru już lat. Podpisuję się więc obiema rękami pod spóstrzeżeniem Baudelaire’a: „Rzeczą najbardziej godną uwagi w społeczeństwie jest twarz kobiety...”

Tyś przyłączyła się do nas w Krakowie, Mario. Było to w trzecim dniu naszego pobytu w Polsce. Przeżycie najbardziej chyba zasadnicze — kontakt z ziemią polską — mieliśmy już za sobą. Myśmy przyjechali z Paryża w sobotę 7 lipca pod wieczór. Piszę „my”, bo jak wiesz była nas z Francji cała grupa: Emilia Stanowska, Wanda Maciejewska, no i ci wszyscy z Lille: Suzanne i Gerard Bourry, namiętnie dyskutujący na wszystkie możliwe tematy Ryszard Dziełicki i z pobłażliwie filozoficznym uśmiechem wysłuchujący wywodów kolegi Robert Leśniak, wesoło hałasujący student medycyny — Józef Gogolewski, i Sycz, i Henryk Majewski — pamiętasz ich na pewno wszystkich.

Na lotnisku wszyscy dość długo milczeliśmy — sądzę, że dlatego, iż zarówno u tych z nas, którzy już byli w Polsce, jak i u tych, którzy znaleźli się w Kraju po raz pierwszy, powstała, w chwili kiedyśmy szli w kierunku budynków administracyjnych Okęcia, nowa wrażliwość.

Uczucie, które obrazowo, chociaż może nie najszczęśliwiej, można by tak oto przedstawić: otworzyły się w nas duże śluzy, zapragnęliśmy w sposób jedyny, niepowtarzalny, aby weszło w nas i zrosło się z naszym jestestwem wszystko co polskie: mowa, wielkie problemy, niepozorne wydarzenia, rytm polskiego życia. A mnie przypominało się wówczas, że przed wyjazdem z domu mama mówiła do mnie: „Moje dziecko, ucałuj ode mnie Polskę”.

Te słowa dźwięczały we mnie długo, uparcie i irracjonalnie. Jak jakiś bardzo piękny wiersz.

Nazajutrz, w niedzielę, oglądaliśmy trochę Warszawę; kto miał krewnych czy znajomych w stolicy, ten składał wizyty. Nie znałem cię jeszcze wówczas. Nosilem w sobie oczekiwanie; jakiej natury — myślałem — będzie moje współzycie z Polską? W owym pierwszym „polskim” dniu oglądałem z ciekawością tę z dzielnic Warszawy, do której najwyżej się przywiązałem: Nowy Świat, Krakowskie Przedmieście. Bardzo się ucieszyłem na widok nowych, smukłych, kolorowych domów z dużymi oknami na ulicy Foksal, na ulicy Wierzbowej (ten wieżowiec zakończony kominem nadającym mu kształt statku).

„Ludzie — konstatawałem — są weseli, co jest zjawiskiem napawającym prawdziwą otuchą”. Odnotowywałem nowości urbanistyczne, zmiany w sposobie bycia ludzi (właśnie ta wesołość). Wiele spostrzegalem rzeczy godnych uwagi, chociaż jeden z moich przyjaciół, niepoprawny sceptyk mieszający właśnie na ulicy Foksal, uprzedzał mnie, iż „wszystko po staremu, nic się nie zmieniło, CAF (Centralna Agencja Fotograficzna) stoi jak stał...”

CAF, drogi przyjacielu, stoi jak stał, to prawda, ale przy CAF-ie stoi nowe kino „Skarpa”, ale trochę dalej, na Tamce, wznosi się tyle nowych budowli...

Stanisław KOCIK

Trzy dni uśmiechów — i trzy

WARSZAWA, 9.7.1962 r.

Kiedy nasza grupa zebrała się w Warszawie przed wycieczką do Wrocławia na Spotkanie Polonii, było u niektórych trochę nieufności. Co nam pokażą i jak pokażą? Padają pytania, którym dziwiłem się trochę, ale niedługo, dowiedziałem się bowiem wkrótce, kim byli moi współtowarzysze podróży. Był działacz polski, rolnik z Danił, przebywający już ponad 40 lat poza Ojczyzną. Był nasz Rodak z Brazylii, który oglądał Ojczyznę po 30 latach rozłąki. Byli Polacy z Anglii, na których wywierają nacisk ludzie wrogo nastawieni do Polski Ludowej. Razem byliśmy przedstawicielami Polonii 14 państw i wszystkich części świata. A z jakich środowisk? Byli profesorowie, humaniści, socjologowie, dziennikarze, inżynierowie, technicy, działacze polonijni, górnicy i rolnicy.

Już nasze spotkanie w Instytucie Geografii Uniwersytetu Warszawskiego zaczęło rozwiewać ową początkową atmosferę rezerwy. Przedstawiciele Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną oraz profesorowie Instytutu mówili nam tu o Polsce. Nie upiększając i nie kryjąc braków, jasno i wyraźnie powiedziano, co zostało zrobione w Kraju od chwili odzyskania wolności i co jeszcze zrobić trzeba i można. Wyszliśmy jakby uciśnieni. Krótkie zwiedzanie stolicy pozwoliło nam porównać zasłyszane słowa z rzeczywistością. Chociaż barbarzyńca hitlerowski zostawił tylko zgliszczą i ruiny — Warszawa znów się śmieje i tętni życiem. Niezwyciężona!

KRAKÓW, 10.7.1962 r.

Rano Wawel, Sukiennice, Rynek, Ołtarz Wita Stwosza. Tysiąc znanych, głębokich, przeżyć! Pochylone głowy składają niemy hołd polskiemu geniuszowi... Po południu wzrasta ciekawość w grupie nazwanej przez nas „techniczną”: w wygodnym autokarze suniemy do Nowej Huty. Tu 12 lat temu stała mała wioska licząca kilkadziesiąt dusz. Dziś miasto. Szerokie ulice, nowoczesne domy, sklepy różnego rodzaju dobrze zaopatrzone w towary, w dali komyne kombinatu. Przed bramą dyrekcji zostajemy przyjęci przez młodego inżyniera, który ma być naszym przewodnikiem. Kombinatu Nowej Huty to gigant! Produkcja roczna stali: 1.800.000 ton.

Spacerując swobodnie po wszystkich oddziałach, rozmawiając z pracownikami, pytamy ile zarabiają. Przeciętny zarobek: około 2.000 złotych. Ile godzin pracy? 6 godzin pracy dziennie, co piąty dzień — pełny wypoczynek. Rozmówcy odpowiadają chętnie, serdecznie, dumni z Nowej Huty, kombinatu,

a także i miasta. Las anten telewizyjnych na dachach, piękne i czyste domy, pogodni ludzie — czyż tu nie widać, że Polska idzie naprzód?

KRAKÓW i OŚWIĘCIM, 11.7.1962 r.

Któż z Polaków nie słyszał o bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego? Chodzimy tylko na palcach, z respektem. Czegoż tu nie ma! Są wszystkie istniejące czasopisma i wydawnictwa. Przechodzimy przez czytelnię, gdzie głowy młodzieży pochylają się nad książkami. Dziś kształci się tu syn chłopca, syn robotnika, dawniej tego, niestety, nie było. Z bijącym sercem wstępujemy w stare mury Uniwersytetu Jagiellońskiego, kolebki polskiej nauki, skąd promieniowała ona zawsze na cały świat. Wprost wierzcy trudno, że kiedy Uniwersytet został zamknięty w 1939 roku przez hitlerowskich zbrodniarzy, profesorowie byli więzieni i mordowani tylko za to, że byli Polakami. Dostojna uczelnia otworzyła od nowa szeroko podwoje w roku 1945. Przy lampce wina w Collegium Maius w serdecznej rozmowie z panem rektorem i panami prorektorami dowiedzieliśmy się, ile trzeba było pracy i trudu, aby na ruinach i na grobach budować znów naukę polską. Dziś pracuje się gorąco na Uniwersytecie — przecież w roku 1964 obchodzi Uniwersytet 600-lecie swego istnienia.

Znowu — do autokarów! Jedziemy do Katowic. W drodze — obóz martyrologii, Oświęcim! Oto on. Ponura brama z cynicznym sloganem „Arbeit macht frei” („Praca wyzwala”). Druży kolczaste na izolatorach, przepływał nimi prąd elektryczny. Baraki ciemne, bez podłogi. Komory śmierci, piece do palenia ludzi. Włosy ludzkie przeznaczone na przeróbkę. Obuwie, walizki, garnuszki, okulary. Laleczka, ubranko dziecka.

Panie nasze cichutko płaczą. Łzy same lecą jak grad. Panowie ocierają czoła, a może i oczy? Zaciskamy pięści. Miliony pomordowanych. Dlaczego? Za co? Cóż takiego przewinili? Nic! Nie byli tylko Niemcami. W milczeniu składamy wieniec pod Murem Śmierci. Odjeżdżając wszyscy, jak jeden mąż, myśla i mówią: nigdy nie zapomnimy tej nieludzkiej zbrodni, ze wszystkich sił będziemy bronili naszego narodu, by już nigdy więcej nie zasnął takiego losu. Kończę. Nie chcę już dziś nic dodać...

Jerzy LEBOWSKI
Guenange-Grande (Moselle)

Dalszy ciąg nastąpi

W Cité Jeanne d'Arc kwitną róże

SPOTKANIE Z „SORAYĄ” i „KRÓLOWĄ ELŻBIETĄ”

NATURA nie poskapila jej urody i wdzięku. „Soraya” jest piękna. Nie ustępuje jej jednak „Królowa Elżbieta” i „Madame Butterfly”. Każda reprezentuje odmienny typ urody, a która z nich jest piękniejsza — to już sprawa indywidualnego gustu. Poznaliśmy je wszystkie w ciągu jednego dnia w małej, robotniczej osadzie Cité Jeanne d'Arc we wschodniej Francji i gdy przyszło dokonać wyboru, kłopot był niemały...

OCZYWIŚCIE, nie spotkałimy ani „prawdziwej” Sorayi, ex-żony szacha Iranu, ani też „prawdziwej” królowej angielskiej, które — jak należy się domyślać — na żadne rendez-vous do Cité Jeanne d'Arc nie przyjechały. Spotkałimy natomiast w tym osiedlu Polaków, którzy pokazując nam w swoich ogrodach piękne róże, wymieniali nazwiska znanych osobistości — tak właśnie nazywają się też róże.

WONNY KRAJ

Kilkukilometrowy odcinek lasu odgradza Cité Jeanne d'Arc od ładnego i znanego w Moselle miasteczka — St. Avold. Niewielkie domki osiedla otoczone są ogródkami. Mieszkają tu liczne rodziny emigrantów — Polaków. W czerwcu i lipcu osiedle zamienia się w jeden wielki kolorowy ogród kwiatów, a w powietrzu unosi się zapach róż.

Hodowla tych kwiatów, która udaje się tu znakomicie, ma już swoją tradycję w okolicy, chociaż rozwinęła się szczególnie dopiero w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Pasja hodowania róż i rywalizacja o wyhodowanie najpiękniejszej ogarnęła większość tutejszych Rodaków. Tak jak gdzie indziej spotykamy wędkarzy i gołębiarzy, tak tu najwięcej jest zapalczywców uprawiających różane krzewy. Zorganizowani są niemal wszyscy w „Société Culturelle des Roséristes”. Mają swoje przepisy, regulaminy, posiedzenia, dyskusje, wycieczki.

Dwie wystawy odbywające się w miesiącach letnich są kulminacyjnym momentem w roku — okresem największych emocji i przeżyć każdego hodowcy róż. Temperatura podniecenia rośnie w miarę jak zbliża się niedziela „X” — dzień otwarcia wystawy i

rozstrzygnięcie pasjonującego konkursu na najpiękniejszą różę w okolicy.

RODACY — ZWYCIĘZCY

Naszymi rozmówcami są p. **Bolesław Grondkowski** i p. **Stanisław Dąbrowski**. Obaj od kilkunastu lat są gorącymi wielbicielami rozmaitych „Sorayi”, „Queen Elizabeth”, „Madame Butterfly”, „Charles Mallerin” i innych pięknych odmian róż. Panu Grondkowskiemu właśnie niedawno róża „Charles Mallerin” przyniosła wymarzony sukces: I nagrodę na tegorocznej wystawie w St. Avold. Pan Dąbrowski uzyskał na tej wystawie III nagrodę. Dodajmy, że inny Rodak, p. **Smorowiński**, który słynie w okolicy jako jeden z najlepszych hodowców, uzyskał w tegorocznym konkursie II nagrodę.

Trzeba „chuchać i dmuchać”, żeby róża była najpiękniejsza akurat w tym dniu — informują nas rozmówcy.

Dowiadujemy się w rozmowie wielu interesujących szczegółów. Jakie są kryteria oceny pięknej róży? Oto kwiat nie może być rozwinięty, ale i nie może być w „pączku”. Każdy szczegół róży jest oddzielnie oceniany i punktowany przez członków jury. Bierze się pod uwagę kolor, połysk, proporcje kwiatu i liści, ogólną prezentację gałązki róży. Jury dokonuje wyboru swojego rodzaju „miss piękności”.

Członkowie jury, zgodnie z regulaminem, nie mogą znać przed rozstrzygnięciem konkursu nazwisk właścicieli poszczególnych róż. Kwiaty oznaczone są numerami i hodowca podaje ich nazwę. Jeśli nazwa róży jest fałszywa (każda wyhodowana nowa odmiana ma swoją opatento-

waną nazwę), następuje dyskwalifikacja. Zdarza się, że hodowca nie potrafi określić nazwy jednej ze swoich róż, ale wówczas ją prezentuje bez podania nazwy.

TE OSTATNIE NOCE...

Doświadczony hodowca troskliwie pielęgnuje przed wystawą co najmniej kilkadziesiąt róż i dopiero w dniu otwarcia konkursu decyduje się na wybór dziesięciu róż. Zgodnie z regulaminem każdy bowiem jest zobowiązany dostarczyć 10 róż.

A ileż to razy upatrzona i „wychuchana” przez hodowcę róża osiągnęła już we wtorek swoją najpiękniejszą i najokazalszą postać, choć do konkursowej niedzieli pozostało jeszcze kilka dni...

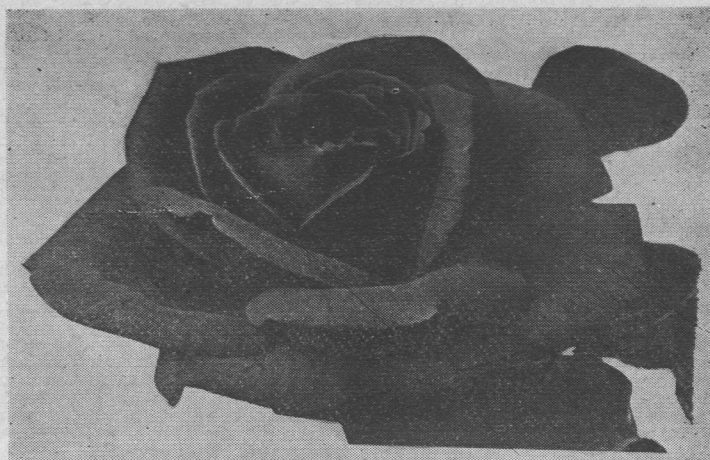
Nagroda jest dla hodowcy wydarzeniem niezwykłym. Marzy o niej każdy, marzył również p. Grondkowski. I w tym roku wymarzył!

— W ciągu ostatnich dwóch nocy prawie nie spałem ze zdenerwowania — zwierza się p. Grondkowski — a o świecie poszedłem obejrzeć swoje róże... Kilka było bardzo ładnych, ale nie byłem pewny... Człowiek właściwie do ostatniej chwili nie wie, czy inne róże na wystawie nie będą jeszcze ładniejsze, czy nagrody nikt nie sprzątnie „przed nosa”.

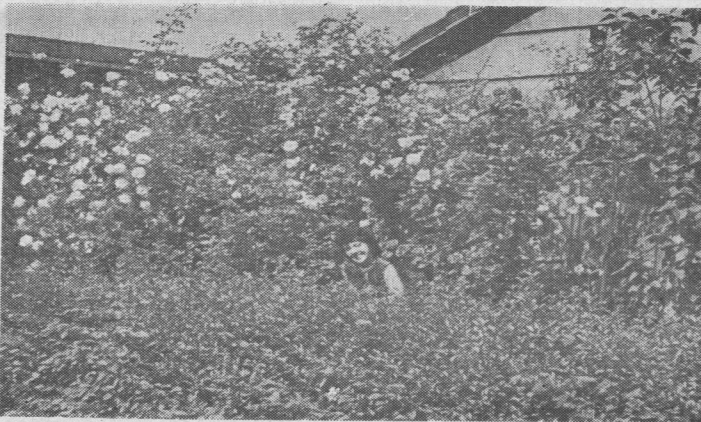
TAJEMNICA NOWEJ PIĘKNOŚCI

Hodowla róż wymaga niemałej wiedzy i doświadczenia. Każdy hodowca — nawet początkujący — wie, oczywiście, co róża lubi a czego nie lubi. A więc, że powinna mieć dużo wilgoci a mało słońca, że ziemia musi być „ciężka” itp. To jednak nie wystarczy, żeby wyhodować różę, która mogłaby konkurować na wystawie. Toteż każdy hodowca skrzętnie gromadzi w ciągu lat swoje doświadczenia, wprowadza zmiany w sposobie tzw. oczekowania (szczepienia), pielęgnacji róży itp.

Na koleżeńskich spotkaniach hodowcy wymieniają swoje doświadczenia. Nie ukrywamy jednak, że pewne



P. Grondkowski (z prawej) marzył o I nagrodzie i w tym roku ją wymarzył. P. Dąbrowski (z lewej) natomiast uzyskał III nagrodę dołączając do czterech poprzednich. U dołu: tak wygląda w lecie Cité Jeanne d'Arc, miasteczko miłośników róż



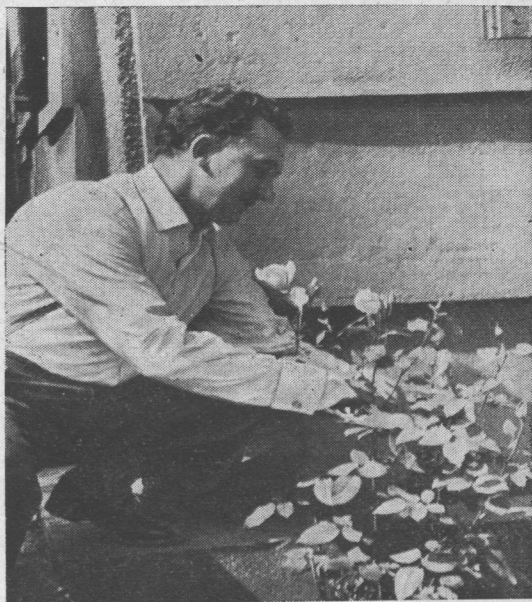
„subtelności” stosowane indywidualnie przy pielęgnacji róży pozostają tajemnicą poszczególnych hodowców.

Nie lada sztuka jest wyhodowanie całkowicie nowej odmiany róży. W Cité Jeanne d'Arc nie udało się to jeszcze nikomu. Nie udało się dotychczas, ale słyszy się, że niektórzy podejmują takie próby.

Nowa odmiana róży musi uzyskać uznanie komisji wybitnych fachowców i patent. Uzyskanie patentu upoważnia

hodowcę do nadania nazwy dla swojej róży. W licznych wypadkach jednak hodowca drogo sprzedaje patent, a bogaty nabywca nadaje nazwę własną.

Czy róża „Soraya”, którą w 1955 roku na wystawie w Lyonie uznano za „najpiękniejszą różę Francji”, została zakupiona przez samą ex-cesarzową Sorayę, czy też przez kogoś z jej bogatych wielbicieli — na to pytanie, niestety, nie potrafimy odpowiedzieć.



Hodowla róż jest ulubionym zajęciem także i naszego kolportera w Cité Jeanne d'Arc, p. Bartnikowskiego, oraz jego rodziny. Z lewej — p. Bartnikowski, z prawej — jedna z „władczyń wonnego kraju” i pięknych „Sorayi” (tych w cudzysłowie), panna Bartnikowska

Maison JANKA

185, rue de Paris, Lille (Nord).

Tel. 53.94.26.

C.C.P. Lille 2229.30

Konfekcja męska i damska

GABARDYNY ♦ UBRANIA ♦ KOSTIUMY ♦ PALTA
♦ SUKNIE ♦ SPÓDNICE ♦ SWETRY ♦ BLUZY ♦
POPELINY ♦ TERGAL ♦ NYLON ♦ WSYPY ♦
POSZWY ♦ DAMASY ♦ PIERZE ♦ BIELIZNA
POŚCIELOWA

Ceny bezkonkurencyjne!

Wysyłam próbki na żądanie.

Na życzenie odwiedzam klientelę.

● „Śląsk” — do Indii

Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk” szykuje się do dalekiej podróży, do Indii. Wyjazd w listopadzie. „Śląsk” będzie występował może również i w innych krajach tego rejonu Azji.

● Kariera podręcznika

Jaka pogoda? — pytają amerykańscy rolnicy... w Polsce. Polski podręcznik „Meteorologia rolnicza” Mariana Molgi, pracownika naukowego Państwowego Instytutu Hydrologiczno - Meteorologicznego, został zakupiony przez amerykańską meteorologiczną służbę rolniczą. Ciekawy sukces — przecież w Stanach Zjednoczonych, obok Związku Radzieckiego, agrometeorologia znajduje się na najwyższym poziomie na świecie, a jednak w tym wypadku polska wiedza i myśl naukowa potrafi śmiało z nią konkurować.

● Lek i nie lek

Inż. Józef Nowak właśnie lustruje plantację poziomek w zielarskim ośrodku doświadczalnym „Herbapolu” w Zakrzewie koło Koźła. Liście poziomki i setki innych ziół z Zakrzewa są cenione nie tylko w Kraju, ale sprowadza je stąd również Francja, Szwajcaria, NRF. Natomiast dla amatorów pysznych, pachnących, leśnych poziomek ze śmietaną prawdziwy raj otworzył się w tym roku na Pomorzu, głównie w Borach Tucholskich. Leśne polany są dostojnie czerwone od poziomki, nawet po najazdach takomczuchów. Z Gdańska na poziomki organizuje się całe wycieczki zbiorowe autokarami, z Bydgoszczy codziennie ruszają tłumy do lasów podmiejskich — z koszami.



● Skąd się tu wziął?

Przed Muzeum Techniki w Warszawie, które zajmuje część Pałacu Kultury i Nauki, otwarto pierwszą w Polsce wystawę helikopterów, po polsku — śmigłowców. Wystawa niezwykle ciekawa, lecz w dniu otwarcia wszyscy zachodzili w głowę — w jaki sposób przytransportowano ten wielki, ciężki śmigłowiec transportowy, przecież ze skweru na platformę wokół Pałacu dokoła wiodą schody? Teraz już wiadomo, największy eksponat wystawy, kolos transportowy, usiadł na swoim wyznaczonym miejscu wprost z powietrza, a tego wyczynu, lądowania tuż pod Pałacem, wśród okalających go drzew, dokonała kobieta, podpułkownik pilot Irena Kurpik-Sosnowska. Bo też była to delikatna i wymagająca cierpliwości... damska robótka!



PROSTO Z POLSKI

● „Staszic” — potentat

Temu, kto zna historię techniki polskiej, miło wiedzieć, ile należnego hołdu składa się dziś Stanisławowi Staszicowi, który sto kilkadziesiąt lat temu w Zagłębiu Staropolskim podniósł przemysł polski na przodujący poziom europejski (choć nie na długo, niestety...). Nowoczesny gigant polskiego przemysłu węglowego (10 tysięcy ton węgla na dobę), nowa kopalnia na przedpolu Katowic, otrzymała właśnie zaszczytne i zobowiązujące imię jednego z najświetlejszych Polaków. Na terenach budowy kopalni „Staszic” ukończono pierwszy szyb, w budowie jest łącznie pięć, niebawem zaczną się drażyć poziome chodniki. Jednocześnie dla przyszłej załogi buduje się już wielki gmach socjalny, łaźnię, szatnię, stację ratowniczą.

● Film o partyzantach

Reżyser „Popiołu i diamentu” Andrzej Wajda i reżyser słynnej, nagrodzonej na wielu festiwalach międzynarodowych radzieckiej „Ballady o żołnierzu”, Grigorij Czuchraj wraz z współautorem scenariusza „Ballady o żołnierzu”, Walentym Jeżowem — to trio może stworzyć wybitny film.

Andrzej Wajda i Jerzy Przeździecki napisali scenariusz filmu o wspólnych bojach partyzantów polskich i radzieckich z najeżdżącą hitlerowskim, w ostatecznym przygotowaniu scenariusza do realizacji biorą udział Czuchraj i Jeżow, którzy wkrótce przyjadą do Polski i przystąpią do wspólnej z polskimi twórcami pracy nad filmem, zdjęcia mają rozpocząć się w styczniu.

● 5500-lecie!

Uwaga, Czytelnicy! Mamy zaszczyt dodać sensację 30 sensacji! Donosiliśmy poprzednio, że w jaskiniach Ojcowa archeologowie znaleźli znaczną ilość tzw. pięściaków, uniwersalnych narzędzi krzemienianych ludzi sprzed 10 tysięcy — 85 tysięcy lat. Ostatnio w górnej części tej samej jaskini Wylotne odkryto ślady najnowocześniejszej (w porównaniu do tej sprzed 85 tysięcy lat...) produkcji wyrobów krzemienianych. Wytwórnia wyrobów z krzemienia liczy okrągło 5500 lat. Z tej samej epoki pochodzą znalezione w innej, pobliskiej jaskini ziarna pszenicy i jęczmienia. Jakże skromne w czasie w obliczu kilkudziesięciu (co najmniej) tysięcy lat gospodarki ludzkiej na ziemiach polskich jest Milenium...

● Sto szpitali

W tej chwili w Kraju w budowie znajduje się około stu nowych budynków szpitalnych, mieszczących w sumie ponad 17 tysięcy łóżek. W większości nowe obiekty szpitalne powstają w miastach wojewódzkich poza Warszawą oraz w miastach powiatowych.

● Dobre kino

Związek Architektów Czesosłowackich ogłosił konkurs na projekt letniego kina w typowego w miejscowościach uzdrowiskowych i turystycznych. Zespół polski zdobył 4 nagrody i wyróżnienia. Zaprojektowane kina na 250 i 800 miejsc są łatwo rozkładalne na okres zimy, składają się tylko z podłogi, kabiny i ekranu stałego. Dachy chroniące widzów od opadów są typu pneumatycznego lub harmonijkowate, łatwo rozsuwalne.



● Subtelny konkurs

W Warszawie, w Domu Chłopa, odbyły się oryginalne zawody o tytuł kwiaciara najlepiej układającego bukiety. Zjechało się 26 pracowników kwiaciarni z całego Kraju, zgromadzono stopy kwiatów i naczyni. Jury dało 90 minut. Trzeba było dobrać kwiaty do wazonu, wazy czy

koszyka, zestawić kompozycje na różne okoliczności, dobrać do kwiatów inne ozdoby bukietów, np. wstążki, tiul, cyfiole. Było na co patrzeć. Dwa równorzędne pierwsze miejsca zajęły kwiaciarki krakowskie, a jedna z nich, Anna Karczevska z kwiaciarni przy Floriańskiej 6, reprezentuje Polskę na międzynarodowym konkursie „Interflory” w Wielkiej Brytanii.

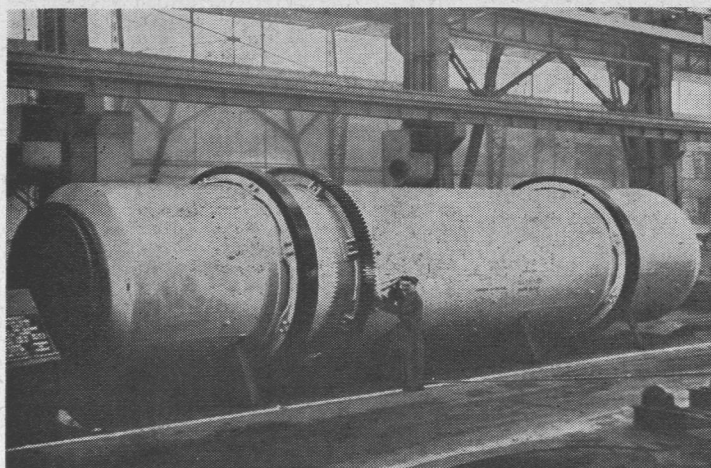
● Zielona Góra — zdrowa natura

W woj. zielonogórskim w 1957 r. ilość zgonów na 100 tysięcy mieszkańców wynosiła 9. W tej chwili cyfra roczna wynosi tylko 6,3. Powinnować zdrowia!

● Fala skarbów

Od kilkadziesiąt lat na polskich plażach nadbałtyckich nie było tak wielkich ilości bursztynu jak w tym roku. W niektórych miejscowościach poranny spacer wzdłuż plaży pozwala zebrać kilka kilogramów bursztynu. Dotychczas morze wyrzucało bursztyn na ogół na wschód od ujścia Wisły, w tym roku bursztyn pojawił się nawet w okolicach Swinoujścia, Kołobrzega i w Zatoce Gdańskiej. Widocznie zimne i pochmurne lato oraz późnonośwędnie wiatry i sztormy sprzyjają bursztynowym żniwom.

W gdyńskiej Cepelii, która skupuje bursztyn, zawiera się liczne korzystne umowy handlowe, polski bursztyn nabywają w tej chwili — Francja, Belgia, Szwecja, Norwegia, Niemiecka Republika Federalna, Szwajcaria, Czechosłowacja, Stany Zjednoczone, Australia i Nowa Zelandia.



● Billet doux...

Wprawdzie dość rzadko dołącza się „słodki bilecik” do takiego kolosa, ale dokumentację techniczną w tym wypadku można by nazwać i tak, słodczy będzie stąd wiele. Jest to bowiem frag-

ment kompletnego wyposażenia cukrowni przeznaczonej dla Maroka. Podobne urządzenia eksportują zakłady urzędów przemysłowych w Nysie na Dolnym Śląsku.

● Krochmalowy sekret

Konstancja Kusiorek w Dąbrówce Wielkopolskiej w woj. zielonogórskim jest artystką w osobliwej dziedzinie — w naprawie i regeneracji strojów ludowych. Aż do niej do Dąbrówki przysyła w razie potrzeby swoje stroje zespół „Mazowsze”. Szczególną specjalnością Konstancji Kusio-

rek jest regeneracja czepców zwanych kopkami, zrobionych z wielu metrów misternej koronki. Do usztywniania tych koronkowych majstersztyków pani Kusiorek używa jakiegoś środka, który jest jej sekretem, nikomu dotychczas nie wyjawionym.

7 dni W SKRÓCIE

● SLIWNA (Poznańskie). — Miejskowa spółdzielnia produkcyjna założyła park (3 tysiące drzew i 5 tys. krzewów), plac gier i zabaw dla dzieci, stworzyła ognisko muzyczne i... zdobyła pierwszą nagrodę w konkursie „Kulturalnie, przyjemnie, wesoło” — tj. 40 tysięcy złotych na zakup sprzętu świetlicowego.

● TORUŃ. — Powstała tu stała galeria rysunków dziecięcych. Na początek — 1.600 prac z niedawnej warszawskiej ogólnoswiatowej wystawy.

● KLUKI (Koszalińskie). — Ta słowińska wieś będzie „stolicą” założonego na terenach powiatów lebskiego i słupskiego Parku Narodowego (europejska rzadkość — wędrujące wydmy piaszczyste!).

● CHELMŹA (Bydgoskie). — Tutejsza cukrownia będzie jedną z trzech w Polsce, które staną się... fabrykami chemicznymi. Z melasy powstawać będzie acetylen, butanol, kwas cytrynowy i alkohol bezwodny.

● MIĘDZYZDROJE (Szczecińskie). — Kelner restauracji „Oaza” nie miał widocznie czystego sumienia, skoro na widok inspektora Państwowej Inspekcji Handlowej zjadł prędko... rachunek dopiero co wystawiony klientom.

● PIASKI (Lubelskie). — Na szczyście 25-metrowego komina usiadł bocian i ze zmęczenia wpadł do środka. Jeden z robotników dokonał nie lada wyczynu. Spuścił się do komina i uratował boćka. Cała załoga przynosi swemu ulubieńcowi żaby.

● GDYNIA. — Nowy statek zbudowany dla Finlandii nosić będzie polską nazwę „Andrzej Borowy”. Marynarz o tym nazwisku zginął bowiem w Helsinkach, bohatercko ratując od śmierci dwóch fińskich robotników portowych.

● MYSŁOWICE (Katowickie). — Brygada inż. Żywirskiego pobiła rekord światowy. W ciągu jednego miesiąca lipca wydrążyła ona 362 metry przekopu w kopalni „Boże Dary”.

● BUSKO (Kieleckie). — Niewieika Młynówka jest chyba najpracowitszą rzeczką w Polsce. Porusza bowiem koła aż pięciu młynów wodnych.

● KRAKÓW. — Znana fabryka „Erdal” zaczyna produkcję nadzwyczajnej pasty do podłóg. Wystarczy posmarować, nie trzeba froterować, a jednak błyszczący jak lustro.

● POLICE (Szczecińskie). — Na terenie zakładów zniszczonych całkowicie w czasie wojny powstaje fabryka mat trzciniowych i domków z trzciny.

● USTRZYKI GÓRNE (Rzeszowskie). — Odbył się wielki zlot turystyczny Tysiąclecia, pod hasłem „Bieszczady 62”. Pogoda dopisała.

● WARSZAWA. — Najbardziej znana ulica stolicy — Nowy Świat była w sierpniu rozkopana. Przeprowadzano bowiem nowy wodociąg na miejsce starego, który „wysłużył” już 85 lat.

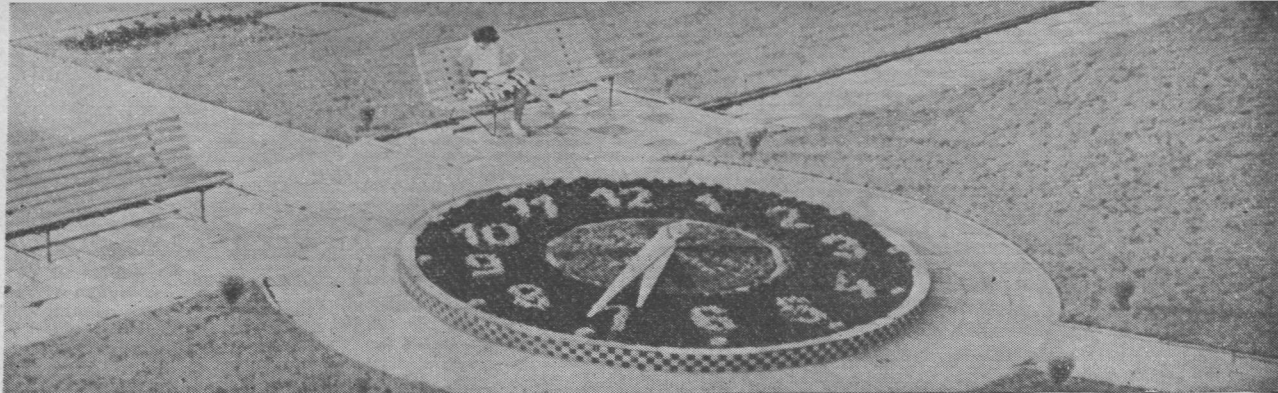
● KWACZAŁA (Krakowskie). — Załoga fabryki chemicznej „Alwernia” specjalizuje się w produkcji wyrobów eliminujących drogi import z zagranicy. Wkrótce — sól chromoodporna, dotychczas w Kraju nie produkowana.

● CZĘSTOCHOWA. — W rekordowym czasie 61 dni zakończono modernizację wielkiego pieca w hucie im. Bieruta.

● OLSZTYN. — W ostatnim okresie zbudowano ponad 1.000 silosów do kisenia pasz dla bydła, we wsiach województwa.



Czy to r. 50 p.n.e.
Czy to r. 1964



wciąż to samo żelazo świętokrzyskie

WCENTRUM starożytnego zagłębia hutniczego w dolinie rzeki Kamiennej w Górach Świętokrzyskich, we wsi Słupia Nowa, grupa naukowców z Zakładu Historii Nauki i Techniki Polskiej Akademii Nauk oraz Zespołu Historii Polskiej Techniki Hutniczej i Odlewniczej przeprowadziła pasjonujące i jedyne tego rodzaju na świecie prace doświadczalne.

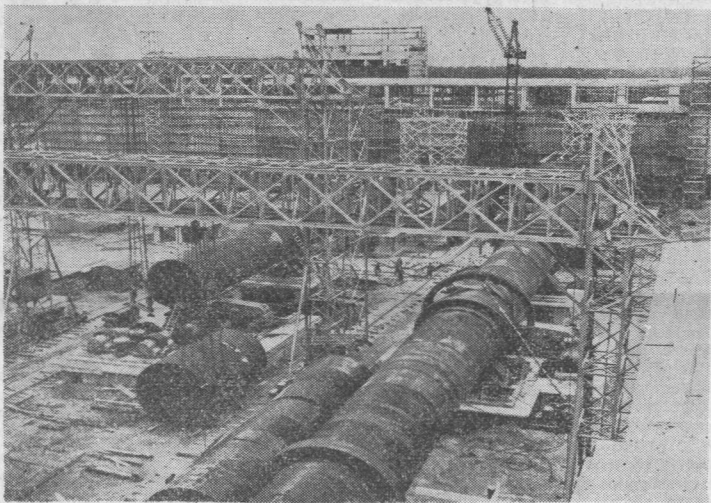
W dwóch zrekonstruowanych — ściśle według wzorów pieców sprzed 2 tysięcy lat wykopanych na tych terenach — piecach hutniczych, tzw. dymarkach, przeprowadzono wytopy rudy żelaza. W wyniku badań ustalono przebieg tego procesu w warunkach, w jakich dokonywano wytopów przed 20 wiekami.

Dotychczasowe prace badawcze pozwalają przypuszczać, że w dolinie rzeki Kamiennej rozwinął się około 2 tysięcy lat temu ogromny, jak na ówczesne czasy, ośrodek przemysłu metalurgicznego. Odkryto tu bowiem ok. 3 tysięcy pieców sprzed 2 tysięcy lat. Naukowcy wysuwają dalsze przypuszczenia. Twierdzą oni mianowicie, że ten ośrodek przemysłu metalurgicznego był związany z imperium rzymskim. Produkowało się tu około 50 procent żelaza na eksport — dla prowincji rzymskiej.

Sensacyjne odkrycia i prace naukowe w starożytnym zagłębiu toczą się w pobliżu innych zabytków polskiego przemysłu żelaznego. Wielką erę uprzemysłowienia na bazie tutejszych rud przeżyła

Kieleccyzna w XIX wieku, za Stanisława Staszica, który w Białogonie kazał wybić medal: „I kruszczom Polski zajaśniało światło”.

Nowe światło zapala się nad tymi kruszczami — oto powstaje wielka kopalnia odkrywkowa w Żebcu. Kopalnia oraz związane z nią zakłady wzbogacania rud żelazistych od 1964 roku będą produkowały połowę krajowej rudy żelaza. Na zdjęciach — kolosy budujących się zakładów w Żebcu; ogromna koparka usuwa płaszcz ziemi nad pokładów rud. Nie takimi środkami pracowali tutaj dalecy przodkowie! Ale pracowali w tym samym żelazie świętokrzyskim!



KRAJ i ŚWIAT

NA TARGACH W CHICAGO

W Międzynarodowych Targach w Chicago bierze udział 8 polskich central handlu zagranicznego, które wystawiają m.in.: radioodbiorniki, rowery, sprzęt sportowy, duży wybór mebli i wyrobów z wikliny, a także książki i czasopisma. Ponadto na Targach w Chicago znajdują się również stoiska z polskimi wyrobami mięsnymi i rybnymi, z przetworami warzywno-owocowymi, wyrobami cukierniczymi i alkoholowymi. Uwagę zwiedzających Targi

Na dziedzińcu kopalni „Mysłowice” ogromny zegar z kwiatów zrobiono na wzór podobnego zegara w Ciechońcu. Średnica zegara wynosi 5 m, duża wskazówka ma 3 m. Zegar posiada licznych sympatyków, zwłaszcza wśród

romantycznych pań, górniczych żon i narzeczonych, bo miło umówić się na randkę w godzinie rezedy... W ziemi kwitnące cyfry zostają zastąpione przez szklane rurki, toteż zegar odmierza górnicze szychty przez cały rok.

zwracają polskie wyroby przemysłu ludowego, artystycznego oraz rzemiosła. Polskie artykuły są sprzedawane także na kiermaszu. Zarówno polskie stoiska wystawowe jak i artykuły kiermaszowe cieszą się dużym zainteresowaniem zwiedzających Targi oraz miejscowej, tak licznej Polonii chicagoskiej.

POLSKA NA JESIENNYCH TARGACH I WYSTAWACH MIĘDZYNARODOWYCH

Przed 10 laty Polska brała udział zaledwie w 2 międzynarodowych imprezach handlowych. W bieżącym roku uczestniczy w 30 wielkich imprezach o charakterze ogólnym i w 125 targach branżowych. Dla przygotowania polskich stoisk i pawilonów na międzynarodowe targi i wystawy wzniesiono ostatnio w Warszawie, kosztem 12 milionów złotych, specjalną nowoczesną halę dla Przedsiębiorstwa Wystaw i Targów. Jesienią bieżącego roku polskie ekspozycje znajdują się na targach w Brnie, Wiedniu, Zagrzebiu, Londynie, Lagos i na wielu innych imprezach w różnych krajach świata.

DOBRE INTERESY CEKOPU

Od kilku lat do najbardziej pomyślnie rozwijających się działów eksportu z Kraju należą kompletne obiekty przemysłowe, sprzedawane przez centralę zwaną w skrócie CEKOP. 194 obiekty różnych typów dla różnych gałęzi przemysłu wyeksportowane w roku ubiegłym przyniosły Krajowi około 60 milionów dolarów. Obecny rok ma przynieść dalszy wzrost wpływów z tego tytułu, a mianowicie ponad 70 milionów dolarów, za dostawy zamówione przez klientów z około 50 krajów.

„DOLINA NIDY” — DLA KRAJU I NA EKSPORT

Jednym z ważnych materiałów budowlanych jest gips, który w postaci bloków, płyt suchego tynku, gipsu podłogowego stosowany jest coraz powszechniej w budownictwie różnych krajów. Głównym i największym w Polsce dostawcą tego materiału są Zakłady Przemysłu Gipsowego „Dolina Nidy” w Gackach koło Buska. Zakłady te zostały ostatnio rozbudowane i unowocześnione. Obecnie czynnych tam jest 8 pieców szybowych, każdy o wydajności 50 tysięcy ton gipsu podłogowego rocznie, a także m.in. oddział prażarek, gdzie roczna produkcja wynosi 95 tys. ton gipsu budowlanego.

Obecnie Zakłady „Dolina Nidy” nie tylko pokrywają zapotrzebowanie krajowego budownictwa, ale również poważne ilości swych wyrobów eksportują, przede wszystkim do krajów skandynawskich. Co miesiąc zakłady te wysyłają na eksport 16 tysięcy ton kamienia gipsowego, 60 tysięcy m kw. tzw. suchych tynków.

Jednakże największym pożytem za granicą ze wszystkich materiałów budowlanych cieszy się polski cement, porcelana, papa i szkło — zarówno okienne jak i gospodarcze. Zwiększa się także ilość klientów zagranicznych, pragnących w Polsce kupić kompletne obiekty do produkcji materiałów budowlanych. Dotąd zakupiono je do Jugosławii, Kuby, Maroka, Iraku i do innych krajów.

WAGONY, OBRABIARKI, SILNIKI Z HCP — KUPUJE 50 KRAJÓW

Od ponad 100 lat wyroby poznańskiej fabryki „H. Cegielskiego” zdobywają rynki różnych krajów świata. Ale szczególnie dynamiczny rozwój tej fabryki przypada na lata powojenne. O profilu produkcji fabryki, zwanej w skrócie HCP, decyduje głównie eksport, który stale wzrasta. Obrabiarki z marką HCP znane są już w 50 krajach wszystkich kontynentów. W zeszłym roku fabryka dostarczyła obrabiarki do 33 krajów, w tym do takich potęg przemysłowych jak Anglia, Włochy, NRF i Japonia.

Wagony na eksport stanowią obecnie 70% ogólnej produkcji HCP. Są one stale unowocześniane i coraz lepiej wypełniają trzy podstawowe wymogi kolejnictwa: komfort, szybkość i bezpieczeństwo.

HCP produkuje także wysokopiętne silniki okrętowe, silniki spalinowe do zespołów prądotwórczych i silniki trakcyjne.

NA JAKIE STOŁY POLSKA PORCELANA?

Kraj sprzedaje w coraz większych ilościach porcelanę, która zyskała sobie doskonałą sławę. Stałymi odbiorcami jej są m.in.: Związek Radziecki, Stany Zjednoczone, Anglia, Holandia, Belgia, Włochy, Islandia, Sudan, Jordania i inne kraje. Kraj rozbudowuje i modernizuje zakłady produkcji porcelany, a także organizuje pracownie dla najlepszych artystów, współpracujących z przemysłem dla wzbogacenia produkcji w najciekawsze, nowoczesne i tradycyjne polskie wzory.

WSPÓLPRACA POLSKO-FIŃSKA

Na pokładzie fińskiego statku naukowo-badawczego „Aranda” naukowcy polski i Finlandii podjęli rozpoczęte w 1960 r. badania oceanograficzne. Na czele polskiej ekipy stoi doc. S. Szymborski, na czele fińskiej — dr E. Litszin. Wspólne badania dotyczyć będą w szczególności chemizmu dynamiki bałtyckich wód głębinowych. Nad statkiem „Aranda” powiewa morską flagą Polskiej Akademii Nauk: na białym tle widnieją trzy zielone fale i na nich litery: P.A.N.

Uroki złotej jesieni w Kraju Ojczystym

ułatwi Ci poznać

Polskie Biuro Podróży „ORBIS”

Warszawa, ul. Bracka 16, tel. 602-71



- Zorganizuje Ci przyjemny pobyt w Kraju
- Zapewni miejsce we własnym pensjonacie
- Ułatwi zwiedzanie najciekawszych miejscowości
- Wymieni waluty
- Wypożyczy samochód osobowy z kierowcą lub bez kierowcy
- Zapewni wszystkie usługi turystom, myśliwym, amatorom campingu i caravaningu
- Udzieli rady i pomocy w podróżach po Kraju

Szczegółowych informacji udzielają biura podróży będące korespondentami „ORBISU” oraz Ośrodek Informacyjny „ORBIS”

- w PARYŻU — 18, rue Louis le Grand, tel. OPE 62-26, RIC 05-60
- w BRUKSELI — 4, rue du Progrès, tel. 18-76-96

Kronika FRANCUSKA

Jeszcze raz węgiel

Sprawozdanie rady administracyjnej kopalni zagłębia NORD i PAS-de-CALAIS przedstawia perspektywę zbytu węgla i artykułów pochodnych we Francji. Szczególnie pomyślna sytuacja rysuje się w dziedzinie produkcji energii elektrycznej: IV plan przewiduje, że w 1965 r. elektrownie francuskie zużyją 23 mln ton węgla wobec 13,2 mln ton 1959 roku. Równie dobrym klientem są huty. Zagłębie, które wytwarza już 37% koksu, zaspokoi w pełni potrzeby kombinatu stalowego budowanego w okręgu Dunkierki. Tradycyjnym nabywcą pozostaje przemysł. Zapotrzebowanie domowe nie wykazuje tendencji zniżkowych. Natomiast spadły zakupy dokonywane przez koleje żelazne i gazownie.

Ten optymistyczny obraz zaciemniają jednak trudności. Plan wydobycia węgla nie został w roku ubiegłym wykonany. Przy 26,9 mln ton produkcja była niższa o 1 mln ton od planowanej i 2 mln ton od poziomu z 1960 r. Nie zdołano również uzyskać wzrostu wydajności pracy. Sprawozdanie tłumaczy ten stan rzeczy następującymi przyczynami: trudności w dziedzinie mechanizacji produkcji oraz konieczność odwołania się do mało wykwalifikowanej siły roboczej z chwilą, gdy rekrutacja górników nie przyniosła oczekiwanych rezultatów.

Sprawozdanie nie omawia problemu płac górników, zadowolając się przypomnieniem, że zagłębie NORD i PAS-de-CALAIS zapewni — bezpośrednio lub pośrednio — byt miliona osób.

Gorzej, ale nie tak źle

Na dwadzieścia dwie gałęzie przemysłu przetwórczego metali dziesięć wykazuje stabilizację, cztery — dalszy rozwój, a osiem cofnięcie się: oto dane biuletynu FEDERATION des INDUSTRIES MECANIQUEES za pierwsze półrocze bieżącego roku. W konsekwencji w porównaniu z silną ekspansją w 1961 r. (10%) postępy francuskiego przemysłu mechanicznego nie przekroczyły prawdopodobnie 6% w obecnym okresie sprawozdawczym. Powody? Zmniejszenie inwestycji oraz import zagraniczny.

Ogólnie rzecz biorąc, sytuacja na rynku pracy nie uległa większym odchyleniom. Wyjątkiem jest przemysł ciężki, maszyn rolniczych oraz produkcja lodówek. W trzech tych gałęziach przeprowadzono redukcję personelu.

W tym samym okresie eksport produktów przemysłu mechanicznego wzrósł o 35% w porównaniu z rokiem ubiegłym, ale import podskoczył o 50%.

Z historią na bakier

Poczta francuska wydała nowy, piękny znaczek: na tle ratusza w Calais widnieje pomnik wzniesiony ku czci legendarnych „SIX BOURGEOIS”. Każde dziecko francuskie wie doskonale, że najsłynniejszym z nich i najbogatszym jest nie kto inny jak Eustache de Saint-Pierre. Często jednak historia ma i drugą stronę medalu. W tym wypadku jest ona mniej świetna niż przekazana pokoleniom wersja z podręcznika szkolnego.

A. Jardillier, członek Société de l'Histoire de France, ujawnia rezultaty prac historyka Bréguigny, wysłanego do Londynu w oficjalnej misji po zawarciu pokoju w 1763 r. Badając archiwum Tour de Londres, Bréguigny pisze:

Widziałem spór nazwisk francuskich wśród osobistości, którym Edward przyznał dobra podczas swego nowego podboju. Nie spodziewałem się jednak, iż wśród tych, którzy przyjęli łaski nowego władcy, znajdę tego, który powinien nimi pogardzać, sławnego Eustache de Saint-Pierre.

Listem z 8 października 1347 r., w dwa miesiące po poddaniu Ca-

lais, Edward przyznał Eustache'owi pokajną pensję, a później zakręcił jego fortunę. Powodem tej łaski są przysługi, które oddał czuwając nad utrzymaniem porządku w tym mieście. Inne listy, motywowane w ten sam sposób, przydzielają mu i jemu równym wielkość domów i placów, jakie posiadał w mieście oraz kilka innych posiadłości.

Odkrycie historyka wywołało swego czasu sporo hałasu i było nawet w 1766 roku przedmiotem debaty na publicznym posiedzeniu francuskiej Académie Royale des Inscriptions et Belles-Lettres.

Morał: ostrożnie z historią nawet na znaczkach pocztowych!

„Le froid et ses merveilles”

Chodzi o wspaniałe perspektywy, które otwierają się przed biologią dzięki zastosowaniu niskich temperatur, przede wszystkim dla celów terapeutycznych. Specjalna wystawa zorganizowana w paryskim „Palais de la Découverte” jest pod tym względem nieomal rewelacją dla przeciętnego zjadacza chleba.

Organizmy żywe, poddane działaniu niskich temperatur, potrafią bronić się skutecznie, utrzymując wewnętrzną ciepłotę, pod warunkiem, że oddziaływanie to nie będzie zbyt gwałtowne lub przewlekłe. W przeciwnym wypadku następuje śmierć biologiczna. Jedynie zwierzęta zapadające w sen zimowy nie podlegają tej ogólnej zasadzie i wraz ze zmianą warunków zewnętrznych odzyskują w pełni swą żywotność.

Fenomen ten frapował od dawien dawna uczonych, którzy stwierdzili, że sztucznie oziębione organizmy żywe zdradzają niezwykłą odporność. Szczury, których wewnętrzną temperaturę sprowadzono do 15° zносиły bez szkody śmiertelne normalnie ograniczenia w dopływie tlenu, zastrzyki trucizny, silne uderzenia i długotrwałe naświetlania.

Po nitce do kłębka opracowano naukowo metodę hibernacji, stosowaną coraz częściej w chirurgii, zwłaszcza przy operacjach serca. Wiadomo powszechnie, że komórki nerwowe pozbawione niesionego przez krew tlenu w okresie zaledwie 2—3 minut ulegają nieodwracalnym przemianom. Hibernacja pozwala skutecznie zapobiec temu procesowi.

Na tym nie zakończyły się badania. W interwencjach chirurgicznych stosowano na ogół obniżenie wewnętrznej temperatury pacjenta do 27—30°. Jaka jest jednak temperatura krytyczna? Jak zapobiec przekształceniu się krwi — ciała płynnego — w ciało stałe i związanym z tym konsekwencjom?

Przez długi czas sądzono, że nieprzekraczalną granicą jest temperatura — 6°. Dopiero odkrycie Franca Jeana Rostand i Anglika dr Parkesa zmieniły ten pogląd. Nowy, wielki krok został dokonany w dziedzinie hibernacji. Dziś uczeni osiągnęli pewność, że dzięki użyciu roztworu gliceryny, zapobiegającej krzepnięciu krwi, można zachować żywe tkanki przy temperaturze —196°!

Czy osiągnięcia te pozwolą na ziszczenie odwiecznego marzenia przedłużenia życia ludzkiego? Przy obecnym stanie wiedzy nie jest to bynajmniej utopia. Specjaliści o światowej sławie studiują możliwości zastosowania hibernacji na przyszłych kosmonautach podróży międzyplanetarnych. Wstrzymanie funkcji organicznych w czasie wieloletnich podróży tego typu pozwoliłoby kosmonautom na zachowanie młodości w momencie osiągnięcia wyznaczonej planety.

Dla przeciętnego śmiertelnika, który nie zamierza dosiąść pojazdu kosmicznego, staje inny zupełnie problem natury osobistej: czy warto zbudzić się z dzikim w innej epoce, ale przespać — i to w zimnie — swoją własną?

B.M.

PROGRAM POBYTU PREZYDENTA DE GAULLE w NRF

BONN. W stolicy NRF ogłoszono program wizyty prez. de Gaulle'a, która odbędzie się w dniach 4—9 września.

Prezydent Francji przybędzie 4.IX. do Bonn, gdzie zostanie powitany przez prez. NRF, Heinricha Lübkego, który wieczorem wyda przyjęcie na cześć Gościa na zamku Brühla. Następnego dnia prez. de Gaulle odbędzie rozmowę z kanclerzem Adenauerem w jego siedzibie urzędowej, tj. w Palais Schaumburg. W tymże dniu prez. de Gaulle wygłosi przemówienie publiczne na starym rynku w Bonn, a po południu zwiedzi Kolonię i odbędzie dalsze rozmowy z kanclerzem NRF, lecz już w jego siedzibie prywatnej, czyli w Rhöndorf koło Bonn. Wieczorem

kanclerz wyda obiad dla uczczenia Prezydenta Francji na Petersbergu.

W dniu 6.IX. prez. de Gaulle odbędzie krótką podróż po Zagłębiu Ruhry i w jednym z tamtejszych zakładów przemysłowych wygłosi do robotników przemówienie w języku niemieckim. W dniu 7.IX. odleci do Hanoweru i stąd przez Lüneburger Heide uda się do Hamburga, a następnie samolotem do Monachium. W dniu 8.IX. złoży wizytę premierowi Bawarii i dokona objazdu miasta, a wieczorem przybędzie na spektakl teatralny.

W ostatnim dniu pobytu w NRF, tj. 9.IX., prez. de Gaulle wysłucha uroczystej Mszy świętej w kościele P. Marii w Monachium.

MAŁA GAZETA wielkiego świata

Fantastyka czytana

MOSKWA. W ciągu ostatnich trzech lat wydano w ZSRR 1540 książek o tematyce naukowo-fantastycznej.

Nakład ogólny wszystkich tych książek wyniósł 181 milionów egzemplarzy i objął dzieła pisarzy z 68 krajów.

LAUREAT NOBLA NA INDEKSIE

PRETORIA. Władze Republiki Południowo-Afrykańskiej zabroniły rozpowszechniania ostatniej książki Alberta Luthuli, laureata Nagrody Pokojowej Nobla.

W książce tej autor określił stosowaną w Pld.-Afryce politykę podziału rasowego jako „monstrum stworzone przez Frankensteina”.

Ucieczka złota z USA

WASZYNGTON. Ostatnie tygodnie przyniosły dalszy odpływ złota z USA na sumę przeszło czterech miliardów dolarów. Znany ekspert walutowy, dr F. Pick, wygłosił niedawno odczyt uzasadniający konieczność i możliwość wprowadzenia embarga na eksport złota, co spowodowałoby, oczywiście, natychmiastową zwyżkę ceny tego

kruszcza. Krok taki byłby równoznaczny z dewaluacją dolara. Podjęcie decyzji w tej sprawie nie jest łatwe, dewaluacja bowiem odbiłaby się na aktywności gospodarki amerykańskiej.

Park Pulaskiego w Colorado

DENVER. Ostatnio w Denver (USA — stan Colorado) odbyła się uroczystość otwarcia parku im. generała Kazimierza Pulaskiego.

Nowy park, położony na południowo-wschodnich krańcach miasta, jest jednym z najnowocześniejszych i najpiękniejszych parków w całym stanie Colorado.

700 milionów analfabetów

PARYŻ. W siedzibie UNESCO w Paryżu obradował niedawno komitet ekspertów z 12 krajów na temat problemów walki z analfabetyzmem.

Liczbę analfabetów na świecie szacować należy obecnie na 700 milionów. Jest to połowa dorosłych mieszkańców globu ziemskiego. Co gorsza, liczba ta zwiększa się nieustannie w związku z szybkim przyrostem ludności.

DATY i FAKTY

SIERPIEŃ

- ▲ BIURO POLITYCZNE FLN objęło władzę w Algierii aż do wyboru konstytuanty, zgodnie z komunikatem oficjalnym (5.VIII).
- ▲ NIEPODLEGŁOŚĆ JAMAJKI, b. kolonii brytyjskiej w strefie Morza Karaibskiego (Wielkie Antyle), proklamowano (6.VIII).
- ▲ DELEGACJA PARLAMENTARZYSTÓW JAPONSKICH przybyła do Warszawy (6.VIII).
- ▲ COCTAIL W AMBASADZIE FRANCUSKIEJ wydano dla prasy z okazji przybycia do Polski nowego ambasadora Francji, p. Pierre Charpentiera (6.VIII).
- ▲ NA STANOWISKO AMBASADORA AMERYKAŃSKIEGO W PARYŻU rząd USA zaproponował Charlesa Bohlena, zwracając się o akredytację, jak podała agencja AFP (7.VIII).
- ▲ ROZMOWY ZSRR—USA W WASZYNGTONIE. Prezydent Kennedy przyjął odwołanie amb. Thompsona, który poinformował go o 4-godzinnej rozmowie z prem. Chruszczowem. W tym samym czasie min. Rusk odbył dłuższą rozmowę z ambasadorem radzieckim. Dobrym ninem na temat rozbrojenia i problemu Berlina zachodniego (8.VIII).
- ▲ PRZYZNANIE NIEPODLEGŁOŚCI MOZAMBIKOWI, kolonii portugalskiej, zażądało 11 państw w rezolucji, złożonej specjalnej komisji ONZ (8.VIII).
- ▲ DOWÓDCA GRUPY WOJSK RADZIECKICH W NIEMCZACH, gen. armii I. Jakubowski, złożył wizytę w kwatery wojsk USA w Europie (w Heidelbergu) na zaproszenie gen. Freemana (8.VIII).
- ▲ ARGENTYŃSKI MINISTER I NACZ. DOWÓDCA SIŁ ZBROJNYCH, Juan

Batista Loza, podał się do dymisji pod naciskiem rebeliantów z gen. T. Montero na czele (9.VIII).

- ▲ AMERYKAŃSKI FASZYSTA G. ROCKWELL został deportowany z W. Brytanii do USA (9.VIII).
- ▲ Z MARCEM HERMANN HESSE, laureat literackiej Nagrody Nobla (1946) pisarz niemiecki, mieszkający w szwajcarskiej miejscowości Montagnola; liczył 85 lat (9.VIII).
- ▲ II MIĘDZYNARODOWY KONGRES poświęcony wpływowi radiacji na organizm ludzki zakończył po 5 dniach swoje obrady w Harrogate (W. Brytania) (10.VIII).
- ▲ NAKAZ ARESZTOWANIA B. PREM. G. BIDAULTA wydała policja paryska (10.VIII).
- ▲ B. PREM. USA DWIGHT EISENHOWER odwiedził Winstona Churchilla w szpitalu londyńskim i spędził z nim 25 min. na rozmowie (10.VIII).
- ▲ Z WIZYTĄ DO BERLINA ZACH. przybył prez. NRF, H. Lübke (10.VIII).
- ▲ WNIOSEK O POZBAWIENIE MIN. STRAUSSA NIETYKALNOŚCI poselskiej skierowali do Bundestagu adwokaci monachijscy — Miehler i Bossi (10.VIII).
- ▲ ZSRR WPROWADZIŁ NA ORBITE STATEK KOSMOSICZNY „WOSTOK III” z pilotem-kosmonautą mjr. A. G. Nikołajewem. Minimalne oddalenie statku od Ziemi 183 km, maks. — 251 km. Czas jednego okrążenia 88,5 minuty.
- ▲ NOTY DO 3 MOCARSTW ZACH. wysłał ZSRR „w sprawie prowokacji NRF na granicy NRD i Berlina zach.” (11.VIII).
- ▲ ZSRR WPROWADZIŁ NA ORBITE DO KOŁAZIEMSKA NOWY STATEK KOSMOSICZNY „WOSTOK IV” z pilotem-kosmonautą ppłk. Popowiczem. Minimalne oddalenie — 180 km, maks. — 254 km. Czas jednego okrążenia — 88,55 minuty. Lot rozpoczął się o godz. 11.02 (czasu moskiewskiego) w dniu 12.VIII, pilot uzyskał łączność telefoniczno-radiową ze statkiem „Wostok III”.
- ▲ MARSZAŁEK M. ZACHAROW, szef sztabu gen. radzieckich sił zbrojnych, przybył do Finlandii (12.VIII).
- ▲ NOWE SPOTKANIE RUSK—DOBRYNIN odbyło się w Waszyngtonie w sprawie problemu niemieckiego (13.VIII).
- ▲ MIĘDZYNARODOWE TARGI W IZMIRNE (Turcja) otwarto z udziałem 15 firm polskich (19.VIII).
- ▲ AMERYKAŃSCY WYDAWCY PRZYBYLI DO ZSRR na 4 tyg. w ramach wymiany kulturalnej (20.VIII).



ZASŁUŻONE Stowarzyszenie France-Pologne działa już osiemnaście lat. Ale oto w siedemnastym roku działalności przybył mu poważny i — co najważniejsze — pełen nowych sił sojusznik: Koło Przyjaciół Filmu Polskiego (Cercle du Cinéma France-Pologne).

W jaki sposób powstało to Koło, skupiające dziś kilkunastu młodych, aktywnie działających intelektualistów? Dziś, po rocznym okresie pracy, trudno już dokładnie określić dzień i początek... Oczywiście, pierwsza inicjatywa wyszła ze Stowarzyszenia France-Pologne, które od dawna myślało o powołaniu do życia kół specjalistycznych, interesujących się szczególnie dziedzinami polskiej kultury i nauki. Ale plany mogły pozostać planami, gdyby nie seria szczęśliwych zbiegów okoliczności...

Bo właściwie w każdym konkretnym przypadku to był trochę zbieg okoliczności. Jakóż tak się szczęśliwie złożyło, że spotkali się tutaj ludzie młodzi, pełni energii i prawdziwie zainteresowani polskim filmem, polską kulturą. Każdy trafił, oczywiście, w inny sposób...

Na przykład **Jean SIRO-DEAU**. Był już w Polsce z wycieczką w ramach wymiany studentów. Po powrocie — ponieważ Polska bardzo mu się podobała — zaczął czytać „Peuples Amis” (obecnie pismo to nosi nazwę „France-Pologne”). Przyszli do któregoś dnia do redakcji. Spotkał akurat kilku innych młodych ludzi żywo dyskutujących na temat filmu polskiego. A dla Jean Sirodeau temat ten jest wysoce interesujący, jako że sam pragnie w przyszłości poświęcić się reżyserii filmowej. Znajomość została zawarta. Stąd do Koła już niedaleko...

Jean (już drugi w tym gronie) **BAUDRY** jest, dla odmiany, fizykiem z wykształcenia, skończył wyższe studia fizyki elektronowej. W jaki sposób trafił do Koła? Po pierwsze: interesuje się bardzo filmem, a polską kinematografią w szczególności. Po drugie: w czasie wolnym od pracy prowadzi klub filmowy przy Stowarzyszeniu „Travail et Culture”.

Akurat tak się złożyło, że p. Baudry, nawiązując kontakty z różnymi instytucjami i stowarzyszeniami, trafił do „France-Pologne”. Znajomość została zawarta. Dziś Jean Baudry jest nie tylko aktywnym członkiem Koła, ale także krytykiem filmowym. W piśmie „Documents 62” zamieścił duży artykuł poświęcony „Matce Joannie od Aniołów” Kawalerowicza.

A inni? Niemal każdy z nich nie tylko ogląda polskie filmy, ale także formułuje o nich swe opinie na piśmie.

FRANCUSCY MIŁOŚNICY POLSKIEGO FILMU

Jest więc nie tylko „widzem” czy „miłośnikiem” — ale także i popularyzátorem. Wystarczy tu rzucić nazwisko krytyka filmowego **Pierre AJAME**, sekretarza redakcji znanego tygodnika kulturalnego „Les Nouvelles Littéraires”.

Także **Philippe HAUDIQUET**, choć z zawodu jest nauczycielem, czynnie współpracuje z filmem: asystuje obecnie przy realizacji filmu poświęconego życiu Cyganów. Pisuje krytyki filmowe „Image et Son”. Zajmuje się także redakcją specjalnego zeszytu stałego wydawnictwa „Premier Plan”, poświęconego kinematografii polskiej.

Jest również tutaj **René CHATEAU**, który mimo bardzo młodego wieku (22 lata) piastuje odpowiedzialne stanowisko naczelnego redaktora pisma filmowego „La Methode”. Nie można także pominąć **Francis GENDRON**, współpracownika pisma „Miroir du Cinéma”, aktywnego działacza ruchu klubowego, kierownika znanego klubu filmowego, działającego w robotniczej dzielnicy Auber-villiers.

Są jeszcze dwie osoby, i to najważniejsze. Otóż pracy Koła patronuje aktywnie pani **Ruta SADOUL**, żona znakomitego krytyka i historyka filmu. Dla Stowarzyszenia nie żałuje pracy ani energii. I entuzjazm pani Sadoul udziela się młodszym od niej członkom.

A drugą z tych osób jest panna **Monique PATIENT**. Jako „secrétaire nationale”, członkini zarządu głównego Stowarzyszenia France-Pologne, obarczona jest bardzo licznymi pracami. Ale dla koła filmowego znajduje Mlle Monique czas i czarujący uśmiech zawsze. Uczestniczy we wszystkich zebraniach, seansach filmowych i dyskusjach, a gdy tylko warunki jej pozwalają, jedzie do Polski. „J'adore la Pologne” — mówi często...

W tym ogromnie żywym intelektualnie gronie Francuzów działają także dwie Polki: **Wanda i Magdalena MACIEJEWSKIE**. Rodzice ich od wielu lat mieszkają we Francji. Obie siostry interesują się ogromnie wszystkim, co się dzieje w Kraju, często odwiedzają Polskę.

Jesienią ubiegłego roku członkowie Cercle du Cinéma France-Pologne doszli do wniosku, że trzeba działalność Koła rozwinąć poprzez związane go z wybitnymi twórcami filmu francuskiego. Postanowili zwrócić się do kilku znanych reżyserów z

prośbą o objęcie patronatu nad Kołem.

Apel nie pozostał bez echa. Wielu reżyserów zadeklarowało gotowość współpracy z młodymi entuzjastami kinematografii i przyjaciółmi Polski. Wśród nich znajdujemy takie nazwiska jak: **René Clair**, **Christian Jacque** czy **Alain Resnais**.

Mając teraz dwustronne poparcie, ze strony Stowarzyszenia France-Pologne oraz wybitnych twórców francuskich, Koło mogło bez obaw rozpocząć działalność na szerokiej skali.

Na czym ta działalność polega? Trzeba podkreślić przede wszystkim bardzo słuszne i rozumne założenie Koła: pracować dla siebie i dla innych. Poznać coraz lepiej film polski i polską kulturę, ale również dzielić się tą wiedzą i z innymi. Członkowie Koła postanowili przede wszystkim przyciągać możliwie jak najwięcej miłośników filmu współczesnego, których we Francji nie brak

Dlatego, kiedy zapytaliśmy przyjaciół z Cercle du Cinéma France-Pologne, czy uważają liczbę kilkunastu członków Koła za wystarczającą, odpowiedzieli, że traktują siebie głównie tylko jako inicjatorów powstawania analogicznych kół w Paryżu i w innych miastach Francji.

Toteż realizując założenia wzbogacenia własnej wiedzy i wpływania na innych — Koło prowadzi dwojaki rodzaj działalności: członkowie jego zbierają się raz w tygodniu, żeby podyskutować na temat spraw Polski i polskich filmów, a ponadto organizują publiczne projekcje polskich filmów, poprzedzane poważnymi omówieniami znanych krytyków.

Jakie szczęście, że Koło znalazło zrozumienie i poparcie u kierownika paryskiego kina „Le Floride” (43, rue du Faubourg Montmartre), który pragnie w swej sali kinowej propagować arcydzieła filmu współczesnego. Tam właśnie, w ki-

W roku bieżącym Koło wyszło poza ramy filmu, zorganizowało bowiem przedstawienie warszawskiego teatru „Ateneum”, który zawiązał do Paryża między innymi z widowiskiem „Kram z piosenkami”. Przedstawienie odbyło się w sali teatru miejskiego w Saint-Denis i należało do najbardziej udanych imprez w Saint-Denis w czasie ostatnich lat. Tak w każdym razie twierdzi dyrektor miejscowego teatru, rzadko wypełnionego publicznością...

Młodzi przyjaciele polskiego filmu i Polski pragną jednak, aby nowe polskie filmy pojawiały się na ekranie zaprzyjacionego kina „Le Floride” nie tylko od wielkiego dzwonu. Pragną, aby w każdej niedzielną liczną grono entuzjastów polskiej kinematografii mogło tu zobaczyć film. Na jakich filmach im najbardziej zależy? Oczywiście, na najlepszych. Obecnie oczekują „Samsona” Andrzeja Wajdy, ten film od dawna już obiecuje swojej publiczności.

Co więcej z projektów? Aha, centrum polskiej dokumentacji filmowej. To rzecz niezmiernie ważna i należy tę myśl poprzeć. Jakże często bowiem francuscy dziennikarze i krytycy zabierają się do pisanie o polskiej kinematografii niewiele o niej wiedząc: ani — ile filmów Polska produkuje, ani — jacy są twórcy (oczywiście, ci mniej znani), ani — jak zostały w Kraju przyjęte ich filmy. Dlatego też Koło pragnie gromadzić wszystkie informacje dotyczące filmów polskich: recenzje, biuletyny reklamowe, fotosy, afisze. Na każde żądanie „Centre de documentation” będzie mógł przygotować odpowiednią informację.

No, i wreszcie sprawa powołania do życia bliźniaczych kół w innych miastach Francji. Ta sprawa jest na dobrej drodze, kontakty zostały nawiązane. Nie warto jednak przedwcześnie o nich pisać, poczekajmy aż wydadzą owoce!

PACZKI »PEKAO«

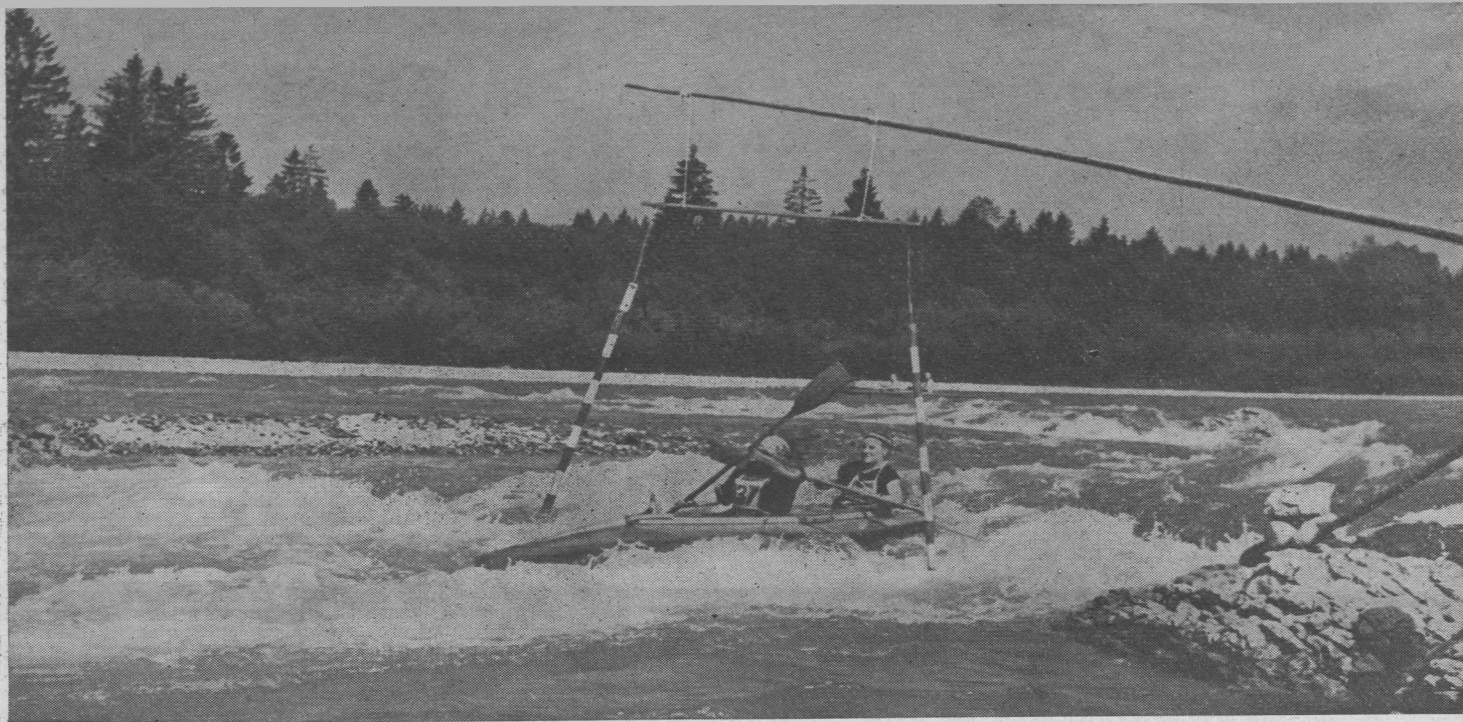
to najlepszy i najpraktyczniejszy podarunek dla rodziny w Kraju

PACZKI ŻYWNOŚCIOWE • PACZKI TEKSTYLNE • PŁÓTNA • SAMOCHODY MOTOCYKLE • ROWERY • CEMENT • CEGŁA • MEBLE • RADIA • LEKARSTWA itd.

Zwracajcie się po próbki i cenniki do

BANKU POLSKA KASA OPIEKI, S.A.
23, rue Taitbout — PARIS 9-ème

Dostawa w Polsce bezpośrednio do domu bez cła i bez żadnych dodatkowych opłat



Dziesiątki przeszkód na pieniających się odcinkach Dunajca wymagają od turystów i sportowców wodnych nie lada umiejętności. Aby nie przy tym nie sfalszować, nie przejechać obok, nie wyminąć przeszkody łatwiejszym przesmykiem, podczas zawodów na Dunajcu ustawia się jeszcze odpowiednie bramki, jak to widzimy na górnym zdjęciu. Poniżej najpiękniejszy fragment przełomu. Woda zmienia kierunek gwałtownie, przełamując twarde skały. Widziany z góry Trzech Koron Dunajec wygląda jak piękna wstęga opasująca barwne suknie zieleni pokrywającej pienińskie skały. Cóż to za temat dla malarza!



PRZA

„Jak szeroka i daleka Polska, piękniejszych cudów natury nie znajdziesz, ani romantyczniejszej podróży nie odprawisz” — tak o Pieninach i przełomie Dunajca napisał przed około stu laty jeden z badaczy tych stron. Nic nie przesadził. Krajoznawcy uznali w ostatnich kilkudziesięciu latach przełom Dunajca przez uroczę gniazdo górskie Pienin za jeden z cudów natury i najpiękniejszych jej tworów w świecie. Rwąca woda rzeki, zamiast płynąć po najmniejszej linii oporu, przebiły się przed milionami lat przez pienińskie skały, przerabając w nich kręte koryto, wyrzeźbiły przedziwne figury, które pokryły się lasem smreków, bogactwem roślin i kwiatów.

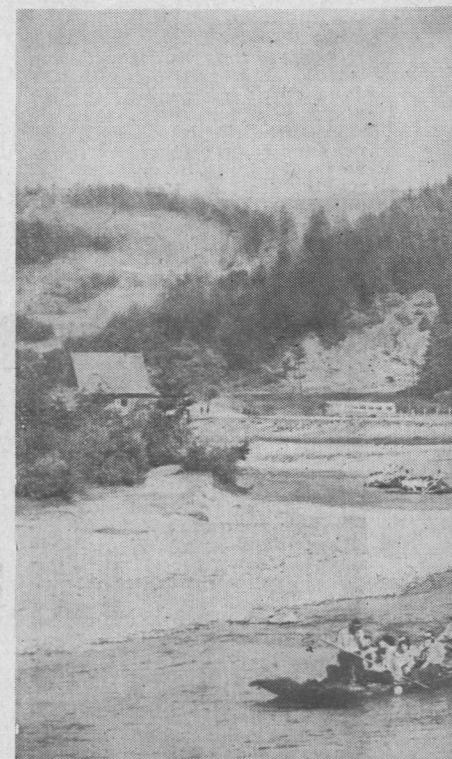
Ten obszar górski tworzy dziś Pieniński Park Narodowy, obejmujący 2231 hektarów. Przylega on do podobnego parku w Czechosłowacji, który obejmuje 460 hektarów, a właściwie tworzy z nim jedną organiczną całość. Przez wiele kilometrów na tym obszarze Dunajec jest granicą państwową, lecz to jednak nie przeszkadza tysiącom turystów z obu krajów korzystać bez przeszkód z tego jedyne w swoim rodzaju szlaku wodnego.

Spływ Dunajcem przez pieniński przełom na łodzi lub tratwie, które prowadzą miejscowi górale opowiadający po drodze legendarne dzieje Pienin i ich bohaterów, jest wyjątkowym przeżyciem. Nie da się go opisać, nie da się go opowiedzieć, nie oddadzą piękna Pienin, dostępnego tylko z wód tej pięknej rzeki, najlepiej wykonane fotografie.



Les gorges du Danajec, torrent impétueux descendant des Hautes Tatras, sont un des plus beaux sites de la Pologne. Descendre le cours de la rivière en canoë ou, comme le font de nombreux touristes, en radeau — en écoutant les vieilles légendes du pays, l'histoire des indomptables montagnards — laisse une impression inoubliable.

Ce paysage de montagnes, de verdure, d'eau vive, ces pierres rondées par le temps et l'eau, tout ceci restera intact. Sur plus de 2200 hectares (auxquels il convient d'ajouter 460 hectares en Tchécoslovaquie) s'étend le Parc National des Piénines (ainsi s'appellent les montagnes environnantes), site enchanteur où la nature est reine.



PIĘKNO DUNAJCA



W Czorsztyńskim, gdzie Dunajec podejmuje wstępny atak na górską przeszkodę, po obu jego stronach, widnieją na wzniesieniach resztki dawnych zameczysk: Czorsztyńska (na zdjęciu) i Niedzicy. Mają one bogatą i ciekawą historię, kiedyś były warowniami granicznymi. Niedzicę zbudowali w XIV w. magnaci węgierscy. Czorsztyń był później warownią Kostki Napierskiego, który wzniecił powstanie na Podhalu. Niedzica służy dziś za muzeum i schronisko artystów. U dołu: moment spływu Dunajcem góralskimi łodziami, z lewej — wspaniały widok na jeden z dopływów Dunajca, Białkę spływającą ze szczytów Wysokich Tatr



LIŚTY Józefa Cirzybka

Panie Redaktorze!

Wróciłem właśnie z jednej takiej kolonii letniej, na której przebywają dzieci polonijne z Francji (chciałem się poprzyglądać ich życiu w Kraju, pogadać z nimi, popytać się o wrażenie) i miałem zamiar zabrać się do opisanja Wam, Drodzy moi, tych wszystkich spraw w mojej drugiej „korespondencji krajowej”, kiedy otrzymałem list. Autorem tego listu jest jeden z Czytelników „Tygodnika Polskiego”, p. Kos. A że w tym liście chodzi o problemy, które sprawiają, że często wielu ludzi krew, jak się to mówi, zalewa, tedy postanowiłem specjalnie się nim zająć. Proszę Pana, Redaktorze, o opublikowanie wypowiedzi pana Kosa w „Głosach Czytelników”, a sam przechodzę do omówienia i skomentowania uwag mojego korespondenta.

Panu Kosowi chodzi głównie o to, że poruszając w moich listach różne, codzienne i niecodzienne tematy, piszę raczej tak, jakbym nie wiedział (albo raczej: jakbym zbyt często zapominał) o tym, że w polskich koloniach na Nordzie i gdzie indziej żyją, dużo mówią, czasem pohatają i powskazują sobie na tego i owego z góry upatrzonego „kozła ofiarnego” palcem — tak zwani „nieprzejednani”. Racja, święta prawda, ja niewiele, i zawsze prawie tylko na marginesie innych zagadnień, pisałem o tych z emigrantów, którzy w każdą niedzielę, pod koniec polskiego nabożeństwa, uparcie śpiewają „Ojczyznę wolną razc nam wrócić, Panie!”

Tu jest miejsce na zarzut, który w stosunku do „Tygod-

nika” w ogóle, a ostatnio do mnie w szczególności, formułują niektórzy Czytelnicy: „nieprzejednani” robią krzyk i szum, organizują „niezależne” święta i rocznice, mają nawet takie swoje pismo, specjalizujące się w tym, co umownie nazywamy „wybrzydzeniem się”, a Wy — tak sobie myślicie, Drodzy moi — piszący w „Tygodniku”, piszecie tak, jakby tego wszystkiego nie było, nabieracie — żeby już wszystko powiedzieć — wody w gębę.

Otóż, Drodzy moi, jeśli ja o tych sprawach raczej nie pisuję, to nie dlatego, że holduję zasadzie nakazującej nabierać wody w gębę, ale z tej przyczyny, iż doszedłem do przekonania, że na polemizowanie z „wybrzydzeniem się” szkoda czasu i atlasu. Cóż bowiem można mówić do ludzi, dla których nieposzanowanie cudzej opinii jest kardynalną zasadą wszelkiego działania? I jakże można dyskutować z partnerami, którzy argumentacji rozumowej boją się jak diabeł przystawionej święconej wody?

Byli tacy, którzy usiłovali dojść do porozumienia z „nieprzejednanymi”. Ja sam próbowałem. I skutki takich prób były zawsze opłakane. Bo z „nieprzejednanymi” to jest tak, jak z tym bohaterem satyry Krasickiego o pijaństwie, który po wystuchaniu budującej mowy na temat „złubnych skutków pijaństwa”, ba, po wyrażeniu aprobaty odnośnie treści tej mowy, rzekł: „Napiję się wódki...”

„Nieprzejednani” czasem wystuchają, poczytają, ale po to tylko, aby o wszystkim, co im nie przypadnie do serca (a

więc o tym, co jest rzeczowe), rzec: „Ot — propaganda reżimowa!” Polemizować ze zrodzonym w atmosferze kultu „pieniactwa „wybrzydzeniem się” na pewno nie warto, a zresztą, czy warto w ogóle odnotowywać systematyczne, uparte zohydzenie obecnej Polski, negowanie jej zdołczy, skalowanie ludzi?

Jeżdżę oto i chodzę po Polsce i coraz bardziej wydaje mi się, że nie warto. Przywożem do Polski artykuły wycięte z tej, wicie, „nieprzejednanej” gazety, pokazywałem je ludziom. Odbiór był zawsze ten sam: śmiech na sali — jak powiada Wiech. A konkretnie, to ludzie mówili: „Przecież to jest niepoważne!” W Polsce ludzie są tak zajęci i przejęci pracą i takimi zupełnie normalnymi problemami jak: mieszkanie, wczasy, dzieci, miłość — że nie mają ani czasu, ani ochoty słuchać, jak ktoś im opowiada, że chodzą w kajdanach. Absurdy, nawet jeśli są importowane z zagranicy, nie mają już w Polsce żadnego szansa.

I dlatego nie ma powodu, abyśmy my, Polacy żyjący za granicą, ale rzeczywiście i silnie zrosnięci z Krajem, przywiązywali wagę do absurda „wybrzydzenia się” naszych „rodzonych” „nieprzejednanych”. Kłócić się z nimi nie ma o co, a dogadać się z nimi nie można. Cóż więc robić? — zapytacie. A robmy tak, jak zawsze: pracujmy, Kochajmy Polskę i Kochajmy Francję. A „nieprzejednani”? Niech się kłócą sami między sobą.

Bywajcie zdrowi, Drodzy —

Józef



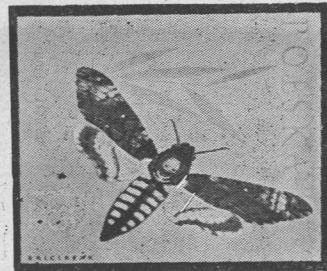
z Nordu

POLSKIE ZNACZKI POCZTOWE

czyste i kasowane
w seriach i kompletnych
rocznikach
zestawy tematyczne
masówka w paczkach po 1/2 i 1 kg
wysokowartościowe wyroby dla
specjalistów



PRZYBORY FILATELISTYCZNE



album do znaczków
polskich
klasery w wielu formatach
zeszyty różnych wielkości
pincetki z tworzywa
sztucznego i metalowe
lupy, ząbkomierze itp.

LITERATURĘ FACHOWĄ



dwutygodnik „FILATELISTA”
broszury i katalogi
opracowania tematyczne

poleca kupcom filatelistycznym

„EXPRIMRUCH”
Warszawa, Wilcza 46

Dobry ojciec z Polski



Nadszedł wreszcie rok 1550. Pewnego letniego poranka pan Maciej wszedł do izdebki Wacława z poważniejszą niż zwykle miną. „Miałem wczoraj bardzo długą i burzliwą rozmowę z panem Robatusem — zaczął. — Radził mi, bym cię wysłał na dalszą naukę do Wiednia. Ze to niby bliżej i że poziom tamtejszej uczelni jest znacznie wyższy...” — „To nieprawda! — zaczął się Wacław. — Pan bakałarz nie wie, co mówi. Wystarczy, jeśli ojciec porozmawia z Jankiem, który skończył studia w Krakowie. Zresztą, po co mam jechać do Wiednia, kiedy mamy własną polską akademię!” Pan Maciej uśmiechnął się pod wąsem. Wiedział dobrze, że Jan jest dla młodszego syna najwłaściwszym autorytetem. Poza tym sam też rozumiał, że widocznie nie musi być najgorzej z uniwersytetem krakowskim, skoro jego absolwenci piastują najwyższe godności zarówno w kraju jak i za granicą! Świeżym tego przykładem jest właśnie Jan, którego — po złożeniu przez niego święceń kapłańskich — powołano od razu do samego Rzymu, gdzie miał zostać sekretarzem samego kardynała. Wyraził więc swą zgodę. „Pojedziesz do Krakowa!”



Wacław opuścił kancelarię uniwersytecką z nagłym poczuciem własnej małości. Oszołomilo go samo miasto swym bogactwem i urokiem. Aż usta otworzył na widok dwóch niebieskich wież kościoła Mariackiego, a Wawel ze swoją widną z dala katedrą zaparł mu dech w piersiach. Po spokojnym żywocie w Grodzcu wydało mu się, że w tajemny sposób został nagle przeniesiony do gigantycznego mrowiska. A ile tu towarów, wyrobów złotniczych, nie znanych mu dotychczas potraw i napojów, ilu strojnych mężczyzn i niewiast! Także jego przyszli towarzysze nauki wprawili go w osłupienie. Wyobraził sobie zawsze, że będą to — tak zresztą jak on sam — poważni młodzieńcy — spędzający wolny czas na filozoficznych dysputach lub na pilnym studio waniu ksiąg, a tymczasem na korytarzu otoczył go rój pstro odzianych wesołków, krzykliwych, rozbieganych, pełnych radości życia. „Nowy?” — spytał go któryś, a kiedy skinieniem głowy potwierdził, dostał potężnego klapsa przez plecy. Dziwna rzecz! Klapięcie sprawiło mu zadowolenie. Czuł, że został przyjęty do ich społeczności.



Za to w kancelarii spotkał się z samą powagą. Pan sekretarz, ubrany z cudzoziemska, a jak Wacław się domyślił — po włosku, zadał mu kilka namiętnie rzeczowych pytań. Chciał się widocznie zorientować w stanie umysłowym nowego studenta. Próba ta wypadła najwidoczniej zadowolająco, gdyż sekretarz chwycił za leżące na stole ogromne pióro i zamasyście wpisał do grubachnej księgi jego nazwisko, po czym zapytał: „A co wiesz chesz studiować?” — „Matematykę i filozofię” — odrzekł Wacław natychmiast. Sekretarz z uznaniem skinął głową. „Bardzo słusznie!” — pochwalił. Nagle popatrzył na niego z większym zainteresowaniem. „Czy wiesz nie masz brata, który skończył naszą uczelnię?”. Fala ciepła przepłynęła przez serce Wacława. Na każdym kroku spotyka się z protekcją Jana. „No, jeśli tak — ciągnął sekretarz — to mam dla ciebie dosyć pomyslną wiadomość. Po załatwieniu wszystkich formalności udasz się wreszcie do księdza kardynała Stanisława Hozjusza. Brat Jan prosił, bym tam cię skierował. Nie będziesz mieszkał w bursie, lecz w jego pałacyku. Kardynał oczekuje ciebie.”

UNE ANCIENNE CITE POLONAISE AURA UN MUSEE EN... TCHECOSLOVAQUIE

Il y a plus de 900 ans, en 1039, le duc Bretislav parti de Bohême, réussit à conquérir la cité fortifiée de Giecz, en Grande Pologne (région de Poznań). Il résulte des recherches historiques que les vainqueurs interrom-

pirent la construction d'un palais pour Mieszko II, duc de Poznanie, et emmenèrent en esclavage des nombreux habitants de la ville, surtout des artisans, qu'ils installèrent dans une région faiblement peuplée de leur pays.

Dernièrement le musée de Poznań a reçu la proposition de collaborer à la création d'un musée régional à Hedcany, en Tchécoslovaquie, musée qui sera consacré justement à l'oeuvre accomplie dans ce pays par les anciens habitants de Giecz et leurs descendants. Encore aujourd'hui le nom de nombreuses localités telles Pólsky Rybnik (Lac Polonais), Polska Cesta (Route Polonaise) rappellent cette ancienne page d'histoire.

BON APPETIT!

▲ Deux milles tonnes de fraises ont été congelées dans les usines de froid polonaises. Provision de vitamines pour l'hiver!

▲ Seize cents tonnes de beurre polonais ont été vendues à l'Argentine, tandis que 4.000 tonnes de pommes de terre iront jusqu'à Ceylan.

Pour la Fête Nationale du 22 juillet les habitants de Gdańsk ont reçu un superbe cadeau — cette nouvelle cité d'habitation — plusieurs centaines de logements dans un site attrayant, plein de verdure. Notre photo a été prise lors d'un vol en hélicoptère au dessus de la ville



Une seule copie des „Chevaliers Teutoniques” projetée 1500 fois

C'est à Olsztyn qu'eut lieu en 1960 l'avant première du grand film panoramique polonais „Les Chevaliers Teutoniques”, chose compréhensible puisque c'est dans cette région que se déroule l'action.

Le succès de cette super-production continue et un record a été battu par le personnel d'un cinéma de la même ville qui a réussi à projeter une seule copie plus de 1.500 fois.

NOUVELLES ECLAIR

NOUVELLES ECLAIR

▲ L'usine d'engrais chimiques de Wrocław livrera 75 mille tonnes de superphosphates de qualité supérieure à des importateurs occidentaux.

▲ Les chantiers de Szczecin ont livré à la Belgique, aux Etats-Unis, au Canada et au Danemark 134 yachts de type „Cadet” et „Folkboat”. Un nouveau prototype de yacht de pleine mer sera exposé au Salon Nautique de Paris.

▲ 80 jardins saisonniers d'enfants, pour la période

des grands travaux agricoles, ont été organisés pour les paysans de la voïvodie de Cracovie.

▲ Une délégation de 19 membres de la CGT a visité la Pologne. Elle était dirigée par Mr André Wiert, secrétaire de la CGT du Pas-de-Calais.

▲ Les conseils du peuple de la région de Kielce offrent 900 bourses aux étudiants pour s'assurer dans l'avenir les services de spécialistes qualifiés dans différents domaines.

▲ 480 bibliothèques villageoises auxquelles il convient d'ajouter 1.500 centres d'emprunt de livres fonctionnent dans la région de Bydgoszcz.

▲ 80 mille personnes ont visité l'exposition du progrès technique organisée à Katowice.

▲ Les ingénieurs de Gliwice ont élaboré un dispositif — genre de canon à eau — qui permet de laver à grande eau les lignes de haute tension, sans danger d'électrocution.



A Venise — exposition de sculptures et peintures d'artistes polonais contemporains. La sculpture sur notre photo est de Horno-Popławski, connu du public parisien

Loin derrière le cercle polaire les brise-glaces soviétique gardent ouverte pendant de longs mois une voie navigable le long des côtes nord du pays. On voit maintenant y apparaître des navires construits en Pologne, tel celui ci, l'Admiles, qui parti de Nordwik dans la Mer des Laptievs, a amené son chargement de bois de construction jusqu'à Perek, près du détroit de Behring



Henri Claessens

MES IMPRESSIONS D'UN VOYAGE EN POLOGNE (2)

CE TITRE „Mes impressions d'un voyage en Pologne” ne pêche assurément pas par son originalité. Mais vous devinez comment les choses se sont passées. C'est par un coup de téléphone que je fus avisé d'avoir à réaliser une prestation oratoire. Le pouvoir présidentiel me laissait, au bout du fil, quelques secondes pour décider de l'intitulé de cette conférence. Je n'eus pas le loisir d'être imaginaire.

Mais à la réflexion, ce titre me dessert pas. Je ne me crois pas autorisé, en effet, après un rapide voyage de 2 semaines à travers la Pologne à vous la dépeindre en contours précis et définis. Pareille entreprise n'est pas réalisable. Mes observations et les réflexions qu'elles ont suscitées en moi, je vous les apporte en vrac. Disons que je vous expose de la Pologne un tableau impressionniste qui risque de déplaire aux amateurs de peinture exacte mais qui a le mérite d'être sincère et original. Si je ne vous ramène pas de Pologne des renseignements absolument sensationnels, je peux vous garantir que je les ai moissonnés sur place et non dans les livres ou les journaux sur général j'ai voulu délibérément ignorer. Je peux m'être trompé dans l'interprétation des renseignements recueillis, influencé comme les autres, par des conceptions préalables et sommaires. Cependant, je vous l'ai dit, je me suis méfié de moi-même et je me suis efforcé d'échapper à mes préjugés.

Enfin, en guise de précaution qui n'est pas seulement oratoire, je dirai encore que dans le cours de cet exposé, je ne tenterai pas de minimiser certaines critiques adressées aussi bien aux organisateurs du voyage qu'au régime polonais. Je

considère, en effet que flatter ses amis équivaut souvent à les trahir.

A certains égards, ce voyage fut mal organisé. Quelques participants ont reproché à l'A.B.P. de leur avoir imposé 24 heures de chemin de fer à l'aller et autant au retour alors qu'il eut été aisé d'atteindre Varsovie par avion en 3 heures. Je dois avouer qu'au-delà de 15 heures de trajet, à diverses reprises, entre Berlin et Varsovie, j'ai moi-aussi exhalé ma mauvaise humeur. Si les gens du voyage étaient tous d'agréables compagnons, le paysage était, lui, d'une consternante monotonie.

A perte de vue s'étendait l'immense plaine Baltique, sablonneuse, stérile, toujours identique à elle-même: des forêts maigres, des champs de seigle, de pommes de terre, de pavots et puis des forêts maigres, des champs de seigle, de pommes de terre, de pavots. Et jamais, nous voyageurs venus des vallées fertiles de Gaule, nous n'avions l'agrément d'accrocher notre regard au pittoresque d'un village coloré et gai, ramassé sur lui-même et que l'on eut vu apparaître et puis disparaître à l'horizon en guise de diversion. Les villages polonais sont disséminés à travers des campagnes sans fin. Les maisons, souvent des chaumières, sont des plus banales.

Où, le paysage eut été plus attrayant vu de 6.000 mètres de hauteur. Et pourtant, à la réflexion, je pense que la lente traversée des vastes étendues à la vitesse aujourd'hui dérisoire d'un express international est une première épreuve qui s'impose au voyageur désireux de bien connaître la Pologne. L'uniformité de la plaine sans limite fait partie du rituel d'initiation.

QUELQUES JOURS après mon retour, j'ai rencontré en France le professeur Houyer. Il rentrait lui aussi de Varsovie. Il s'était envolé de Paris pour atterrir à Varsovie ou il avait donné des cours de criminologie. Trois semaines plus tard, il repartait par la voie des airs et regagnait Paris. Sans doute, il avait vu la Pologne et nous eumes bien du plaisir à confronter nos opinions. Mais ce pays, il en ignorera toujours un des aspects qui pour être mélancolique n'en explique pas moins cette lente et douce obstination de ses habitants.

Mais tout de suite j'ajoute que les organisateurs de notre voyage ont exagéré leur zèle. Non contents de nous montrer leur pays de l'Ouest à l'Est, ils nous l'ont encore fait parcourir en car du Sud au Nord et du Nord au Sud. Deux mille kilomètres de routes en évitant soigneusement les itinéraires dont on nous a dit qu'ils étaient si pittoresques. La Pologne que nous avons vue, si l'on en excepte Varsovie et les merveilleuses villes de Cracovie et Gdańsk, n'offre, je suis désolé de le dire, aucun attrait touristique. Sans doute nous souvenons-nous du château de Malbork et de la cité lacustre, dont je reparlerai plus loin, et puis de telle église, de tel hôtel de ville... mais que de kilomètres abattus sur d'interminables routes pour jouir enfin de ces récompenses trop longtemps attendues. Nous n'avons vu ni la Mazurie ou naïvement nous espérons forcer le bison ni les montagnes des Carpates dont les pics nous eussent consolés de la monotonie des horizons infinis. Heureusement, il y eut Varsovie, Cracovie et Gdańsk...

(A suivre)

KĄCIK FILATELISTY



Polacy na VII Lekkoatletycznych Mistrzostwach Europy w Belgradzie

W dniach 12—16 września w Belgradzie odbędą się VII Lekkoatletyczne Mistrzostwa Europy. Poczta polska wyda z tej okazji 8 okolicznościowych znaczków, ząbkowanych i ciętych. Na znaczkach przedstawione będą niektóre dyscypliny sportowe, w których wezmą udział Polacy: skok o tyczce (40 gr), bieg sztafetowy (60 gr), rzut oszczepem (90 gr), bieg 3 km z przeszkodami (1 zł), skok wzwyż (1,50 zł), rzut dyskiem (1,55), bieg krótki na finiszu (2,50 zł) i rzut młotem (3,40 zł).

Znaczki projektował art. grafik R. Dudzicki. Drukowane będą techniką wielobarwnego offsetu w nakładach: 40 gr i 60 gr — po 3 mln, 90 gr i 1 zł — po 2 mln, 1,50 zł i 1,55 zł — po 1,5 mln, 2,50 zł — 1,3 mln i 3,40 zł —

1 mln sztuk, w tym znaczków ciętych każdej wartości będzie po 350 tys. sztuk. Format znaczków 54×29 mm. Znaczki wejdą do obiegu w ostatnich dniach sierpnia.



Pani KATARZYNA M.,
Creil (Oise)

Mąż mój po dziesięciu latach pracy w kopalni przeniósł się do fabryki. Czy obecnie jako wdowa mogę się starać o przydział węglowy z kopalni, w której pracował mój mąż?

Wdowom pobierającym rentę z Caisse Autonome Nationale za męża, który nie posiadał 15 lat potrzebnych do uzyskania renty, świadczenia węglowe przyznawane są w następujących przypadkach:

- jeżeli zgon męża nastąpił na skutek wypadku przy pracy lub choroby zawodowej,
- jeżeli mąż posiadał rentę przyznaną na podstawie co najmniej 50% niezdolności do pracy,
- jeżeli mąż miał przepracowanych co najmniej 10 lat w kopalniach, z czego 5 lat w kopalniach węgla i posiadał rentę inwalidzką wypłacaną przez Caisse Autonome Nationale, lub też zmarł na skutek działań wojennych.

W związku z powyższym nie wydaje się, ażeby Pani sytuacja



SZANOWNA PANI!

Mam 32 lata i 5-letnią córeczkę. Mieszkam w małej miejscowości, pracuję, dobrze mi się powodzi, urządziłam się, mam mieszkanie porządnie umeblowane, niczego mi nie brakuje, czuję się szczęśliwa.

W małym osiedlu tak bardzo łatwo o plotki, nie miałam więc przyjaciela ani kochanka, żyję samotnie z dzieckiem, które wypełnia mi każdą wolną chwilę. Kocham to dziecko ponad wszystko. Jest ono jedynym skarbem, który mi pozostał po pierwszej i jedynej miłości.

Dopiero teraz spotkałam przypadkowo człowieka, który koniecznie chce się ze mną żenić. Jest on starszy ode mnie o 16 lat, ma dom na wsi, kilka hektarów ziemi, zabudowania gospodarskie, a także restaurację. Gospodar-

odpowiadała warunkom potrzebnym do uzyskania prawa do świadczeń węglowych.

Pani Wanda JAWORCZYK,
La Garenne (Seine)

W jakim procencie jest opodatkowany spadek po rodzicach, składający się z parcel gruntowych o powierzchni 6 hektarów?

Podatek spadkowy jest zależny od wartości obiektu, ewentualnych obciążeń oraz stopnia pokrewieństwa między spadkodawcą i spadkobiercą. Zgodnie z ustawą o podatkach jedynie sąd będąc w posiadaniu powyższych danych może ustalić odpowiednią stawkę.

We Francji podatek spadkowy ustala i pobiera tzw. „Enregistrement” na podstawie deklaracji spadkowej, którą należy sporządzić w ciągu 6 miesięcy od otwarcia spadku. Dla spadków otwartych od 15 października 1951 roku istnieje zwolnienie z podatków w stosunku do całości odziedziczonych części, do sumy pięciu milionów dawnych franków, jeżeli chodzi o spadkobierców w linii prostej i współmałżonków. Ustawa z 14 kwietnia 1952 r. podniosła tę sumę o 3 miliony na każde dziecko żyjące lub zastąpione oraz rodziców na utrzymaniu zmarłego, przy czym ustawa dodaje, że tzw. „abattement” 5 milionów dotyczy w pierwszym rzędzie części pozostałego przy życiu małżonka.

stwo prowadzi mu 70-letnia matka. Sądzę, że ten pan chce się wreszcie żenić właśnie ze względu na podeszły wiek swojej matki.

Dla mnie to małżeństwo oznaczałoby porzucenie pracy, którą lubię i która jest moim zawodem, podjęcie roboty w polu, której nie znam, ewentualnie pracy w restauracji, którą prawdopodobnie zniechęciłabym już po pierwszym dniu. Musiałabym także zrezygnować z mieszkania i zamieszkać na głuchej wsi. Najbardziej martwi mnie jednak brak jakichkolwiek uczuć w stosunku do tego człowieka. Lecz nie wiem, czy mam prawo zrezygnować z tego małżeństwa ze względu na interes dziecka.

PANNA Z DZIECKIEM

DROGA PANI!

Wydaje mi się, że nie powinna Pani wychodzić za mąż za tego człowieka. Takie małżeństwo oznacza dla Pani zupełną rezygnację z własnego życia, zainteresowań, pracy, którą Pani kocha. Czasy się zmieniają. Panna z dzieckiem, jeżeli potrafi żyć z godnością, jeżeli na takie życie ma dość siły — nie jest już dziś tym, kim była przed trzydziestu laty. Jeśli cieszyć się będzie Pani ludzkim szacunkiem, nikt nie dokuczy dziecku ani słowem. Sądzę, że nie można iść w życiu po najmniejszej linii oporu: wiązać się z człowiekiem, z którym Panią nic nie łączy, tylko po to, by zdobyć dla dziecka nazwisko.

Zresztą wcale nie jest pewne, czy mała będzie szczęśliwa w tym nowym środowisku, czy zdoła ją Pani wykształcić i wychować tak, jakby sobie Pani życzyła. Przecież trzeba pamiętać, że jeśli zrezygnuje Pani ze swego zawodu i swojej pracy, decyzja o przyszłości dziecka wymknie się z Pani rąk. Tamten człowiek będzie leżał na dziecku, będzie więc o nim decydował. Niech się Pani nie załamuje, niech Pani jeszcze poczeka z małżeństwem, może spotka Pani człowieka odpowiedniejszego na męża i ojca. A jeśli nie — przy Pani samodzielności i miłości dziecka — też nie będzie nieszczęścia.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Znam tę kobietę od dawna z widzenia. Jej miłość do męża, ich szczęście, gdy ich spotykałem na ulicy zawsze czule pod rękę — obudziły we mnie zazdrość. Od pewnego czasu owa kobieta jest samotna, dowiedziałem się, że mąż ją opuścił. Pod jakimś pretekstem poszedłem więc do niej do mieszkania i powiedziałem wszystko, co czuję. Ze wiem, że mąż ją porzucił, że jest łajdakiem, że ja od dawna interesuję się nią i chcę dać jej szczęście. Odpowiedziała na to wszystko, że bym natychmiast opuścił mieszkanie, bo nie ma zamiaru słuchać moich bredni. Wyszedłem, ale kocham ją dalej. Jak zdobyć jej zaufanie?

ZAKOCHANY

SZANOWNY PANIE!

Wielka szkoda, że nie napisał Pan do mnie, zanim złożył Pan wizytę. Postąpił Pan bardzo nietaktownie i niezręcznie. Należało poczekać przez jakiś czas. Postarać się poznać tę kobietę w inny sposób, nie narzucając się i nie rozjątrzając ran. Myślę, że przynajmniej teraz trzeba czekać aż owa kobieta zapomni o nieszczęściu, straci nadzieję powrotu męża, zapomni także o Pana niefortunnej wizycie. Może kiedyś będzie życzliwa dla Pana. Ale i wówczas nie wolno Panu ani od razu deklarować swoich uczuć, ani wspominać w jakikolwiek sposób utraconego męża. Obowiązują Pana takt, delikatność i cierpliwość.

ANNA

KSIĄŻECZKI DLA DZIECI

od lat 5 do 11

Ukazują się nakładem: BIURA WYDAWNICZEGO „RUCH”
Warszawa, ul. Wilcza 46 w 10 wersjach

Polskie obrazki — opowiadania z dziejów ojczystych od najdawniejszych legendarnych czasów po dzień dzisiejszy.
Opowiadania o rzemiośle i pracy — opowiadania o rozwoju rzemiosła, nauki i techniki, o powstawaniu i kształtowaniu się współczesnej cywilizacji.
Biblioteczka biedronki — barwny świat roślin i zwierząt.

Wesoła geografia — opowiadania o kraju ojczystym, o dalekich łąkach i morzach.

*Piszą czołowi literaci —
ilustrują wybitni plastycy*

Opowiadki, historyjki — niezwykle przygody i przypadki, niebywałe perypetie.

Bajki i baśnie — najpiękniejsze bajki i baśnie z całego świata.

Rachunki na wesoło — zadania rachunkowe dla najmłodszych podane w zabawnych tekstach i ilustracjach.

Mały majsterek — obok ciekawych, wesołych tekstów i ilustracji dokładne opisy, schematy i wzory do wycinania różnych zabawek.

Wesołe przedszkole — pobudzające wyobraźnię dziecka w wieku przedszkolnym, łatwe, pogodne teksty o ludziach, roślinach, zwierzętach i przedmiotach.

Zabawy i piosenki — nowe piosenki, propozycje i opisy nowych zabaw, z nutami dla dzieci w wieku przedszkolnym.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje:

„ARS POLONA”, POLSKA, Warszawa, ul. Krak. Przedmieście 7

CO LUBI OBUWIE?

Obutwie lubi wyglądać czysto i świeżo. Cóż z najelegantszego ubrania, kiedy obuwie brudne, choćby miało nie wiem jaki najmodniejszy fason. Nie, obuwie nie lubi być zaniedbane i wtedy za karę psuje cały nasz wygląd.

Buciki z jasnej skóry trzeba chronić przed zmoknięciem, bo ciemne zacieki niczym nie dają się usunąć. Aby zachować jak najdłużej kolor nowych butów — trzeba zwlekać, póki można, z czyszczeniem pastą. Codziennie — dokładnie wycierać z kurzu i glansować miękką, czystą flanelą. Bardziej zabrudzone można szybko przetrzeć gąbką zwilżoną w szklance wody z łyżeczką amoniaku i od razu wytrzeć do sucha flanelą.

Codzienne obuwie skórzane powinno czyścić się co dzień. Najpierw — rozgrzać skórę szczotką o krótkim włosie, potem przetrzeć lekko wilgotną szmatką, wetrzeć cienką pastę o ton jaśniejszą od skóry, po chwili wyczyścić do połysku drugą, miękką szczotką i flanelą. Odstawić, oczywiście, na prawidłach. Co dzień trzeba również oczyścić podszewy, raz na miesiąc — natrzeć je oliwą.

Obuwie sportowe można zaimpregnować także i domowym sposobem, 3—4 razy w dwudniowych odstępach natrzeć je silnie rozgrzanym tranem. Czyścić — jak wyżej.

Męskie i damskie modele jesienne; najmodniejszy, niestety (na jesienne deszcze!) — zamsz, lansowane kosztowne skórki z węża i jaszczurki; na szczęście będą imitacją

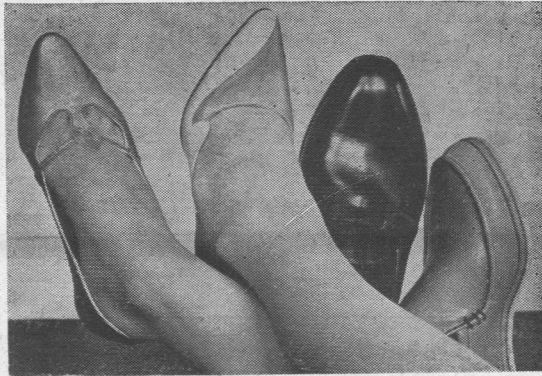


Nowość na jesień: czółenka dziurkowane, przez dziurki widać spod spodu podłożoną skórę innego koloru. Obcasy — solidniejsze

Obuwie zamszowe najlepiej czyścić jakimś gotowym specjalnym kamieniem lub płynem. Zamsz nie znosi wody i błota. A jeśli już zażyje przymusowej kąpieli, buciki zamszowe muszą stać na prawidłach z dala od gorąca aż do zupełnego wyschnięcia. Suche — wyczyścić delikatnie, miejscami, najpierw gęstą szczoteczka druciana, potem gumowa. Czasem można ostrożnie użyć bardzo drobnego pumeksu lub papieru szklanego. Nie za często, bo zamsz zetrze się do gołej skóry.

Lakierki za to nie znoszą gwałtownych zmian temperatury, zwłaszcza mrozu. Po użyciu — starannie wytrzeć flanelą (wyłącznie flanelą), raz na miesiąc cienko nacierać olejem rycynowym, przechowywać we flanelowych pokrowcach, każdy bucik osobno.

Obuwie jedwabne, satynowe — czyścić szczotką do ubrania, po użyciu przetrzeć bardzo lekko z dala od ognia spirytusem z kilkoma kroplami cytryny. Obuwie z lamy — wytrzeć z kurzu, posypać sproszkowanym alunem, wyczyścić miękką szczotką, przechowywać w czarnej bibuлке.



Dla ciebie, miły...

KIEDY Polskie Radio kilka razy w tygodniu nadaje modny przebój „Dla ciebie, miły”, wszyscy wiedzą — to śpiewa troszeczkę jeszcze dziecięcym głosem Violetta Villas. Od pierwszej piosenki w ubiegłym roku — do Sopotkiego Festiwalu Piosenki Violetta zrobiła błyskawiczną karierę.

Warszawianka? Od niedawna. Violetta Villas urodziła się w Belgii, w Liège, ojciec był górnikiem. Po powrocie na stałe do Polski rodzina osiedliła się w Lewinie Kłodzkim na Dolnym Śląsku. Violetta sama wyruszyła do Warszawy, by się uczyć. Jest na wydziale śpiewu operowego w Sredniej Szkole Muzycznej pod kierunkiem prof. Eugenii Klopke. Jednocześnie śpiewa, o ile pozwala czas, w orkiestrze tanecznej Czernego i Rachonia, nagrała kilka płyt. Plany? Chciałaby zadebiutować w operetce w „Pięknej Helenie”. Hobby i marzenia? Pisz, chciałaby być pisarką!



Z NASZEGO NOTATNIKA

DOSKONAŁE FRYZJERKI ma woj. katowickie, w konkursie wojewódzkim kobiety zajęły nie tylko 3 pierwsze miejsca we wszystkich konkurencjach uczesania damskiego, ale i w konkurencji fryzjerstwa męskiego drugie miejsce zajęła Gabriela Pasek z Zabrze.

KOMARY JAK SZARAŃCZA, całymi chmurami, zaatakowały wschodnie dzielnice Olsztyna, miejska stacja sanitarna zażądała zasypania ich wylegarni, zbiornika wodnego koło Tracka.

PARKIET BEZ KŁOPOTU pozwala dobrze utrzymać froterka-cud z wytwórni sprzętu elektrycznego w Rzeszowie — sama pastuje, sama froteruje. Tamże zaczęto produkcję lekkich odkurzaczy.

CZYSTOŚĆ ZAWSZE MODNA — to hasło zdobyło pierwszą nagrodę na konkursie polskiego przemysłu środków piorących i kosmetyków. Na konkurs przysłano 12 tysięcy haseł, wśród nich wiele rymowanych, choć nieeleganckich, np. „Tylko dureń i idiota nie obmywa ciała z błota”.

TYGRYSICE I LWICE w niewoli nie zawsze umieją karmić małe, stąd cała seria apelów w radio i prasie o sukii-mamki. W Warszawie bernardzka Saba państwa Krawczyków uratowała życie dwu tygrysiątkom, które w dowód wdzięczności przyjęły imiona opiekunów swej karmicielki, Krystyna i Robert.

„SEZON OGÓRKOWY” dla polskich ogórków nie istnieje, na konserwowe ogórki z Kraju wielkie zamówienia złożyła Anglia i Niemiecka Republika Federalna.

i haniebną, gdybyś sponiewierała ten dar niebiański, gdybyś go uczyniła swoją własnością. Byłoby to dzieło potworne jak złupienie świątyni, jak sprofanowanie kielicha. „Ciało twoje jest kościołem Ducha Świętego, który w nas jest, którego mamy od Boga, a nie jesteśmy sami swoi”. Piómiennie wersety listu do Korynccjan tak mówią. Pomyśl — szeptał — wszakże niczym nie przyczyniłaś się do piękności swego oblicza. Stało się ono pięknym pomimo nawet twej wiedzy. Utwórzcie w sobie duszę anielską, co w twojej jest już mocy, i stań się tak piękną, jak jesteś piękną cieleśnie, ażebyś była i duchem podobną do aniołów. Nie prowadź nigdy rozmów lekkomyślnych, bo „złe rozmowy psują dobre obyczaje” — mówi święty Paweł. Zamykaj oczy przed widokiem grzechu...

— A co jest grzech? — spytała.
— Grzechem jest zły czyn człowieka.
— A który czyn jest zły, jak poznać?
— Czyn ten musi być przede wszystkim dobrowolny. Wola ludzka ma podwójne zastrzeżenie: — jedno bliskie, to jest rozum ludzki, drugie dalsze, prawo przedwieczne, czyli rozum Boga. Grzech tedy jest obrazą Boga. W grzechu nędzne stworzenie podnosi rękę na Boga. Przyczyną grzechu stanowi rozum i wola. Dalszą, wewnętrzną przyczyną stanowi wyobraźnia i pożądliwość. Święty Tomasz, oprócz pożądliwości, wylicza jeszcze nieświadomość i złość. Ale przyczyną zewnętrzną, stojącą poza człowiekiem, może być tylko inny człowiek albo szatan. Czytamy w Piśmie, że Bóg zatwardza i zaślepia grzeszników... Co to znaczy? Znaczy to, że Bóg nie daje łaski człowiekowi grzesznemu. Święty Tomasz z Akwinu w dziele swym *Questions disputatae*, w rozdziale o źródle grzechu mówi: „Na pytanie, czy Bóg może być źródłem grzechu, odpowiedź jest, że tak”... Szymon Magus, manichejczyk, Luter, Kalwin, Cwilingiusz, Beza i inni kacerze za przyczynę i rzeczywistego sprawcę grzechu uważali Boga. Ale Sobór Trydencki stwierdził, że jeśli by ktoś powiedział, że nie jest człowiek w możności drogi swoje złymi uczynić, lecz tak złe czyny jak i dobre Bóg wykonuje... niech będzie wyklęty. Wszystkie przyczyny pobudzające do grzechu można zawrzeć w jednym wyrazie — pokusa. Szatan, nie mogąc wywierać wpływu bezpośrednio na wolę człowieka, zaciemnia jego rozum, działa na wyobraźnię, podnieca żądze. Więć złą jest wszelka pokusa. Nie czytają nigdy książek utworzonych dla szerzenia grzechu, nie oglądają rysunków i malowideł ohydnych, a główna rzecz — nie myśl nigdy o rzeczach, które są urocze na zewnątrz, ale wewnątrz plugawe. W nich to mieszczą się pokusy szatana. A teraz co do ludzi... Wszak prawda, że gdy idziesz ulicą, zwracają się na ciebie setki spojrzeń ludzi młodych — nieprawdaż?
— Tak jest... — wyszeptowała była wówczas.
— Wszak prawda, że gdy mijasz orszak młodzieży płci męskiej, do-

Ewa z matką czytały je również, dobrawszy się do szufladki za pomocą pewnego kluczyka, a cała rodzina miała na określenie tej czynności wyrobioną nazwę.

Mówiono, że tatko przewietrza swe miłości i przesypuje je naftaliną. Oczy jej mimo woli znowu poszły ku ojcu. Patrzała na prześliczny profil tej twarzy, widziała niezrównane piękno rysunku subtelnego nosa, doskonałego istotnie kształtu brody, zarysu oka, ucha, owalu głowy. Serce jej poczęło bić z żalu.

To prześliczne białe czoło, tak doskonale lekkomyślne, to czoło „pańskie” porwały już, ośmieliły się porwać wzdłuż tyloletnie myśli o posadzie. Dookoła najcudniejszych męskich oczu, oczu, nad którymi, zdawało się, starość nie będzie miała siły wykonać swej władzy, utworzyła się trwożliwa sieć zmarszczek. Białe, wypieszczone ręce ze szlifowanymi paznokciami, ręce bezsilne i bezwładne, pośpiesznie mięły, przerzucały stare papiery. Ewa poczuła, że zagłębiając się w myśli o ojcu popadnie w grzech, że już się grzechowi oddaje płacząc nad jego dolą. Bo gorzko bolała nad tym, że ojciec cierpi patrząc na zółtkie listy, na minione miłości, na zasze już słońce swego życia... Westchnęła patrząc mimo wiedzy na natarczywą wszędzie-obecność grzechu, na jego niezwalczoną władzę.

Zrozumiała, że nie powinna teraz pozostawać w jednym pokoju z ojcem. Wstała tedy i na palcach wyszła. Było jej lekko, grzesznie, ale lekko na myśl, że wyświadczy mu usługę, gdy będzie mógł bez świadków i bezkarnie czytać swe „dokumenty”, wdychać nad nimi bez kontroli i upuszczać w martwe papiery martwe ły.

Zamykając drzwi bez szelestu, z uśmiechem anielskim, widziała, że nie odwrócił głowy. Westchnęła bez możliwości powzięcia myśli, że grzech już spełniony... Miała zamiar pójść do kuchni i tam między szafą a zlewem, w kącie, odprawić dalszy ciąg medytacji, ale oto przypomniawszy sobie o wolnym chwilowo pokoju i, uradowana niewymownie tym odkryciem, weszła tam natychmiast.

Pokój ów od kilku tygodni stał już pustką. Jak trzy inne, był wynajmowany przez rozmaitych „kawalerów” i nosił na sobie ślady kawalerskiego żywota. Tapety na ścianach były tak poobdzierane, pełne dziur, z których sypało się suche wapno, usiane istnymi ranami od gwoździ, bretnali i haków, wbijanych w miejscach najmniej prawdopodobnych — jakby w obrębie tych czterech ścian toczyły się jakieś zapasy na dragi, maczugi, dzidy i włócznie. Dookoła drzewiczek pieca kafele były splekane, przepalone i czarne. Rura blaszana, uchodząca z wierchołka jego w ścianę, okryta była kurzem i popiołem, a całą okolicę swego istnienia powlekała sadzą. Sprzęty, jak łożko, szafka, portowne obrazki, służące jakoby do „ozdoby” lokalu — wszystko, na co padły oczy, było sponiewierane, poniekąd udreżone, jak rzecz cudza,

WACŁAW SIEROSZEWSKI

31

PAN TWARDOWSKI

Młody szlachcic, Jan Twardowski, studiujący na sławnej krakowskiej Alma Mater, zakochał się w córce mistrza zduńskiego Balczara — ślicznej Kasi. Po weselu młodzi wyjechali do majątku Twardowskich. Młody student nie chce jednak zrezygnować z dalszych studiów i pozostawiając na wsi żonę z nowonarodzonym synem, wraca do Krakowa. Tu dowiaduje się, że starego zduna, teścia, gnębi nieznaną recepturę wyrobu emalii. Tymczasem akurat Zamek ogłosił konkurs na serwis królewski i Balczarowi pilno do zajęcia pierwszego miejsca. Twardowski przyrzeka teściowi znalezienie „cudownego proszku”. Z zaciętością studiuje stare księgi i przeprowadza doświadczenia alchemiczne w domu. Pomaga mu żak Maciek, wierny towarzysz i oddany sługa. Czas nagli, a Twardowski nie może upaść na właściwą receptę, toteż decyduje się na wyprawę do „diabelskiej pieczary”, gdzie ma nadzieję trafić na kamień niezbędny przy wyrobie emalii.

Weszli do niej tyle tylko, żeby zabezpieczyć się od wiatru, otrzepali śnieg z ubrań i twarzy; po czym Twardowski żywo skrzeszał ognia i zapalił siarniczkę, a od niej grubą świecę woskową, wstawioną w „błoniastą” latarnię. Słabe światło mały ledwie rozwidniło krąg, więc Twardowski latarnię uniósł i przy jej blasku rozglądał się ciekawie po jaskini, podczas gdy Maciek pośpiesznie wdziewał na siebie dawną Twardowskiego czarnoksiężską oponczę z kabalistycznymi znakami oraz wysoki gwiaździsty „kołpak”.

Grota była dość obszerna. Wysokie sklepienie nikło gdzieś w cieniach załomów. Zwieszały się stamtąd liczne, ostre jak zęby sople białych wapiennych nacieków; w dole odpowiadały im rzędy obłych guzów i wypuklin nakapów. W głębi czerniał wąski, spuszczony, niby przełyk, otwór kanału, wiodącego w dół, co czyniło jamę podobną do otwartej przez górę potwornej paszczki.

Twardowski zrobił parę kroków po śliskim, zamarzłym dnie, kierując się ku otworowi.

— Nie tam, panie, nie tam!... Niech pan zaczeka!... — zaszeptał Maciek, wysuwając się naprzód.

Wyglądał niezmiernie uroczyście w płaszczu na wyrost i wysokim nad miarę kołpaku. Martwota jednak i cisza groty po niedawnym rozruchu burzy podziały niesamowicie na Twardowskiego; nie miał ochoty się śmiać. Owszem, poczuł ulgę, kiedy Maciek zakreślił czarodziejskie koło i zaczął szeptać naciśnięte zaklęcia, w które sam Twardowski niedawno jeszcze wierzył:

— Słuchaj, duchu, ktokolwiek jesteś, powietrzny czy podziemny, z ognia, wody lub kamienia, ukórz się nieodzownej woli mej i nie przeszkadzaj, a i my nie uczynimy ci krzywdy!...

— „Astharol!... Arielis!... Achurin!... Phul!” — powtarzał mimo woli za żakiem w myślach magiczne słowa śledząc jego czarną pałeczkę, kreślącą tajemnicze znaki w powietrzu, z pewnym lękiem, że chłopak coś zapomni i opuści. Lecz Maciek dobrze się wszystkiego wyuczył i nic nie zaniedbał z hermetycznych obrządków.

— Bene!... Teraz weź latarkę i świecę, a ja będę łupał kamienie!... Skąd je brał Papsza?

— Stąd brał i stąd brał!... — wskazywał Maciek w rozmaite strony. — Jaki on nam lepak ukaziciel?... My sposobniejsze jeszcze znajdziemy!... Co, nie?...

— Już ty pokazuj ino najpierw tam, gdzie on brał!...

— To ten ząb smoczy, to on stamtąd brał!... — Maciek wskazał na przejście w głębi pieczary.

— A stąd czy brał?

— Brał.

— Więc zaczniemy stąd, kolejką!...

Twardowski żywo wziął się do roboty, odłupując co bardziej rzucające się w oczy dziwacznością kształtów nacieki.

Maciek świecił mu, nie wypuszczając na chwilę z rąk czarodziejskiej pałeczki i przestrzegając, aby zakreślone święconą kredą koło wciąż ich zewsząd otaczało. W miarę jak się posuwali, dodawał mu obwodu. Ry-



chło jednak tak się oswoił, że zajęty oglądaniem szczególnie dziworacznego kamienia, całkiem podobnego do skamieniałej muszli, zaniedbał ostrożności... I tu stało się nieszczęście: w głębi ciemnego przejścia pieczary błysło ostre światelko, które niby złoty grot przecięło nagle ciemności, zamigotało i spoczęło na piersiach poszukiwaczy. Pierwszy spostrzegł go Twardowski.

— Co to? — spytał zdziwiony; jednocześnie cofnął się o krok, tak że światło minęło go i spoczęło na skale.

Dalszy ciąg nastąpi

a przecie należąca do tego, kto za jej chwilowe posiadanie płaci — więc wyzyskana i wzięta niejako za gardło. Stolik, którego najszczerzej sosenową prostoduszność suto i wielokrotnie powleka politura domowego rozprowadzania, znowu miał na wierzchu swym pobojowisko pełne dziur, bolesnych oparzelisk od węgla samowarowych, od szybko nastawianych maszynek, i istne rany wystygłe od żrących jodyn, terpentyn, spirytusów oraz kawalerskich soli i kwasów. Podłoga była nie dość że wydeptana, ale wprost powygrzana gwoździami obcasów. W rogu, gdzie zanudzała swym widokiem ohydna „umywalka” blaszana z drzewczkami wiszącymi na jednym haku, było najbardziej sponiewierane miejsce pokoju.

Ewa wszedłszy tam doświadczyła uczucia ohydy. Nie, nie będzie w stanie modlić się w tym miejscu! Pokój ten był czymś publicznym, użytym i, jako właśnie rzecz publiczna, jakby oplutym i spapranym. Wszelaki brud życia zdawał się cuchnąć ze ścian, kurzyć się z podłogi, kątów, szpar, sprzętów... Wśród tego wrażenia, potykając się o myśli, co robić teraz, stojąc bezradnie z przymkniętymi powiekami, Ewa zniechęta ujrzała prawdę: toż to jest obraz mojego życia przed spowiedzią!

W tej chwili nawiedziła ją łaska skruchy i łaska głębokiego żalu. Po wtóre, a z równą siłą, jak w chwili szepcienia drżącymi wargami w ślad za głuchym łoskotem serca słów Spowiedzi Powszechnej, popadła w rozczulenie ducha. Po wtóre stała się duszą grzeszną i drżącą ze wstydu pod nawalem ciężkiego aktu. Ciało jak przy konfesjonale osunęło się na ziemię. Kolana uderzyły o podłogę, głowa bezwładnie oparła się o plugawą ścianę.

Z warg gorzkich i suchych padały słowa surowe, niezłagane, pełne najoczywistszej prawdy: „Ja grzeszna spowiadam się Panu Bogu Wszchemogącemu”...

Owładnęły nią ataki, głuche impulsy i dreszcze rozbudzonego sumienia. W drzeniu ciała, w trwodze i prostracji szukała po ciemku w głębinach duszy — czy wszystko, czy wszystko?... Wyraźne, niemal olśniewające wspomnienie nasunęło tamtą chwilę: zgubiony w drodze do domu zarys twarzy spowiednika, brzmienie jego szeptu, szczególny sens każdego wyrazu i osobiwa, męską niejako barwę i brylowatość słów. Pamiętała coraz żywiej tę chwilę, kiedy ujrzała tuż za grubą i kanciastą kratką błysk szychu stuły i jakąś fioletową jej półbarwę; dolną część ucha, nieco rdzawego policzka z sinością świeżo ogolonych włosów... Pamiętała początkową oschłość głosu, zapytań martwych, jakby urzędniczych. Powtórnie przeżyła wrażenie przejmującego popłochu, sromu bezgranicznego, iście kobiecej niedoli, ową chęć ucieczki chyba pod posadzkę, kiedy kapłan zwrócił się ku niej twarzą, zatopił

oczy w jej oczach, długó nie spuszczał wzroku z twarzy i słuchał. Przyszło ku niej dobitne wspomnienie zmiany jego głosu, przeobrażenia się suchej indagacji w natchniony i bolesny obrządek dobrowolnych zwierzeń, do samego dna, w tajemniczy sakrament, pełen potęgi ściskającej serce.

Gdy już była wyznała grzechy i, beznamiętnie zmęczona, bezsilna i jakby mieczem ścięta, błada i odrętwiała, uczepliła się kurczowo palcami gżemu konfesjonalowego — a on wtedy zaczął mówić...

O słodka, cicha mowo! Nauko mądra i pokorna! Ewa czuła jeszcze na policzku gorący oddech i martwe, pełne mgły spojrzenie oczu. Słyszała w sobie zaklęcia i prośby, krzyki ducha tego młodego sługi ołtarza, żeby została niewinną i żeby pokochała cnotę. Mówił jej wtedy za świętym Cyprianem, że dziewice są to kwiaty wonne Kościoła, że są to arcytwory piękności, ozdoby naszej ludzkiej natury, dzieło jej doskonałe i nie podlegające zepsuciu, obraz Boga, w którym wizerunek swój ma świętość naszego Zbawcy... Mówił jej wtedy słowa aniołów z Apokalipsy, śpiewających tę pieśń nową, że dziewice są istotami „kupionymi z ludzi”, gdyż one „naśladują Baranka, gdziekolwiek idzie, a w ustach ich nie masz zdrady”.

Mówił jej słowa świętego Pawła z listu do Koryncjan, że ten, co nie pojął małżonki, stara się o rzeczy Pańskie i pełen jest pragnienia, żeby się Bogu podobać. Ten zaś, kto pojmie żonę, stara się o rzeczy świata i pełen jest pragnienia, jakoby się żonie podobał. „Która nie poszła za męża — mówił — stara się o rzeczy Pańskie, aby była świętą ciałem i duchem”. Wspomniła sobie teraz wyraźnie, jak, bezpośrednio zwracając się do niej samej, kapłan począł omawiać grzechy niby brzemie wstrętnych rupieci złożone u jego stóp.

Słowa jego były prawie nieśmiałe, określenia delikatne i nad wszelki wyraz dyskretne. Zdawało się, że to lekarz doskonały świadomymi palcami dotyka środka ognistej rany. A jednak nie zapomniał o żadnym grzechu. Pamiętał każdy z nich z wszelkimi szczegółami. Widać było, że od razu pojął całkowite życie, wszystkie sprawy domowe. Nadto stało się rzeczą oczywistą, że nie tylko przewidział wszystko, co mogło się stać w danej chwili, w danych warunkach, ale odczuł uczucia, wątpliwości, pokusy... Mówił śmiało o piękności cielesnej, nie jako człowiek i młody mężczyzna, lecz jako mędrzec daleki, który widzi i rozważa zjawisko, bada i roztrząsa wszystko bez wyjątku, bo nawet swój stosunek do tej piękności.

— Jesteś piękną — szeptał w natchnieniu — jak kwiat lilii, jak gałąź bzu albo jak młoda róża. Bóg miłosierny dał tobie jedną jedynej to, czego odmówił tysiącowi niewiast: piękność niezmierną. Któż pojmie, dlaczego tak uczynił? Byłaby to rzecz straszliwa, sprawa przerażająca

FARAON



Według
znakomitej powieści
**BOLESŁAWA
PRUSA**
(31)

Po śmierci faraona Ramzesa XII, książę Ramzes zostaje władcą Egiptu. Za cel stawia sobie okiełznanie kapłanów, którzy jego zdaniem prowadzą kraj do zguby. Ma za sobą wojsko, arystokrację i lud, który spodziewa się ulżenia jego ciężkiej doli. Skarb państwa jest jednakże pusty, a arcykapłani Herhor i Mefres odmawiają naruszenia skarbcza Labiryntu. Za pośrednictwem Fenicjan Ramzes poznaje kapłana Samentu, który chcąc zemścić się nad innymi kapłanami ma mu pomóc w owdzięciu skarbami Labiryntu.

RYSUNKI WYKONAŁ SZYMON KOBYLIAŃSKI WEDŁUG WSKAZÓWEK mgr EWY KALINOWSKIEJ — LORENTZ



Za Memfisem, na granicy piasków, wznosiła się niewielka świątynia bogini Nut. Mieszkał tam stary kapłan Menes, największy w Egipcie znawca gwiazd, zarazem inżynier, wytykający kierunki nowych kanałów. Odwiedził go Pentuer, szukając rady. Menes nie miał zaufania do nowego faraona. Zalił się, że ten lekkomyślny młodzieniec odrzucił jego plan ulżenia doli chłopów. Pokazał mu wielkie koło na poziomej osi, z mnóstwem wiaderka na obwodzie. Menes wszedł wewnątrz koła i zaczął poruszać nogami. Koło obracało się, wiaderka czerpały wodę i wlewały ją w wyżej stojące koryto. — Ciekawy przyrząd! — rzekł Pentuer. — I pomyśl, co zdziałałyby setki takich kół, większych, w których chodziliby nie ludzie, lecz woły. Pentuer jeszcze nie dowierzał, wątpił. Menes pokazał mu jeszcze inny swój wynalazek. W miedzianym kociołku gotowała się woda. Menes poruszył korbę. Ciężki kamień zamykający rurę wyleciał w powietrze, a komnata wypełniła się kłębamii pary. — Zaprawdę powiadam ci — rzekł Menes — przyjdzie czas, że koń i wół zastąpią pracę ludzką, zaś gotująca się woda zastąpi konia i wołu... — Kilka jeszcze dni spędził Pentuer u samotnika, nie doceniając jednak wielkości jego geniuszu. „Skąd drzewo na te koła, skąd pasza dla tylu tysięcy wołów. Mrzonki” — myślał.

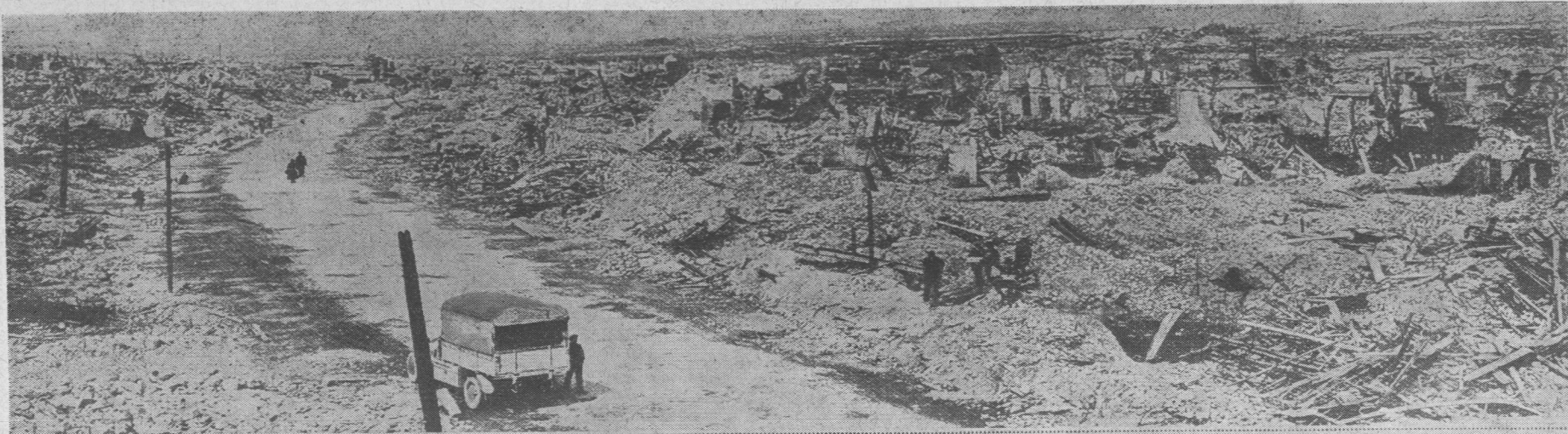
Przez ten czas Ramzes w Tebach zenił swego ulubieńca Tutmozisa z piękną Hebron. Z uczt weselnej wymknął się Herhor i kilku dostojników. W podziemiach świątyni Amona zebrali się Herhor, Mefres, Mentezufis, najwyższy sędzia i trzech naczelniczy nome-sów. Mieli omówić sposoby walki przeciwko Ramzesowi. — Ramzes jest wariatem — mówił Mefres. — Któż przy zdrowych zmysłach walczy publicznie z bykiem, włóczy się w nocy do fenickiej świątyni, spycha do rzędu niewolnic swą pierwszą kobietę, powoduje śmierć własnego syna, ucztuje z pijakami, opuszcza armię, by uganiać się za bandytami?



— Święty Mefres wyrządza mu łaskę nazywając go wariatem — rzekł stanowczo Herhor. — To zdrajca. Nie tylko wybiera sobie złodziei, by odkryli drogę do Labiryntu, nie tylko odmawia koniecznego traktatu z Asyrią, lecz jeszcze układa się z Fenicjanami o przekopanie kanału między Morzem Śródziemnym i Czerwonym. W jednej chwili kraj nasz może być zalany przez wodę. Musimy działać!... — Cóż tu radzić — odezwał się nomarcha Emsuch. — Najlepiej pozostawić tę sprawę Herhorowi i Mefresowi. Odkryli chorobę, teraz znajdują lekarstwo. Mogą dobrać sobie do pomocy najwyższego sędziego!

— Tak, tak! Prawdę mówię! — potwierdzili wzburzeni dostojnicy. Mentezufis zapalił pochodnię i położył przed posągiem boga papirus, na którym spisano akt, że wobec niebezpieczeństw grożących państwu, władza rady tajnej przechodzi w ręce Herhora, któremu do pomocy dodani są Mefres i najwyższy sędzia. Akt ten, stwierdzony podpisami obecnych dostojników, zamknięto w puszkę i schowano w skrytce pod ołtarzem. Nadto każdy zobowiązał się wciągnąć do spisku po dziesięciu innych, Herhor zaś obiecał złożyć dowody zdrady faraona. — Jeżeli mówię nieprawdę, zabijcie mnie i spalicie!

Teraz nikt już nie wątpił w słowa arcykapłana. Żaden Egipcjanin nie naraziłby swej duszy na zgubę przez spalenie ciała. Tymczasem Tutmozis, choć dopiero kilka dni po weselu, bawił się co noc z oficerami i tancerkami. Kilka dni potem objął z powrotem służbę u Ramzesa. Pierwszego wieczoru faraon kazał mu strzec, by nikt nie wchodził do jego komnaty, podczas gdy on potajemnie ją opuścił, idąc na naradę ze swymi wiernymi sługami. Ramzes ubrał się w płaszcz z kapturem, opuścił pałac i rozejrzał się po okolicy. Potem ruszył szybkim krokiem w stronę pałacyku podarowanego Tutmozisowi.



Les ruines de Lens. — Sur une étendue de plus de 8.000 hectares, il n'y avait plus un habitant ni une maison habitable. Le sol avait été entièrement retourné

WARUNKI, które zastali polscy górnicy po pierwszej wojnie nie były łatwe. Nastąpiło tu bowiem zetknięcie dwóch odrębnych kultur, reprezentowanych przez miejscowych Francuzów — z drugiej przez przybyłych z daleka Polaków. Wprawdzie w niektórych osadach Basenu Północnego żyły rodziny polskich górników przybyłych tu jeszcze przed pierwszą wojną światową, zostały one jednak w dużej mierze rozproszone podczas działań wojennych. Spory odsetek przeniósł się do Centrum, bądź na Południe. Pozostałe rodziny górnicze tworzyły jeszcze nieliczne choć zwarte wysepki w morzu ludności francuskiej.

Prawdziwą dopiero rewolucją dla oblicza demograficznego tych terenów był masowy napływ Polaków po pierwszej wojnie światowej. Przeszło stutysięczna rzesza przybyszów rozlała się w całym zagłębiu północnym, poczynając od Calonne-Ricouart aż do Vieux-Condé. W niektórych, dopiero co odbudowanych osiedlach Polacy zajęli całe ulice, jak np. w Lens czy Béthune. W niektórych zaczęli tworzyć oddzielne polskie dzielnice przerastające swymi rozmiarami zastane osiedle. Tak było w Marles-les-Mines (dzielnica Quénehem) czy w Ostricourt (Bois-de-Dion), gdzie do chwili obecnej ludność polskiego pochodzenia stanowi 17% stałych mieszkańców. Mowa więc polska poczęła rozbrzmiewać a nawet czasem zagłuszać w wielu koloniach mowę francuską.

W TYCH warunkach siła rzeczy musiało dojść do zadzierzgnięcia bliższych więzów współżycia między przedstawicielami obu narodowości. Nie było to łatwe zwłaszcza dla Polaków, dla których wszystko tu było nieznane, inne niż w kraju rodzinnym. Jedynie może krajobraz przypominał opuszczone strony. Taka sama płaska, rozległa równina, pokryta uprawnymi polami, łąkami, przetykana grupami liściastych drzew i krzewów; jeszcze bardziej bliski był wygląd tych stron dla górników przybyłych ze Śląska, Zagłębia a nawet Westfalii, dzięki wysokim wieżom wyciągowym i ogromnym hałdom ziemi wyrzuconej z głębi kopalń. Nawet charakter kolonii, składających się z jednakowej wielkości domków stawianych z czerwonej cegły, nasuwał przypomnienie opuszczonych terenów. Ale już pierwsze kontakty z miejscową ludnością francuską nosiły dla obu stron wiele niespodzianek, a nawet wiele trudności.

Jedną z głównych przyczyn trudności porozumienia, zarówno w życiu zawodowym jak sąsiedzkim, była nieznanostwo języka. Obok tego były

GÓRNICY POLSCY W KOPALNICTWIE FRANCUSKIM

jeszcze przyczyny głębsze, tkwiące w odrębnej kulturze regionu, który reprezentowały obie narodowości. Przejawiały się one zarówno w ubiorze jak urzędzeniu mieszkania, sposobie prowadzenia gospodarstwa domowego czy wreszcie w obyczajach.

TERAZ, po czterdziestu niemal latach, nie znajdziemy zewnętrznych różnic pomiędzy Francuzem a Polakiem, mieszkańcem jednej z górniczych osad Basenu Północnego. Jednakże wtedy wyraźnie się one zaznaczały nawet w ubiorze.

Polacy przybyli tu w ubraniach ciemnych, uszytych z drellichu, caju czy wełny, o kroju miejskim; wielu z nich, którzy przyjechali bezpośrednio z Kraju, nosiło na głowie okragłe, granatowe czapki z daszkami a na nogach wysokie buty z cholewami. Wiele kobiet miało jeszcze swe regionalne stroje: śląskie, wielkopolskie czy mazowieckie, w których paradowały w dni świąteczne. Przybysze z Westfalii nosili się dostatnio, mężczyźni zupełnie po miejsku.

Natomiast, zarówno górnicy francuscy, jak chłopcy przybawający do pracy w kopalniach ze wsi okolicznych, nosili powszechnie, znane w okręgu Artois czy Pikardii długie, sięgające kolan płaszczki, uszyte z niebieskiego płótna, podwiązane pasem. Na głowach mieli berety, na nogach często jeszcze można było zobaczyć czarne, drewniane saboty. Nic przeto dziwnego, że obie strony przyglądały się sobie nawzajem z wielką ciekawością. Nieznany płaszcz o dziwnej dla polskiego ucha nazwie — *catane* stał się źródłem przewiszka nadanego przez Polaków Francuzom — „kataniarze” czy „katany”, które się przyjęło nie tylko na obszarze całego Pas-de-Calais i Nord ale zawędrowało nawet do zagłębia centralnego. Echo uderzających o bruk czy twardą ziemię sabotów dało początek drugiej nazwie, którą darzono Francuzów „klomplorze”.

Znaczne różnice rysowały się także w układzie mieszkania (system dwupoziomowy nieznany Polakom), jego wnętrzu czy prowadzeniu gospodarstwa domowego. Sąsiadki-Francuzki ofiarowując swą pomoc nowoprzybyłym ciekawie zaglądały do wnętrza izb. Wielkie zdziwienie malowało się nieraz w ich oczach na widok wysoko zasłananych łóżek, przykrytych pierzynami, których tu nie znano. Spoglądały z podziwem na rzędy obrazów świętych zawieszonych na ścianach, a przywiezionych z daleka na ziemię francuską.

KARTKI Z DZIEJÓW EMIGRACJI

(3)

N IEMALA dla obu stron sensacją było spędzenie dni świątecznych. Podczas gdy Polacy, ubrani w swe najlepsze garnitury czy ubrania, podążali uroczystość do kościoła a potem szli do sąsiadów — Francuzi w codziennych, choć czystych kaptanach, kopali ziemię, siali czy

podlewali grządki w swych ogródkach.

Wszystkie te rozbieżności powoli zaczęły się zacierać. Dość szybko doszło do bliższego współżycia, a pierwsze, trudne chwile pozostały już tylko we wspomnieniach.

Posłuchajmy, jak wspomina swe przybycie do Francji jeden z górników, obecnie już emeryt, z Guesnain, zajmujący dobrze umeblowane mieszkanie w domku otoczonym starannie wypielegnowanym ogródkiem.

„Gdy nasz transport przybył tu z Westfalii, właściciel Guesnain nie istniał. Nieliczna ludność wiejska, zamieszkująca parę rozrzuco-

nych tu domów kamiennych, brnęła w grząskim błocie gubiąc w nim niekiedy swe saboty. Razem z nimi stanęliśmy do budowy osiedla. Gdy ojcowie szli do pracy w podnoszącej się z ruin kopalni, my — chłopcy, wytyczyliśmy ulice, równali drogi, budowali domy. Każdą chwilę po przyjeździe w kopalnię poświęcali nasi ojcowie i my, gdy już zaczęliśmy pracować na dole, upiększaniu naszego osiedla. Pomagaliśmy sobie z Francuzami nawzajem; wiele nauczyliśmy się tutaj od nich, ale oni wiele nauczyli się od nas. Po dniówce pomagaliśmy sobie w zaplanowaniu ogródków; niektórzy z nas przywieźli z Westfalii nawet nasiona jarzyn czy kwiatów, którymi się dzieliliśmy z miejscową ludnością. Nasz udział w odbudowie zarówno kopalni jak osiedla był zupełnie nie mniejszy niż Francuzów”.

Dalszy ciąg nastąpi

GDYŃSCY STOCZNIOWCY w BOULOGNE TRAFILI NA CHRZEST „JACQUES COEUR”

(Od naszego korespondenta)

W porcie Boulogne-sur-Mer, w Pas-de-Calais, zakotwiczył na kilka dni polski żaglowiec „Generał Żaruski”. Na pokładzie znajduje się 30 osób: inżynierowie, technicy, racjonalizatorzy stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. W każdym porcie, w którym zatrzymują się, zwiedzają stocznie, poznają doświadczenia innych krajów w budo-

wie statków. Poza Francją zwiedza kilka portów angielskich, belgijskich i holenderskich.

Od kapitana żaglowca, młodego inżyniera Franciszka Waltera, dowiedzieć się można o zainteresowaniu, jakie budzi „Generał Żaruski” w Boulogne, o miłym stosunku marynarzy francuskich i władz portowych oraz o licznych odwiedzinach miejscowych Rodaków, pragnących pogwarzyć o Polsce.

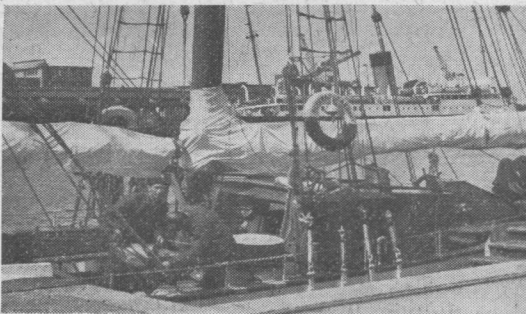
Gdy stocznicy z Gdyni przybyli do Boulogne, trafili właśnie na uroczystości przyjęcia przez wielkie przedsiębiorstwo „Pêcheries Delpierre” statku do połowów dalekomorskich, całkowicie zbudowanego w stoczni gdyńskiej im. Komuny Paryskiej. Statek nazywa się „Jacques

Coeur”, wiemy przecież o nim wiele!

Uroczystości przyjęcia i chrztu statku, w których uczestniczyły najwyższe osobistości Boulogne oraz konsul PRL w Lille, stały się okazją do podkreślenia tradycyjnych więzów przyjaźni polsko-francuskiej. Trawler „Jacques Coeur”, udostępniony przez kilka dni do zwiedzania, wzbudził powszechny zachwyt zarówno specjalistów jak i miejscowej ludności. Podziwiano jego nowoczesność i wykonczenie oraz doskonałą aparaturę pokładową. Spośród wszystkich urządzeń najbardziej interesowano się nowoczesnym aparatem przeznaczonym do wykrywania ławic ryb.

Bolesław WARSKI

Snieżnobiałe jacht, białe płótno i delikatna czarna kompozycja masztów, rei, lin — taki żaglowiec w każdym porcie wnosi nutkę romantyzmu, tego z czasów wielkiego polskiego piewcy morza, Józefa Conrada. Oto „Generał Żaruski” w porcie Boulogne, a na prawym zdjęciu na dole, z prawej strony, jego młody kapitan inż. Franciszek Walter, morski romantyk





EMIGRACJI W DEPARTAMENCIE MOSELLE

Dziennik „Le Lorrain”, mutacja dziennika „L'Est Republicain” w departamencie Moselle, podał ostatnio kilka danych dotyczących ruchu imigrantów w tym okręgu, zaczerpniętych ze sprawozdania sekretariatu socjalnego departamentu. W świetle tych danych dep. Moselle zajmuje we Francji drugie miejsce pod względem liczby przybywających cudzoziemców. W r. 1958 przybyło 103.000; 1959 — 105.640; 1960 — 110.201, 1961 — 113.019. Wśród przybyszów Polacy zajmują trzecie miejsce po Włochach (najliczniejsza grupa) i Niemcach. W ubiegłym roku w departamencie osiedliło się 20 Polaków. Imigranci pracują przeważnie w przemyśle na stanowiskach wymagających małych kwalifikacji. Część ich jest zatrudniona w rolnictwie i budownictwie.

ZWYCIĘZCY KONKURSU OGRÓDKÓW W LENS-LIÉVIN

Na liście nagrodzonych w konkursie ogródków, zorganizowanym corocznie w ośrodkach Lens-Liévin, znajduje się wielu Rodaków. Oto zwycięzcy:

Rappel prix d'honneur (hors-concours) — **Stefan Wronka**,

Rappel I prix — **Jeremi Wojtkowiak i Marian Śniady**,

III prix — **Stefan Bazar-nik**.

Spośród pensjonowanych nagrody otrzymali m.in.:

Prix d'honneur (hors-concours) — **Alfred Więkowski**,
I prix — **Kazimierz Jeleń, Stefan Zawada**,

II prix — **Stanisław Sanec-ki, Bernard Kordalski, Wanda Urbaniak**,

III prix — **Józefina Gra-bowska**.

PODWÓJNE URODZINY

W Bruay-en-Artois w ciągu ostatnich piętnastu dni w miejscowych klinikach cztery matki wydały na świat bliźnięta. **Pani Kowalczyk** urodziła parę: **Edgara i Patrycję**.

DAMA DWORU FRAIS-MARAIS

Na kiermaszu w Frais-Mara-is w północnej Francji wybrano królową miasteczka. Królewską koroną obdarzono **pannę Derache**, a tytułem damy dworu **pannę Janinę Budzik**.

TRIUMFALNY POCHÓD PANORAMY

Górnik — malarz z Saint-Eloy w środkowej Francji, **Józef Wiacek**, wystawia swoje prace w coraz nowych ośrodkach północnej Francji. Jego płótna powędrowały ostatnio z Oignies do Ostricourt, Dourges, Billy i Marles. Spotkały się wszędzie z uznaniem publiczności. O panoramie **Józefa Wiacka** „Za chlebem” pisaliśmy obszernie w nr 19(239) naszego „Tygodnika”.

DOMY W KWIATACH

W wyniku konkursu na najbardziej ukończony dom w Bruay-en-Artois nagrody otrzymali m.in. **pp. Borowski**, zamieszkały Cité 42, rue des Soupirs w Bruay (nagroda kopalni) i **Rubinowicz** — rue de la République.

NASZE ŚWIĘTO LIPCOWE w merostwie w Vieux-Condé

W merostwie Vieux-Condé (Nord), nieco po terminie, lecz za to wyjątkowo solennie i uroczysto, odbył się obchód Święta Narodowego Polaki. W uroczystości wzięła udział cała rada miejska Vieux-Condé, przedstawiciel Konsulatu Generalnego PRL w Lille oraz wiele wybitnych osobistości.

Witając licznie zgromadzonych Polaków mer Vieux-Condé p. **Georges Bustin**, nazwał Święto Lipcowe „naszym francuskim świętem”. Obchodzić to święto — podkreślił p. Bustin — jest niemal obowiązkiem tutejszego merostwa, bo przecież jedną trzecią ludności Vieux-Condé stanowią Polacy.

„Francję i Polskę łączy dawna przyjaźń — mówił mer. — Naród francuski żywi uczucie sympatii i szczerego uznania dla Polaków, którzy z gruzów odbudowali swój Kraj w niezwykłym tempie”. Mer, p. Bustin, za-

kończył swe przemówienie życzeniami pomyślności i rozwoju dla całej Polski i dla narodu polskiego.

Dziękując merowi za wyrazy serdecznego uczucia dla Polski, przedstawiciel

staw stu polskich książek. Jest to dar dla Vieux-Condé, dla licznych Polaków zamieszkałych tu i spragnionych lektury polskiej książki. Dar został przyjęty ze szczerym



Rodacy podczas przyjęcia wydanego przez Radę Miejską

Konsulatu, p. **Witold Dynowski**, mówił zebranim, że najlepiej odwiedzić Polskę, naocznie przekonać się o jej rozwoju i rozbudowie, Polska zawsze chętnie wita Rodaków i przyjaciół-Francuzów.

Bibliotece merostwa przekazał p. Dynowski ze-

wrzuśnięciem przez mera, który stwierdził, jak bardzo te książki są potrzebne ludności.

Uroczystość zakończyła tradycyjna lampka wina.

Fr. LULKA
Vieux-Condé (Nord)

Dokończenie ze str. 3

WIELE emocji w świetlicy dostarczyły gry zręcznościowe. Najwięcej zwolenników miały jednak, jak zwykle, wieczorki taneczne. Mimo codziennych trzygodzinnych obowiązkowych zajęć tańca, młodzież wykazała niespożyty energię w czasie tych wieczorków... Królował twist, a w nim wyróżnili się — **Danuta Kaźmierczak** ze Zwartbergu i **Zbigniew Jaczyński** z Charleroi. Natomiast palmę pierwszeństwa za najpiękniej odtańczone tango zdobyli **Wiktor Henry i Walenty Józefiak** z Charleroi, a mistrzowskie opanowanie walca wykazali **Krystyna Ciołek** z Zwartbergu i **Stanisław Wilczak** z Eisdén.

OGŁOSZENIA DROBNE

POSZUKUJĘ poważnego partnera do wymiany filatelistycznej. Mogę wysłać wszystkie walory filatelistyczne wychodzące w Polsce. W zamian potrzebuję Francję i Kolonie — kompletne serie czyste. **Bogusław Bednarczuk**, Swidnica Śląska, Box 131, Polska.

WDOWA, samotna, lat 54, nawiąże korespondencję z mężczyzną na dobrym stanowisku, do lat 58. Zgłoszenia nadsyłać pod nr 362 do administracji „Tygodnika”, która przekaże.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy Wyższych Sądach w Paryżu: Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Parys (5e)

Telefon: ODEon 41-17.
Metro: Pont-Marie.

Wesołe i pracowite lato młodzieży w SPA



Uczestnicy kursu zrobili sobie uroczyste, pamiątkowe zdjęcie

Pożegnany wieczór, zorganizowany w przededniu zakończenia kursu dowiodł, że młodzież z zespołów artystycznych potrafi nie tylko bawić się, ale również pilnie i poważnie pracować na kursie. Wieczorek ten był bowiem przeglądem dorobku młodzieży — po kursie. Przy ognisku, pomysłowo zorganizowanym w sali świetlicowej (niestety, nie dopisała pogoda), po przemówieniu kierownika kolonii **Kazimierza Abramskiego**, młodzież odśpiewała 5 nowoopracowanych pieśni chóralnych.

Dobre opanowanie tekstów i strony wokalne dwóch polskich pieśni partyzanckich, dwóch polskich piosenek ludowych i jednej ludowej piosenki francuskiej dały dużo zadowolenia wykonawcom

o raz dyrygentowi zorganizowanego na kursie chóru, p. **Józefowi Kuroczko**. Wiele w tym zasługi również dobrego akompaniamentu na akordeonie p. **Eugeniusza Skupienia** z Charleroi.

Urozmaicony program wieczoru zawierał także tańce ludowe, opracowane przez młodzież w czasie kursu. Z werwą i zapałem młodzież tańczyła mazurka i oberka w nowych układach p. **Wandy Stala**. Okazało się, że ćwiczenia rytmiczne i techniczne stanowiące podstawę zajęć tanecznych opłaciły się s owicie. Mimo trudnych warunków lokalowych młodzież dała pokaz pięknego tańca. Niektórzy tancerze, jak **Franciszek Piasecki** z „Karolinki”, **Wiktor Henry** i **Florian Pa-stuła** z „Poloneza”, **Krystyna**

Klimowicz i **Bronisław Wasilewski** z „Krakusa” zasługują na szczególne wyróżnienie i już dzisiaj zapowiadają się na dobrych instruktorów.

Nie można również pominąć uczestników kursu, rekrutujących się z rodowitych Belgów: **Codelieve Van Mulken** z Eisdén, **Antoine Anne** z Charleroi i **Jacques Staal** z Zwartbergu dzielnie sekundo-wali koleżankom i kolegom Polakom.

Wizytujący kurs Konsul Generalny PRL w Brukseli, **Stanisław Południak**, wicekonsul **Stanisław Olasek** i inspektor **Marian Milewski** mogli stwierdzić naocznie, że kurs spełnił swoje zadanie, stanowiąc ważny element w rozwoju polskich zespołów artystycznych w Belgii.

K.J.



P. Stanisław Magaj, Wołów Śląski, woj. wrocławskie, ul. Matejki nr 27 —

„Pragnę korespondować z Rodakami z Belgii i Francji. Interesuję się filatelistyką i czasopismami. Można do mnie pisać po francusku. Zasyłam serdeczne pozdrowienia — były repatriant z Francji i Belgii”.

P. Barbara Radziejowska, Ostrów Wlkp., ul. Wiejska 22/1 (woj. poznańskie) —

„Jestem stałą czytelniczką „Tygodnika Polskiego”. Pragnęłabym za Waszym pośrednictwem korespondować z kimś z Belgii lub Francji. Mam 20 lat. Mogę pisać w języku polskim lub francuskim. Chętnie wymienię będącą czasopisma polskie na francuskie”.

OSIŃSKI TAPICER — DEKORATOR

149, rue Jules Guesde — ROUBAIX (Nord)

Urządzenie wnętrz mieszkalnych
według różnych stylów

MEBLE — KUCHNIE FORMICA —
SALONY — SYPIALNIE — MATERACE —
COSY — TAPCZANY — FOTELE

Odnawianie — reperacje — przeróbki

ODŚWIEŻANIE MATERACÓW

Roboty przyjęte rano — ukończone wieczorem

NA ZAPROSZENIE Cechu Fryzjerów przybyli do Polski panowie Fernand Darros i Michel Bizeul. Pan Fernand był już w Polsce przed trzema laty i ma tu wielu przyjaciół, a jego nazwisko znane jest szeroko. Jest on bowiem wybitnym fachowcem (w zawodzie pracuje już 32 lata) a ponadto prezesem Międzynarodowej Federacji Cechu Fryzjerów i wiceprezesem francuskiej organizacji zajmującej się sprawami doskonalenia i techniki w tym zawodzie.

Michel Bizeul, mimo swoich 19 lat, jest już członkiem reprezentacyjnej ekipy Francji, a niedawno na międzynarodowym konkursie w Rotterdamie zdobył Wielką Nagrodę.

Wizyta w Polsce miała swój określony charakter. Francuzi wzięli udział w specjalnych, roboczych pokazach w Warszawie, Łodzi, Poznaniu i Krakowie. Wybitni fachowcy z Francji oceniali i korygowali pracę polskich kolegów, a jednocześnie przekazywali swoje doświadczenia i informowali o najnowszej paryskiej modzie.

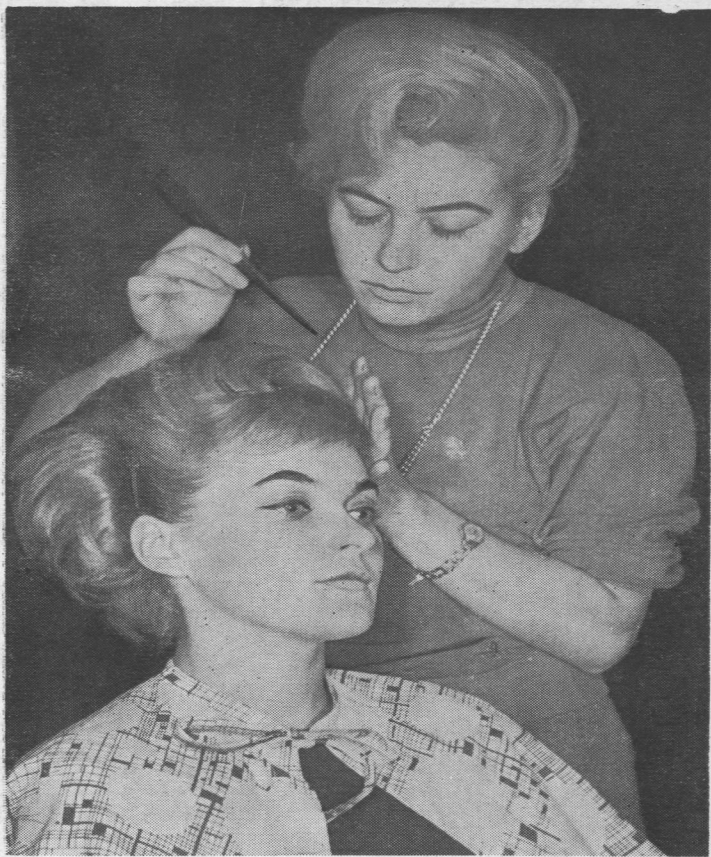
Kontakty obu cechów, francuskiego i polskiego, coraz bardziej się zacieśniają. W roku zeszłym przebywała we Francji spora grupa polskich fryzjerów, wysłanych na praktykę. Teraz na zaproszenie francuskich kolegów przyjedzie do Paryża kilku młodych rokujących wielkie nadzieje fryzjerów.

Francuzi stwierdzili w Warszawie, że Polki czeszą się tak samo ładnie i praktycznie, jak paryżanki, a polscy fryzjerzy nie ustępują francuskim i moda z Paryża panuje i w Warszawie.



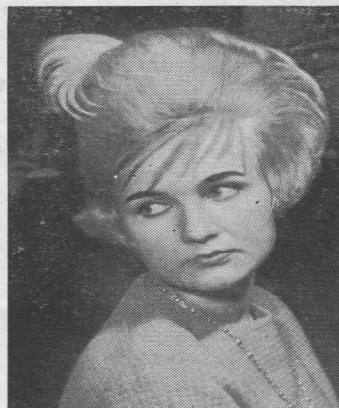
— Très bien! Ta fryzura mi się podoba. Jest prosta, a jednocześnie nie pozbawiona fantazji — mówi pan Fernand chwając uczesanie wykonane przez młodego a bardzo już utalentowanego 21-letniego Zdzisława Gasperowicza, który wybiera się na praktykę do Francji

PARYSKIE FRYZURY — WARSZAWSKICH FRYZJERÓW



W Polsce coraz więcej kobiet pracuje w zawodzie fryzjerskim a kapryśne klientki coraz bardziej darzą je zaufaniem

Trójka młodych fryzjerów pracujących w znanych warszawskich salonach: Gasperowicz, Hirsz, Kubasiewicz szykuje fryzury swoich klientek do oceny przez gości z Francji



Co Polki noszą na głowie?



— Pozwólcie, że obejrzę dokładnie żelazka, jakimi w Polsce fryzujecie włosy — mówi pan Fernand Darros

▲ — A teraz ja zaprezentuję wam, polscy koledzy, paryską praktyczną fryzurę na co dzień — mówi Michel. — Oto ona. Wykonana dla pani, która przybyła na pokaz

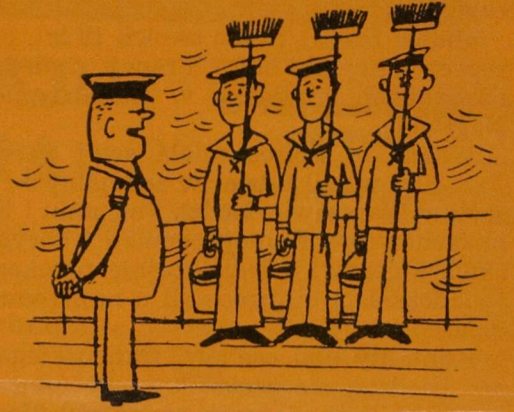
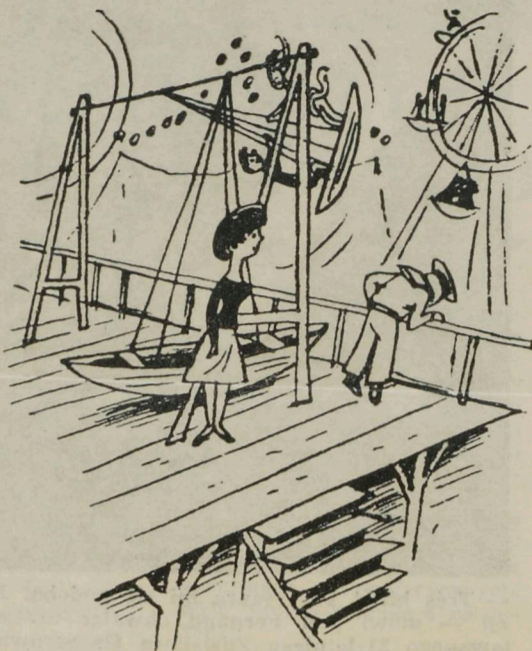
▼ — Poczekaj trochę córeczko i ty obetniesz swoje warkoczki. Będziesz się czesała... w Warszawie, ale po parysku!



KTO NIE SŁUŻYŁ W MARYNARCE...

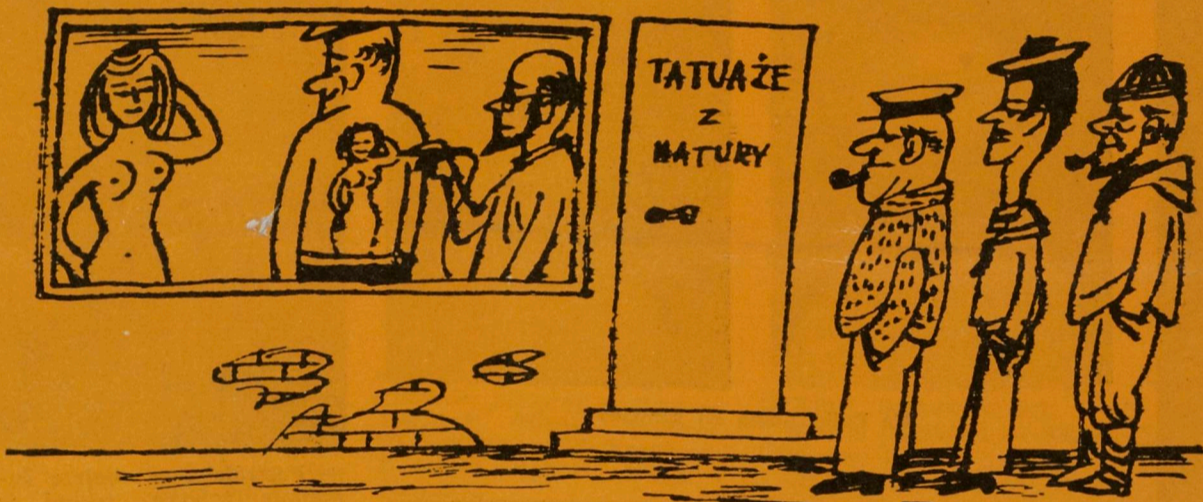


- ... O, taki, mniej więcej, mieliśmy przechył na prawą burtę...



- Zapamiętać!... Podstawą sprawności bojowej jednostki morskiej jest czystość... Powtórzyć!

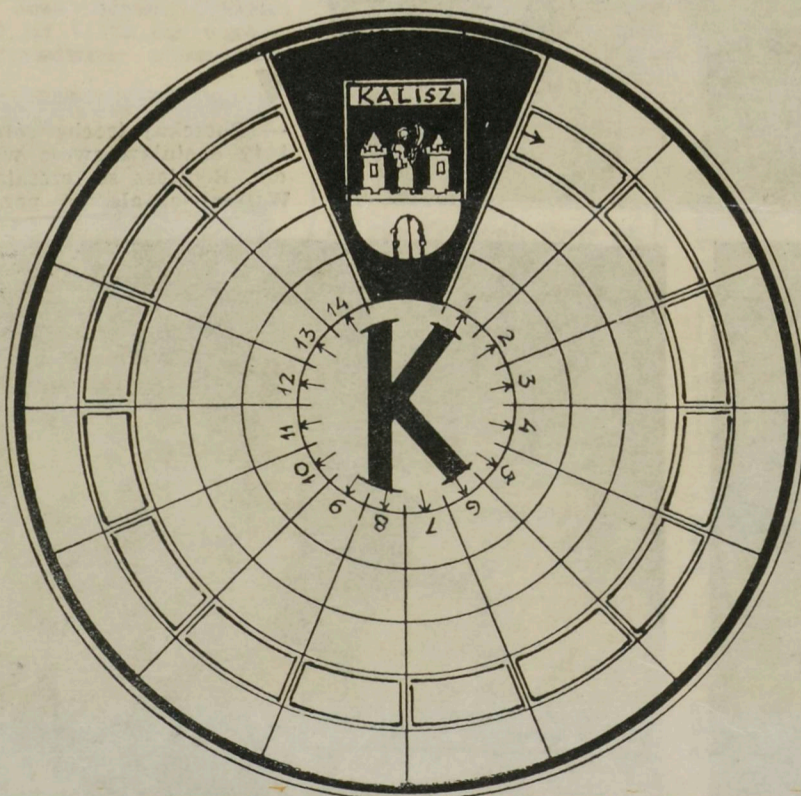
H
U
M
O
R



- ... Panie oficerze, a ile wynosi najbliższa odległość do Ziemi?
- 5 kilometrów.
- A w którą stronę?
- W dół!

Rozrywki umysłowe

K
O
Ł
Ó
W
K
A



Do podanej figury prosimy wpisać w kierunku odśrodkowym 14 wyrazów sześcioliterowych o poniższych znaczeniach i wspólnej dla wszystkich wyrazów początkowej literze, którą jest litera „K” wpisana w środku koła. Litery odgadniętych wyrazów, które się znajdują w polach oznaczonych podwójną ramką, czytane w kierunku ruchu wskazówki zegara dadzą tekst rozwiązania, a będzie nim imię i nazwisko znakomitej współczesnej pisarki polskiej, obchodzącej w tym roku 50-lecie twórczości literackiej. Nie jest przypadkiem, że w rysunku zadania znalazł się herb Kalisza, najstarszego miasta Polski, albowiem jest to rodzinne miasto pisarki, której imię i nazwisko odczytacie po rozwiązaniu zadania.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) odkrywca Ameryki, 2) najniższy stopień podoficerski, 3) niewielkie ale bardzo dokuczliwe owady, żywiące się krwią ludzi, 4) mieszkanie dla drobiu, 5) człowiek pochodzący z tych samych stron, rodak, ziomek, 6) staromodny mebel domowy z samymi szufladami, 7) przedmiot wygięty w łuk, pałak, 8) wagonik-wywrotka kolejki wąskotorowej używany w górnictwie, 9) za-

słona, zwykle z grubej tkaniny, portiera, 10) sztywny, gruby papier cieńszy niż tektura, 11) inaczej krzaki, 12) gumowe obuwie lub obraźliwa nazwa marnego sędziego sportowego, 13) belka lub deska przerzucona nad rowem do przejścia 14) przyrząd wskazujący północ.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z NR 31/32

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) szalupa, 2) zakalec, 3) fortuna, 4) konował, 5) szuwały, 6) procent, 7) koszula, 8) fujarka, 9) Mieszko, 10) kołyska, 11) podstęp, 12) krupnik, 13) polonez, 14) wiersze, 15) kurtyna, 16) protest, 17) strusie, 18) piernik, 19) przytyk, 20) barszcz, 21) wiatrak, 22) krzywda, 23) konkury, 24) hulanka.
Tekst rozwiązania: LATO — WCZASY — SPORT — TURYSTYKA.

ROZWIĄZANIE WIRÓWKI Z NR 31/32

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) krakuska, 2) kilometr, 3) morderca, 4) reportaż, 5) żandarmi, 6) telegram, 7) szelesty, 8) wezwanie, 9) incydent, 10) medycyna, 11) maskara, 12) skakanka.